

POLICJA

nr 8 (65), sierpień 2010 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Patrole rowerowe

POLICJA

997

TYLKO SŁUŻBA

Święto Policji

- s. 4 Oddajemy hołd, Polegli na służbie, PaT
Policjant, który mi pomógł
- s. 6 Pięcioro wspaniałych – tegoroczni laureaci konkursu

PRAWO

Nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie

- s. 9 Zmiany w działaniu Policji

TYLKO SŁUŻBA

Patrole rowerowe

- s. 10 Kręcą ile sił w nogach – bo dla nich to nie tylko służba, ale przede wszystkim ogromna frajda
Prewencja
- s. 13 Przychodzi obywatel do policji... – zasady postępowania
- s. 14 Wyślij złodzieja na urlop – stołeczni policjanci ostrzegają, jak nie stracić własnej tożsamości

PROWOKACJE

Zakażony

- s. 16 Nie chce renty, chce pracować – stracił pracę z powodu wirusowego zapalenia wątroby

TYLKO SŁUŻBA

Interwencja toruńska – epilog

- s. 19 Oczyszczony, przywrócony – st. sierż. Andrzej Rosół wrócił do służby

PASJE

Nasi pod Grunwaldem

- s. 20 Rycerzy trzech – Sławomira, Norberta i Aleksandra oprócz zamięłowania do historii łączy służba w Policji

TYLKO SŁUŻBA

Wątpliwości policjantów

- s. 24 Pytania i odpowiedzi – opinia służbowa

SPORT

Pierwszy taki turniej

- s. 26 strongPOLICEman – kilkudziesięciu policjantów z całego kraju walczyło o tytuł strongmana polskiej Policji

TYLKO SŁUŻBA

Logistyka

- s. 28 Zmiany w mundurówce; Granatowa rewolucja cd.; Spór zbiorowy

KRAJ

Różnorodności

- s. 29 Bezpieczna woda; Nabór do BOA KGP; Złot policyjnych kolekcjonerów; Nagrodzony za dobranocki

TYLKO ŻYCIE

Powódź 2010

- s. 30 Droga wjechała do garażu; Taki dom z duszą; Czekanie na geologa; Nie zostawmy ich samych; Zbierają dla powodzian;
- s. 33 Mecz Policja – Gwiazdy; IPA pomaga

POLICYJNY PITAWAL

8 x kara śmierci

- s. 34 Elegancki morderca – jedno nie podlega dyskusji: był kanałą

TYLKO SŁUŻBA

Specjaliści

- s. 38 Sezon na wodzie – na stałe służbę na wodzie pełni 150 polskich policjantów
Ruch drogowy
- s. 40 Prosto z drogi – Policjant rd 2010; Dożycie dla nietrzeźwych kierowców; Młodzież na start; Będzie Muzeum Policji Drogowej; Wypożyczalnia samochodów

PAMIĘĆ

65. rocznica Obławy Augustowskiej

- s. 42 W południe w Gibach – 18 lipca odbyły się główne uroczystości

KRAJ

- s. 43 Dwa sztandary; Pomnik w Pruszkowie

SPORT

Różnorodności

- s. 44 Siatkówka plażowa w Turku; Karate w Szczytnie; Wpław przez Kiekrz; Triathlon po raz dziesiąty

ROZRYWKA

Gry literackie

- s. 47 Mam swoją niszę – mówi Jarosław Klejnocki, autor powieści kryminalnych
- s. 48 Sekcja Spraw Specjalnych – fragment powieści Jarostawa Klejnockiego „Człowiek ostatniej szansy”
Okiem satyryka
- s. 50 Artur Andrus – karzące ramię sprawiedliwości

na okładce: sierż. Marlena Małaczyńska,
sierż. Anna Paprocka i sierż. Tomasz Gruba z KMP w Lublinie

zdj. Krzysztof Chrzanowski

Tegoroczne centralne obchody Święta Policji odbyły się bez parad i fanfar. 24 lipca w Komendzie Głównej Policji upamiętniono policjantów pomordowanych na Wschodzie i tych poległych na służbie, a uroczystości publiczne zorganizowano w centrum stolicy, przed Pałacem Kultury i Nauki.

Święto Policji 2010



Przed obeliskiem „Poległym Policjantom Rzeczpospolita Polska” – tu 24 lipca, jak co roku, złożono wieńce

Tam, w obecności marszałka Sejmu Grzegorza Schetny, ministra spraw wewnętrznych i administracji Jerzego Millera, wiceministra SWiA Adama Rapackiego i kierownictwa Policji oraz szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanisława Kozieja wręczono policjantom awanse i odznaczenia oraz uhonorowano laureatów III edycji konkursu „Policjant, który mi pomógł”. Komenda Stołeczna Policji przygotowała interaktywną wystawę, były pokazy, stoiska edukacyjne, znakowanie rowerów itp. Władcami sceny pod pałacem była jednak młodzież uczestnicząca w 5. Przystanku PaT.

ODDAJEMY HOŁD

Jak każdego roku obchody Święta Policji rozpoczęły się od spotkania w KGP kierownictwa Policji i ministra SWiA z rodzinami poległych policjantów.

– Każdy policjant ślubuje, że będzie służyć wiernie Narodowi, chronić ustanowiony Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej porządek prawny, strzec bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia – powie-

dział Jerzy Miller. – Policjanci, z których rodzinami i bliskimi dzisiaj się spotykamy, słowa roty wypełnili do końca.

Minister Miller, zwracając się do rodzin poległych policjantów, przekazał im słowa otuchy.

– Kulturę państwa poznaje się po tym, jak opiekuje się osobami słabszymi – mówił szef resortu. – Teraz Wy jesteście słabsi. Ale jesteście ze wspólnej rodziny policyjnej i zawsze w niej zostaniecie. Naszym zadaniem jest pamiętać o poległych policjantach oraz ich najbliższych.

– To szczególnie wzruszający i podniosły moment dla naszej formacji – powiedział gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji. – Oddajemy bowiem hołd policjantom, którzy działali w obronie życia i zdrowia obywateli. Zginęli podczas służby.

Minister SWiA, komendant główny Policji oraz przedstawiciel Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach złożyli wiązanki przed tablicą pamięci. Wieńce złożono również przed obeliskiem „Poległym Policjantom Rzeczpospolita Polska”, który znajduje się przed gmachem KGP.

NIE WRACAJMY JESZCZE NA ZIEMIĘ

Przystanek PaT to akcja dużego programu profilaktycznego Policji skier-



Scena przed Pałacem Kultury i Nauki – finał 5. Przystanku PaT podczas centralnych obchodów Święta Policji

rowanego do młodzieży, rodziców i pedagogów. Na początku PaT przemawiał głównie spektaklami edukacyjnymi, więc była „Profilaktyka a Teatr”. Teraz działania są dużo szersze, więc PaT to „Profilaktyka a Ty”.

Na 5. Przystanku PaT zlokalizowanym w siedzibie Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” w podwarszawskim Karolinie każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Prawie 1000 patowiczów przez pięć dni (i nocy) uczestniczyło w warsztatach profilaktycznych, a oferta dodatkowych zajęć była jeszcze bogatsza niż przed rokiem. Warsztaty krótkofalarskie, wokalne, literackie, capoeiry, wizażu, tańca, komiksu, dziennikarskie, bębniarskie czy plastyczne to tylko część propozycji.

Wielki finał 5. Przystanku PaT odbył się w sobotę 24 lipca przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Całością dyrygował organizator akcji insp. Grzegorz Jach, który prowadził galę Święta Policji. Wręczono statuetki „Filar PaT” dla osób i instytucji wspierających działania profi-



Niedziela, 25 lipca – mszę w intencji Policji odprawioną w warszawskiej Bazylice św. Krzyża transmitowało Polskie Radio

laktyczne. Jedną z nich przyznano miastu stołecznemu Warszawie. Na zakończenie odbył się koncert.

Druga część finału rozegrała się już w Karolinie, gdzie występy trwały do blade-

go świtu. „Nie wracajmy jeszcze na ziemię” hymn Przystanku PaT długo brzmiał w uszach. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI, GB
zdj. Andrzej Mitura



„Gwiazdeczki” – córki śp. podkom. Andrzeja Struja uczestniczyły w smutnej ceremonii upamiętnienia taty w Księdze Pamięci i na ścianie pamięci w gmachu KGP

Polegli na służbie

Podczas tegorocznego Święta Policji do Księgi Pamięci wpięto sześć nowych kart policjantów poległych na służbie.

+ **Mł. asp. Krzysztof Domżański (1977–2006)** był wywiadowcą w komendzie stołecznej. 3 lipca 2006 r., razem z mł. asp. Przemysławem Złotkowskim, zginął w wypadku samochodowym, gdy jechał na miejsce rozboju przy Dworcu Wileńskim w Warszawie.

+ **Asp. sztab. Kazimierz Knoblich (1956–1996)** służył w opolskiej drogówce. 13 września 1996 r., razem z podinsp. Józefem Kulą, zginął w wypadku samochodowym podczas zabezpieczania wyścigu kolarskiego „Tour de Pologne”.

+ **Podinsp. Józef Kula (1952–1996)** był policjantem ruchu drogowego w Opolu. Zginął tragicznie w wypadku samochodowym z asp. sztab. Kazimierzem Knoblichem podczas „Tour de Pologne”.

+ **Mł. asp. Przemysław Złotkowski (1977–2006)** służył jako wywiadowca w Warszawie. Zginął w wypadku samochodowym razem z mł. asp. Krzysztofem Domżańskim, jadąc na miejsce rozboju.

+ **Mł. asp. Zbigniew Żurawski (1961–2008)** służył w stołecznej drogówce. 27 lutego 2008 r., jadąc radiowozem, uczestniczył w wypadku drogowym. Trafił do szpitala. Dzień później zmarł.

+ **Podkom. Andrzej Struj (1968–2010)** był wywiadowcą w Warszawie. Działał aktywnie na Internetowym Forum Policyjnym. 10 lutego br. podczas ostatniego dnia urlopu wypoczynkowego podjął interwencję. Jeden z napastników ugodził go nożem. Zmarł po przewiezieniu do szpitala. Tabliczkę z jego nazwiskiem umieszczono na ścianie pamięci przy Sali Generalskiej w gmachu KGP.

P. Ost.

Pięcioro wspaniałych

Niełatwo zdobyć ten tytuł. Najpierw policjanci oceniani są przez społeczeństwo – zasadą plebiscytu „Policjant, który mi pomógł” jest, że kandydatów zgłaszają osoby, którym pomogli, bądź organizacje czy instytucje działające na rzecz ofiar przemocy w rodzinie. Dopiero spośród nich kapituła, złożona z przedstawicieli Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”, Biura Prewencji KGP oraz laureatów poprzednich edycji plebiscytu, wybiera pięciu zwycięzców. Do trzeciej edycji konkursu zgłoszonych zostało 74 policjantów.

Tegoroczni laureaci konkursu „Policjant, który mi pomógł” zostali nagrodzeni 24 lipca podczas centralnych obchodów Święta Policji przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Wcześniej w gmachu KGP spotkali się z nimi gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji i organizatorzy konkursu – Renata Durda z Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” i pracownicy Biura Prewencji KGP.



STRÓŻ PRAWA – ANIOŁ STRÓŻ

Tak nazywa aspiranta sztabowego Dariusza Jamborskiego kobieta, która zgłosiła jego kandydaturę. Opisała gehennę, jaką przeszły ona i jej matka. (...) *Z dzieciństwa pamiętam ciągle awantury, krzyki, wyzwiska, podpalanie. Płacz, niepewność. (...) Zastraszona była cała rodzina. Próby wezwania milicji kończyły się jeszcze większymi awanturami, a dzielnicowy był znajomym ojca, więc naszych zgłoszeń poważnie nie traktował. I tego, który im pomógł. Dariusz Jamborski to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Był jak plaster na ranę. Wysłuchał, uspokoił, doradził. (...) Podpowiedział, jak napisać wniosek do sądu, co zrobić, aby przyspieszyć sprawę. Stanął po stronie prawa. Wskazał drogi, nakreślił portret psychologiczny podobnych przypadków. Wytłumaczył, że nie można odpuścić. Wszczął postępowanie i doprowadził do końca. Sprawił, że zaufałyśmy Policji.*



– Niejednokrotnie osoby krzywdzone są tak zastraszone, że nie można uzyskać od nich jakiegokolwiek in-

formacji – mówi Dariusz Jamborski. – Rozpytywane, czy przesłuchiwane twierdzą, że wszystko jest w porządku, chociaż widać, że jest zgoła inaczej – mają sińce na ciele, zadrapania, nieraz złamania. Próby dotarcia do nich są bardzo trudne, są nieufne, nie wierzą, że ich życie może się zmienić. Zawsze próbuję im tłumaczyć, że należy przerwać milczenie, odważyć się mówić, przeciwstawić przemocy.

Dariusz Jamborski pracę w Policji zna od podstaw – w służbie jest od 1992 r., zaczynał w patrolu interwencyjnym KPP w Łukowie. Po czterech latach powierzono mu obowiązki dzielnicowego, a następnie został mianowany na to stanowisko.

– Dzięki tej pracy zdobyłem wiele doświadczenia życiowego, zawodowego, nauczyłem się wnikliwiej patrzeć na krzywdę ludzką – mówi Jamborski.

W 2001 r. za bardzo dobre wywiązywanie się z obowiązków służbowych przeniesiony został do Wydziału Dochodzeniowo-Sledczego KPP w Łukowie, gdzie do dziś prowadzi postępowania.

– Wyróżnienie w plebiscycie „Policjant, który mi pomógł” jest dla mnie motywacją do podejmowania jeszcze bardziej skutecznych działań w codziennej pracy – dodaje policjant.

BEZ BARIER

W sposób aktywny i twórczy włącza się we wszystkie działania związane z przeciwdziałaniem przemocy w rodzinie na terenie naszego miasta i gminy. Inspiruje, nadzoruje i osobiście rozwiązuje problemy osób doświadczających przemocy w rodzinie. (...) Oprócz pomocy w sprawach jednostkowych ceniony jest za takie działania, jak: wykłady na zajęciach grupy kobiet „Przemocy STOP”, szkolenia dla pracowników socjalnych, kuratorów i pedagogów szkolnych, szkolenia wewnętrzne z zakresu procedur związanych z przemocą i prowadzenia Niebieskich Kart, udział w pracach Zespołu Interwencyjnego oraz Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Taką opinię wystawił starszemu aspirantowi Cezaremu Kalisowi Ośrodek Profilaktyki i Edukacji – Punkt Interwencji Kryzysowej w Zgorzelcu w zgłoszeniu do plebiscytu „Policjant, który mi pomógł”.



St. asp. Kalis to wysokiej klasy profesjonalista, który cały czas doskonali swoją wiedzę.

Przeszedł szkolenia z zakresu pracy ze sprawcami przemocy. W kwietniu br., w ramach projektu Leonardo da Vinci, przebywał w Belgii, gdzie organizatorzy, na przykładzie jednostek policji w prowincji Limburgii Zachodniej oraz Antwerpii, prezentowali swoje rozwiązania w zakresie przeciwdziałania przemocy domowej oraz budowania lokalnych systemów wsparcia. Skończył także kurs mediacji. Współpracuje z Europejskim Punktem Pomocy Skazanym i Ofiarom Prześstępstw funkcjonującym w Zgorzelcu i przyległym Goerlitz.

Cezary Kalis pracę w Policji rozpoczął w 1990 r. w Oddziale Prewencji KSP, przez sześć lat pracował w Plutonie Policji Konnej.

– W trakcie tej służby nauczyłem się rozumieć potrzeby innych osób, ale także dostrzegać własne braki – mówi.

W 1996 r. podjął służbę w KPP w Wieluniu, m.in. w komórce patrolowo-interwencyjnej.

– Dzięki bezpośrednim kontaktom z ofiarami przemocy rodzinnej nauczyłem się dostrzegać skalę tego problemu i jednocześnie jego intymność, złożoność i zawilść – tłumaczy.

Od 2002 r. Cezary Kalis pracuje w KPP w Zgorzelcu, najpierw w ruchu drogowym, następnie objął obowiązki dzielnicowego. Od 2005 r. jest w Zespole ds. Profilaktyki Społecznej.

– Cieszę się, że mogę tu pracować – dodaje. – Pomiećdy naszym zespołem a instytucjami, organizacjami i samorządem lokalnym nie ma żadnych barier.

SZYBKI PRZEPLÝW INFORMACJI

Aspirant Przemysław Marcinek w Policji pracuje 18 lat – był dzielnicowym w Komisariacie Policji w Rozdrażewie i Komisariacie Policji w Zdunach, detektywem w Sekcji Kryminalnej KPP w Krotoszynie, Posterunku Policji w Zdunach, a od 2005 r. prowadzi dochodzenia w Wydziale Kryminalnym KPP w Krotoszynie. Ma opinię człowieka wyjątkowego, który nie tylko cierpliwie i spokojnie wytłumaczy najbardziej zawile procedury prawne, ale jest też dla wszystkich bardzo życzliwy.

Był wyrozumiały, kiedy brakowało mi siły i chciałam się wycofać. Gdyby nie jego pomoc, byłoby mi trudno przejść przez sprawy sądowe – mówi jedna z podopiecznych Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Krotoszynie. Właśnie dyrektor PCPR, Andrzej Piotrowski, zgłosił kandydaturę Przemysława Marcinka do plebiscytu za – jak m.in. napisał w uzasadnieniu – duży zasób wiedzy, łatwość w nawiązywaniu kontaktów z klientami oraz instytucjami pomocowymi, zaangażowanie w pomaganie osobom doświadczającym przemocy.

Aspirant Marcinek nie ukrywa, że najbardziej cieszy go, gdy ofiara, która często przez wiele lat była pokorna i uległa, wreszcie przeciwstawia się sprawcy i doprowadza do zmiany swego losu. Wspomina historię kobiety, która dopiero po wielu latach zdecydowała się



złożyć zawiadomienie do prokuratury, że mąż maltretuje ją i dzieci. Mężczyzna został skazany prawomocnym wyrokiem w zawieszeniu, nadal jednak znęcał się nad rodziną. Kobieta po raz drugi złożyła zawiadomienie, tym razem sąd tymczasowo go aresztował. Niestety, nie miało to żadnego wpływu na zmianę jego zachowania, po wyjściu na wolność znów stosował przemoc wobec rodziny. Kolejny raz trafił więc do aresztu. A kobieta zdecydowała się wystąpić o rozwód, który uzyskała. Obecnie byli małżonkowie nadal mieszkają w tym samym domu, tyle że mężczyzna musiał przenieść się do suterenu.

– Ta pani cały czas była, i jest nadal, pod opieką Ośrodka Interwencji Kryzysowej – mówi policjant. – Udało nam się jej pomóc, bo ona tej pomocy chciała.

Podkreśla również, jak ważny jest dobry przepływ informacji pomiędzy Policją a lokalnymi ośrodkami wsparcia.

– Od tego zależy podejmowanie właściwych działań zmierzających do zdiagnozowania przypadku i udzielenia pokrzywdzonym szybkiej i niezbędnej pomocy – dodaje asp. Marcinek.

TRZEBA CHCIEĆ SŁUCHAĆ

Młodszy aspirant Piotr Pawłowski jest osobą znaną w Tomaszowie Mazowieckim. Gdy idzie przez miasto, nawet jeśli jest w towarzystwie żony i synka, zawsze ktoś go zaczepia, by o coś zapytać, poradzić się.

– Policjantem nie jest się od siódmej do piętnastej, ale całą dobę – mówi. – A o tych, którzy chcą rozmawiać, należy dbać. Jeśli raz odmówiłbym, człowiek mógłby się zniechęcić nie tylko do mnie, ale do całej Policji. I na pewno już nigdy nie chciałby nawet zdania z nami zamienić.



W trakcie rozmów z ofiarami przemocy przejawia niesamowitą empatię i zrozumienie dla drugiego człowieka. Jest bardzo ceniony wśród swoich podopiecznych. Wykazuje szczególnie ochronną postawę wobec najmłodszych. Potrafi wysłuchać, porozmawiać, czy oderwać uwagę dzieci od tego, co dzieje się w domu. W codziennej, bardzo profesjonalnej, postawie cechuje go poszanowanie godności drugiego człowieka (z pisma Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Tomaszowie Mazowieckim, który zgłosił kandydaturę Pawłowskiego do plebiscytu „Policjant, który mi pomógł”).

Piotr Pawłowski umie postępować nie tylko z ofiarami przestępstw, ale także ze sprawcami.

Podejmuje wobec nich spokojne, rzeczowe działania, motywując ich do korekty postępowania. Wielu spośród naszych podopiecznych, po interwencjach z jego udziałem, zgłasza nam poprawę relacji rodzinnych. Dla nas jako kuratorów wsparcie ze strony funkcjonariusza jest bardzo istotne w niesieniu pomocy osobom pokrzywdzonym – napisali kuratorzy z Zespołu Kuratorów Rodzinnych i Nieletnich w Tomaszowie Mazowieckim, którzy również zgłosili kandydaturę Pawłowskiego.

– Do każdego staram się podchodzić indywidualnie, do sprawców też – mówi policjant. – Spokojna, rzeczowa rozmowa daje więcej, niż groźenie czy straszenie.

Piotr Pawłowski w Policji pracuje od 2000 roku. Służbę kandydacką odbywał w Oddziałach Prewencji Policji w Warszawie, następnie wrócił do rodzinnego Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie do 2009 r. był w Referacie Patrolowo-Interwencyjnym KPP (ostatnie dwa lata służył w patrolu konnym). Teraz pełni funkcję dzielnicowego rewiru III KPP. Podkreśla, że ta praca daje mu olbrzymią satysfakcję.

Pasjonuje go psychologia, którą chciałby studiować.

PRAWO OBOWIĄZUJE WSZYSTKICH

Młodszy aspirant Magdalena Wiekiera zaskoczona jest zdobyciem tytułu „Policjant, który mi pomógł”.

– Nie robię niczego wyjątkowego, po prostu wykonuję swą pracę – mówi.

Inaczej oceniła kapituła. I osoba zgłaszająca jej kandydaturę, która m.in. napisała: *W czasie interwencji domowej policjantka nie dopuściła do dalszej przemocy oraz zastraszania mnie przez męża, który pracuje jako policjant na stanowisku dyżurnego (...). Patrol odwiózł mnie do mojej siostry. Obecnie wyrokiem sądu rejonowego (...) mój mąż został uznany za winnego i otrzymał warunkowe umorzenie na czas próby (rok). Jestem wdzięczna, że pani Wiekiera (mimo że pracowali kiedyś razem z moim mężem) nie potraktowała sprawy po koleżeńsku.*



– Prawo obowiązuje wszystkich – mówi Magdalena Wiekiera. – A my, policjanci, jeśli mamy być skuteczni w jego egzekwowaniu, tym bardziej nie możemy go łamać. Nie ma równych i równiejszych i to nie podlega żadnej dyskusji.

Magdalena Wiekiera po raz pierwszy z problemem przemocy rodzinnej zetknęła się tuż po wstąpieniu do Policji (1991 r.) – służąc w Kompanii Patrolowej ówczesnej KRP w Częstochowie niejednokrotnie uczestniczyła w interwencjach domowych – widziała pobite żony, zastraszone dzieci, zdemolowane mieszkania. Następnie, już pracując w pionie kryminalnym Komisarjatu I KMP w Częstochowie, prowadziła wiele postępowań przygotowawczych związanych ze znęcaniem się nad rodziną. Pełniła też obowiązki dzielnicowego, była asystentem dyżurnego. Obecnie pracuje w KP w Błachowni, obejmującym swoim działaniem dwie gminy – Błachownię i Konopiska.

– Problem przemocy występuje zarówno w miastach, jak i na wsiach – mówi policjantka. – Dotyczy wszystkich środowisk społecznych. Ofiary przemocy – najczęściej kobiety – często przez wiele lat cierpią w czterech ścianach. Powodem są strach, wstyd i niewiedza, gdzie szukać pomocy. Zawsze staram się je ukierunkować – gdzie i do kogo mogą się zwrócić, aby otrzymać wsparcie. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura

tekst powstał przy współpracy
Biura Prewencji Komendy Głównej Policji

Przyjęta przez Sejm RP nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie oraz niektórych innych ustaw wprowadza wiele zmian istotnych dla poprawy sytuacji osób doświadczających przemocy w rodzinie.

Niektóre zmiany dotyczą również obowiązków oraz uprawnień Policji i mają bezpośredni związek z działaniami podejmowanymi przez policjantów.

Zmiany w działaniu Policji

Zmiany wprowadziła ustawa z 10 czerwca 2010 roku o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie (Dz.U. nr 125 z 13 lipca 2010 r., poz. 842), która obowiązuje od 1 sierpnia 2010 r.

NOWE REGULACJE

Zgodnie z art. 9a ust. 1 gmina podejmuje działania na rzecz przeciwdziałania przemocy w rodzinie, w szczególności w ramach pracy w **zespołe interdyscyplinarnym**.

– ust. 2. Zespół interdyscyplinarny powołuje, wójt, burmistrz lub prezydent miasta.

– ust. 3. W skład zespołu interdyscyplinarnego wchodzi przedstawiciele:

- 1) jednostek organizacyjnych pomocy społecznej;
- 2) gminnej komisji rozwiązywania problemów alkoholowych;
- 3) Policji;
- 4) oświaty;
- 5) ochrony zdrowia;
- 6) organizacji pozarządowych.

– ust. 4. W skład zespołu interdyscyplinarnego wchodzi także kuratorzy sądowi.

– ust. 5. W skład zespołu interdyscyplinarnego mogą wchodzić także prokuratorzy oraz przedstawiciele podmiotów innych niż wymienione w ust. 3, działających na rzecz przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

– ust. 8. Zespół interdyscyplinarny działa na podstawie porozumień zawartych między wójtami, burmistrzami albo prezydentami miast a podmiotami, o których mowa w ust. 3 lub 5.

Zgodnie z art. 9d ust. 2 **procedura „Niebieskie Karty”** obejmuje ogół czynności podejmowanych i realizowanych przez przedstawicieli jednostek organizacyjnych pomocy społecznej, gminnych komisji rozwiązywania problemów alkoholowych, Policji, oświaty i ochrony zdrowia, w związku z uzasadnionym podejrzeniem zaistnienia przemocy w rodzinie.

Należy dodać, że mimo praktyki przekazywania informacji o rodzinie dotkniętej przemocą do zespołu interdyscyplinarnego Policja nadal będzie podejmowała czynności zmierzające do zapewnienia tej rodzinie bezpieczeństwa.

Zasady podejmowania wszelkich czynności w ramach procedury „Niebieskie Karty” przez poszczególne podmioty, w tym również Policję,

określone zostaną w stosownym rozporządzeniu do wchodzącej w życie ustawy.

Natomiast zgodnie z art. 12a ust. 1 znowelizowanej ustawy w **razie bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia dziecka** w związku z przemocą w rodzinie pracownik socjalny wykonujący obowiązki służbowe ma prawo odebrać dziecko z rodziny i umieścić je u innej niezamieszkującej wspólnie osoby najbliższej, w rodzinie zastępczej lub w całodobowej placówce opiekuńczo-wychowawczej.

Zgodnie z ust. 3 decyzyj, o której mowa w ust. 1, pracownik socjalny podejmuje wspólnie z funkcjonariuszem Policji, a także z lekarzem lub ratownikiem medycznym, lub pielęgniarką.

Procedury postępowania Policji podczas odbierania dziecka z rodziny, a także sposób dokumentowania tego faktu, określone zostaną w drodze rozporządzenia do wchodzącej w życie ustawy.

ZMIANY WYNIKAJĄCE Z INNYCH USTAW

Do ustawy o Policji z 6 kwietnia 1990 roku dodaje się art. 15a, zgodnie z którym funkcjonariusz Policji ma prawo zatrzymania sprawców przemocy w rodzinie stwarzających zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego w trybie określonym w art. 15.

W art. 244 ustawy Kodeks postępowania karnego z 6 czerwca 1997 roku dodaje się:

– § 1a mówiący, że Policja ma prawo zatrzymać osobę podejrzaną, jeżeli istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo z użyciem przemocy na szkodę osoby wspólnie zamieszkującej, a zachodzi obawa, że ponownie popełni przestępstwo z użyciem przemocy wobec tej osoby, zwłaszcza gdy popełnieniem takiego przestępstwa grozi;

– § 1b, zgodnie z którym Policja zatrzymuje osobę podejrzaną, jeśli przestępstwo, o którym mowa w § 1a, zostało popełnione przy użyciu broni palnej, noża lub innego niebezpiecznego przedmiotu, a zachodzi obawa, że ponownie popełni ona przestępstwo z użyciem przemocy wobec osoby wspólnie zamieszkującej, zwłaszcza gdy popełnieniem takiego przestępstwa grozi.

Po art. 275 ustawy Kodeks postępowania karnego z 6 czerwca 1997 roku dodaje się art. 275a, którego:

– § 1 mówi, że tytułem środka zapobiegawczego można nakazać oskarżonemu o przestępstwo

popełnione z użyciem przemocy na szkodę osoby wspólnie zamieszkującej opuszczenie lokalu mieszkalnego zajmowanego wspólnie z pokrzywdzonym, jeżeli zachodzi uzasadniona obawa, że oskarżony ponownie popełni przestępstwo z użyciem przemocy wobec tej osoby, zwłaszcza gdy popełnieniem takiego przestępstwa grozi;

– § 2 stanowi, że środek opisany w § 1 w postępowaniu przygotowawczym stosuje się na wniosek Policji albo z urzędu;

– § 3 wskazuje, że jeżeli wobec oskarżonego, zatrzymanego na podstawie art. 244 § 1a lub 1b, zachodzą podstawy do zastosowania środka zapobiegawczego przewidzianego w § 1, Policja niezwłocznie, nie później niż przed upływem 24 godzin od chwili zatrzymania, występuje z wnioskiem do prokuratora o zastosowanie tego środka zapobiegawczego; wniosek powinien być rozpoznany przed upływem 48 godzin od chwili zatrzymania oskarżonego;

– § 4 stanowi, że środek przewidziany w § 1 stosuje się na okres nie dłuższy niż 3 miesiące. Jeżeli nie ustały przesłanki jego stosowania, sąd pierwszej instancji właściwy do rozpoznania sprawy, na wniosek prokuratora, może przedłużyć jego stosowanie na dalsze okresy, nie dłuższe niż 3 miesiące;

– § 5 wskazuje, że wydając postanowienie o nakazie opuszczenia przez oskarżonego lokalu mieszkalnego można, na wniosek oskarżonego, wskazać mu miejsce pobytu w placówkach zapewniających miejsca noclegowe. Placówkami wskazanymi do umieszczenia oskarżonego nie mogą być placówki pobytu ofiar przemocy w rodzinie.

Rozszerzenie obowiązku realizacji procedury „Niebieskie Karty” świadczy z całą pewnością o dostrzeżeniu znaczenia tego narzędzia dla działań na rzecz ograniczania rozmiaru zjawiska przemocy w rodzinie. Podkreśla jednak również dotychczasową rolę Policji w systemie działań podejmowanych w walce z tym problemem społecznym, zobowiązując do podtrzymywania stopnia zaangażowania policjantów w pomoc rodzinom dotkniętym przemocą. ■

opracowanie

MARZENA KORDACZUK-WĄS
ekspert Wydziału ds. Nietleńskich, Patologii
i Profilaktyki Biura Prewencji KGP

Kręcąc ile sił w nogach

Ścieżek dla rowerów ci u nas niedostatek i daleko nam jeszcze do holenderskiej kultury rowerowej. Lecz powoli gonimy ten ideał – od kilku lat w różnych miastach Polski jeżdżą policyjne patrole rowerowe. Część funkcjonariuszy – cyklistów szkoliła się u najlepszych, czyli u holenderskich stróżów prawa.

Współpracę z policją Królestwa Niderlandów prowadzą m.in. KWP w Krakowie (z regionem Hollands-Midden) i w Lublinie (Gelderland-Midden). Dzięki temu policjanci z lubelskich i krakowskich patroli rowerowych potrafią używać jednoślądów jako środka przymusu bezpośredniego, umieją spadać z nich w taki sposób, by nie zrobić sobie krzywdy, i znają różne techniki jazdy – tego m.in. nauczyli ich instruktorzy z Holandii. Co stoi na przeszkodzie, by rowerowcy z innych miast też się tego dowiedzieli? To samo, co nie pozwala wysyłać drużyn na Ogólnopolski Turniej Policyjnych Patroli Rowerowych do Połczyna-Zdroju. Brak pieniędzy.

STRÓJ (NIEMAL) DOWOLNY

Drużyna rowerowa Samodzielnego Pododdziału Prewencji Policji w Opolu składa się z sześciu funkcjonariuszy i czterech rowerów. To zespół nieetatowy jeżdżący od maja do końca sierpnia – w tym roku zaczęli czwarty sezon. Od początku szefuje im sierż. Adam Macierzyński.



– Pomysł przyszedł z góry – mówi. – Dostaliśmy wolną rękę i zaczęliśmy zbierać chętnych oraz przede wszystkim szukać rowerów i odpowiednich ubrań. W tym roku udało się w końcu skompletować całe umundurowanie rowerowe: mamy spodnie z odpinanymi nogawkami i nasz „mundur” wygląda trochę inaczej niż rok temu, co daje nam dodatkowy element zaskoczenia, bo mieszkańcy już się przyzwyczaili do poprzednich strojów.

Opolscy rowerowcy wystosowali pismo do KGP z propozycją, by ujednoczyć stroje patroli rowerowych, ale nie doczekali się odpowiedzi. Ich wygląd reguluje *Zarządzenie nr 13 KGP z 23 sierpnia 2002 r. w sprawie określenia norm wyposażenia jednostek, komórek organizacyjnych Policji i policjantów oraz szczegółowych zasad jego przyznawania i użytkowania*. Dla funkcjonariuszy na rowerach przewiduje ono: kask, koszulkę polo, krótkie spodenki, obuwie sportowe, letni kombinezon ochronny, rękawiczki bezpalcowe, specjalną bieliznę, pas i okulary. Kask może być granatowy, czarny lub grafitowy, koszulka biała lub niebieska, spodenki czarne lub granatowe. To na lato. Natomiast *w okresie wiosenno-jesiennym, do ubioru rowerzysty wykorzystuje się spodnie gabardynowe i sweter otrzymywane w ramach innych należności*. Policjanci, nie tylko opolscy, przyznają, że gabardynowe spodnie nie są wygodnym strojem do jazdy (stąd ich własne propozycje odzieżowe). To nie sztuka wsadzić na górala policjanta w czarnym moro – bo i takie pomysły się pojawiały w niektórych komendach. Trzeba szukać pasjonatów jazdy i inwestować w ich strój oraz szkolenia. Tak, jak to robią w Krakowie i Lublinie.

KASKADERZY SZKOLENI KASKADOWO

– W Krakowie policjanci patroli rowerowych byli szkoleni przez kolegów z Holandii – mówi sierż. Macierzyński. – W Opolu uczyliśmy się sami, ale oczywiście nie ma porównania, przydałaby się nam specjalistyczna wiedza. Zaproponowaliśmy przeprowadzenie u nas takich szkoleń i zaprosiliśmy krakowską drużynę, jednak nic z tego nie wyszło.

– W dobie kryzysu pomysł szkoleń koleżeńskich niestety umarł – potwierdza nadkom.



Dariusz Kępa, komendant Komisariatu Policji II w Krakowie, któremu podlegają policyjne patrole rowerowe w tym mieście. – Koledzy z Opoli byli bardzo zainteresowani tym, co umiemy, jednak na razie musieliśmy zawiesić ten projekt.

W stolicy Małopolski pomysł na drużyny rowerowe pojawił się w 2000 r. Każda jednostka dostała rowery, jednak początkowy entuzjazm szybko opadł, kiedy policjanci odczuli sportową specyfikę tej służby (mówiąc wprost: do kręcenia potrzeba niezłej kondycji, nie każdy się nadaje). Pomysł wrócił w 2006 r., gdy Holendrzy zaproponowali szkolenia.

– Holenderscy policjanci mają całkiem inny sposób jazdy, to nie jeżdżenie turystyczne – tłumaczy nadkom. Kępa. – Polska Policja nie do końca jest przystosowana do takiej służby: Holendrzy używają rowerów jako środka przymusu bezpośredniego i nie cac-

kają się z nimi. Gdy trzeba w tłumie gonić przestępcę, rzucają rower i pędzą. Ani przez chwilę nie myślą, że mogą uszkodzić służbowy sprzęt. Techniki jego wykorzystania są bardzo bogate i przypominają sztuki walki, podobnie jak użycie pałek w Policji czy przyrządów do walk Wschodu.

W lipcu 2007 r. przez sześć dni 11 rowerowców z Krakowa szkoliło się pod okiem instruktorów policji holenderskiej. Rok później sześcioro Polaków pojechało na kurs do Holandii, by zdobyć uprawnienia instruktorskie. W tej chwili w KP II zostało trzech policjantów z uprawnieniami (pozostali odeszli do innych jednostek), ale w sumie do jazdy jest przeszkolonych dziesięciu funkcjonariuszy. W dodatku niedługo policyjni instruktorzy mają zacząć szkolenia dla 25 krakowskich strażników miejskich.

SPOSÓB NA SCHUDNIĘCIE

Holendrzy uczyli też w lubelskiej KMP. W lipcu 2006 r. dwoje tamtejszych policjantów (st. post. Edyta Stola i st. post. Artur Cękański), wraz z funkcjonariuszami z całej Europy, ćwiczyło w holenderskim Ośrodku Szkolenia Policji IBT – Centrum Elst koło Arnhem. W 2007 r. pani Edyta i pan Artur przeprowadzili szkolenie kaskadowe *w zakresie doskonalenia techniki jazdy na rowerze i wykorzystania roweru w służbie patrolowej dla policjantów przewidzianych do pełnienia służby w drużynie rowerowej* (cytat z konceptu zajęć), a rok później wykładowcy szkoły IBT, Angélique Engelem i Donato di Molfetta, przyjechali do Lublina, by m.in. zaprezentować wypracowane przez siebie techniki jazdy. O tym, jak urazowe jest to zajęcie, przekonał się niedługo potem jeden z kandydatów do patrolu: podczas nauki obsługi roweru upadł tak nieszczęśliwie, że



uszkodził sobie łokieć i już do rowerówki nie wrócił. Teraz lubelska drużyna rowerowa liczy dziewięć osób (w tym dwie policjantki) i 10 jednośladów.

– Od maja do września policjanci chętni do jazdy w patrolach są oddelegowani do Wydziału Wywiadowczego KMP i stąd codziennie odprawiamy ich do służby – mówi



Patrole rowerowe jeżdżą pod Wawelem przez cały rok

nadkom. Piotr Świerczek z Wydziału Prewencji lubelskiej KMP. – Patrolują głównie okolice Zalewu Zemborzyckiego i prowadzącą do niego ścieżkę rowerową. Jeśli pada, nie siedzą beczynnie, tylko podejmują inną służbę w tym wydziale.

Lublinianie są już oswojeni z policjantami na rowerach – do tego stopnia, że w miejscach, które patrolują, niemal udało się zlikwidować handel narkotykami. Dwóch rowerowców jest z drogowki, reszta na co dzień pracuje w komisariatach – dla większości z nich ten rok to kolejny sezon w drużynie. Nowych jest trzech.

– Bardzo chciałem dołączyć do patrolu – mówi jeden z nich, sierż. Tomasz Gruba. – Lubię jeździć na rowerze i już od wczesnej wiosny prowadziłem się, czy będzie nabór. Służba trwa osiem godzin, a w tym upale jeździ się bardzo trudno. Na szczęście jestem

w patrolu z dwiema koleżankami, które jeżdżą już kolejny rok i zawsze służą pomocą.

Dla sierż. Marleny Małaczyńskiej to trzeci sezon jazdy, a dla sierż. Anny Paprockiej – drugi. Obie przyznają, że kobietom o wiele ciężiej w takiej służbie, ale nie narzekają.

– Kiedy zimą przybędzie kilka kilogramów, to już po pierwszym miesiącu na rowerze nie ma po nich śladu – zwierza się pani Marlena. – Dziennie robimy około 50 km, teren do patrolowania jest bardzo rozległy i na pewno rower ułatwia przemieszczanie się. Nigdy nie wiadomo, gdzie się na nas wpadnie, więc zwłaszcza młodzież ma się na baczności i coraz rzadziej zdarza się ją przyłapać np. na picie alkoholu w miejscu publicznym.

SKUTECZNIEJSI NIŻ RADIOWÓZ

St. sierż. Piotr Ziętek, jeden z dwóch policjantów z rd (czwarty sezon w lubelskiej dru-

żynie), na patrole rowerowe zabiera ze sobą lizak.

– Wprawdzie rowerem nie dogonię motocyklisty, ale mam nad nim tę przewagę, że mogę działać z zaskoczenia – nie rzucam się tak w oczy, jak patrol z radiowozem.

Do przewagi nad patrolem zmotoryzowanym (i pieszym również) przyznaje się też sierż. Macierzyński z Opola.

– Zmiana strojów spowodowała, że nie jesteśmy aż tak rozpoznawalni, jak wcześniej.



Wykorzystujemy to i niemal niezauważeni podjeżdżamy w pewne miejsca. Oczywiście nie wszędzie da się wjechać rowerem, ale i tak jest łatwiej niż samochodem czy na piechotę – zwłaszcza gdy patrolujemy np. opolską wyspę Bolko. To, że jest tam bezpiecznie i mieszkańcy nie boją się spacerować, jest też zasługą naszych patroli.

W Opolu policjanci na rowerach pełnią służbę od 10.00 do 18.00 lub od 12.00 do 20.00. W jeden sezon na rowerze pokonują nawet kilka tysięcy kilometrów.

KRYZYS TŁUMACZY WSZYSTKO?

Trudno stwierdzić, w ilu miastach jeżdżą policyjne patrole rowerowe, nikt nie gromadzi takich danych. Od ośmiu lat w Połczynie-Zdroju w Zachodniopomorskiem odbywa się Ogólnopolski Turniej Policyjnych Patroli Rowerowych (w tym roku w dniach 8–10 września), gdzie drużyny z całej Polski mogą nie tylko zmierzyć się w crossie czy strzelaniu, ale przede wszystkim wymienić doświadczenia (zgłoszenia przyjmowane są do 20 sierpnia). Na razie zgłosiły się reprezentacje z Białegostoku, Katowic i Poznania; krakowscy rowerowcy czekają jeszcze na zgodę przełożonych, Opole (raczej) nie jedzie, Lublin chyba też nie. Wiadomo, kryzys.

O ile udział w turnieju jest przyjemnością, o tyle serwisowanie jednośladów należy do obowiązków. Rozwiązania są różne: w Opolu i w Lublinie serwisowaniem zajmują się Wydziały Transportu KWP, a w Krakowie dobra współpraca ze strażą miejską obejmuje również pomoc w naprawie sprzętu.

– Mam pasjonatów, którzy lubią ten rodzaj służby – mówi komendant Kępa z Krakowa. – U nas sezon rowerowy dla patroli trwa cały

rok: oczywiście uwzględniamy warunki atmosferyczne, ale nie ma sztywnych ram służby. Jeżdżą wtedy, gdy są potrzebni, czasem nawet jako operacyjni, a więc bez rzucającego się w oczy stroju rowerowego.

Z ubraniami faktycznie niełatwo: nie ma pieniędzy na nowe komplety, więc trudno wdrażać do tej służby nowych – bo przecież nie będą jeździć we własnych ciuchach. Kompletny ubiór rowerowy może kosztować nawet 1,5 tys. zł, dobry rower też nie jest tani. W Lublinie od dwóch lat miasto funduje i jedno, i drugie, w Krakowie dogadano się ze strażą miejską: kupiła policjantom pięć kompletów ubrań, za co dostała rowery przekazane KP II w 2008 r. w ramach międzynarodowego programu pomocy szkoleniowej (International Criminal Investigative Training Assistance Program).

Jak jest w innych miastach, nie wiem – ale wiem jedno: ci z rowerowców, których poznałam w trakcie zbierania materiałów, naprawdę wkładają w to całe serce. I kręcą ile sił w nogach, bo to dla nich nie tylko służba, ale przede wszystkim ogromna frajda – mimo wszelkich logistyczno-pogodowych niedogodności. ■

ALEKSANDRA WICIK

zdj. Krzysztof Chrzanowski (3),
Marzena Grzegorzczak (1), KWP w Krakowie (1)
Kazimierz Kisielewski (1)



Sierż. Tomasz Gruba i sierż. Anna Paprocka patrolują tereny wokół lubelskiego Zalewu Zemborzyckiego

Przychodzi obywatel do policji...

Po otrzymaniu od obywatela informacji o utracie dokumentów funkcjonariusz Policji powinien poinformować go o konieczności jak najszybszego zgłoszenia tego faktu w swoim banku lub zastrzeżenia dokumentów, by nikt przy ich użyciu np. nie zaciągnął kredytu. Należy poinformować obywatela, że można zastrzec dokumenty w banku przyjmującym zastrzeżenia, nawet jeśli nie jest się klientem tego banku – na stronie www.dokumentyzastrzezone.pl znajduje się aktualna lista tych placówek.

Obywatelowi należy także wskazać organy właściwe w wypadku utraty poszczególnych dokumentów.

☞ W razie utraty dowodu osobistego należy przypomnieć zgłaszającemu, że jest obowiązany niezwłocznie osobiście zawiadomić o tym najbliższy organ gminy lub właściwą ze względu na miejsce pobytu polską placówkę konsularną. Organy te wydają, wol-

W bazie danych Systemu Dokumentów Zastrzeżonych rejestrowane są zagubione i skradzione następujące dokumenty:

- dowody osobiste
- paszporty
- prawa jazdy
- karty stałego pobytu
- książeczki wojskowe i marynarskie
- dowody rejestracyjne
- karty płatnicze

ne od opłaty, zaświadczenie o utracie dowodu osobistego, ważne do czasu wydania nowego dokumentu, oraz powiadamiają o tym organ, który wydał dowód osobisty, w celu unieważnienia utraconego dokumentu.

☞ Jeśli obywatel zgłasza utratę lub zniszczenie paszportu, należy poinformować go, że fakt ten powinien zgłosić niezwłocznie organowi, który paszport wydał.

Zasady postępowania w razie utraty dokumentów regulują następujące akty prawne:

Dowód osobisty: ustawa z 10 kwietnia 1974 r. o ewidencji ludności i dowodach osobistych (Dz.U. z 2006 r. nr 139, poz. 993 z późn. zm.) i rozporządzenie Rady Ministrów z 6 lutego 2009 r. w sprawie wzoru dowodu osobistego oraz trybu postępowania w sprawach wydawania dowodów osobistych, ich unieważniania, wymiany, zwrotu lub utraty (Dz.U. z 2009 r. nr 47, poz. 384).

Paszport: ustawa z 13 lipca 2006 r. o dokumentach paszportowych (Dz.U. z 2006 r. nr 143, poz. 1027 z późn. zm.).

Prawo jazdy: ustawa z 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym (Dz.U. z 2005 r. nr 108, poz. 908 z późn. zm.).

Dowód rejestracyjny: rozporządzenie Ministra Infrastruktury z 22 lipca 2002 r. w sprawie rejestracji i oznaczania pojazdów (Dz.U. z 2007 r. nr 186, poz. 1322 z późn. zm.).

Jeśli zaś obywatel zgłasza znalezienie cudzego paszportu, należy go przyjąć, a następnie przekazać właściwemu organowi paszportowemu.

- ☞ Gdy obywatel zgłasza utratę **prawa jazdy**, funkcjonariusz powinien poradzić, aby w pierwszej kolejności fakt utraty zgłosić w banku, a następnie – co jest już obowiązkiem – niezwłocznie zawiadomić starostę. Starosta na wniosek osoby uprawnionej wydaje za opłatą wtórnik dokumentu, pod warunkiem złożenia pod rygorem odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania oświadczenia o utracie dokumentu.
- ☞ Osobę, która zgłasza utratę **dowodu rejestracyjnego pojazdu**, policjant powinien skierować do właściwego organu rejestrującego pojazd, który na wniosek właściciela pojazdu wydaje wtórnik dowodu rejestracyjnego po:
 - przedstawieniu karty pojazdu, jeżeli była wydana;
 - przedstawieniu tablic rejestracyjnych;
 - przedstawieniu wyciągu z rejestru badań technicznych pojazdu;
 - złożeniu przez właściciela stosownego oświadczenia pod rygorem odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań. ■



Troje stołecznych policjantów z Wydziału Wywiadowczo-Patrolowego od maja 2009 r. realizuje swój autorski pomysł *Dałeś się złapać Policji, nie daj się złodziejowi!* (pisaliśmy o nim m.in. w sierpniu ubiegłego roku). W te wakacje funkcjonariusze w cywilu ostrzegają, jak nie stracić własnej tożsamości.

Pod koniec czerwca wywiadowcy rozpoczęli działania pod hasłem *Wyślij złodzieja na urlop!* Zachowali główne zasady, znane już z poprzedniej odsłony kampanii – w środkach komunikacji niepostrzeżenie nakleją kolorowe nalepki tym, którzy (przez własną nieostrożność) są łatwym łupem dla kieszonkowców. Są też nowe elementy: oprócz informowania, jak się ustrzec przed złodziejami, po-

Wyślij złodzieja

licjanci wyjaśniają, co robić w razie zgubienia lub kradzieży dokumentów – bo samo zgłoszenie tego faktu policji to stanowczo za mało.

SKRADZIONA TOŻSAMOŚĆ

Pomysł na rozszerzenie akcji podsunął funkcjonariuszom Grzegorz Kondek, koordynator kampanii informacyjnej Systemu Dokumenty Zastrzeżone (DZ), realizowanej przez Związek Banków Polskich pod patronatem MSWiA i KGP. – W tramwaju zobaczyłem plakat z hasłem *Nie daj się złowić* i stwierdziłem, że dobrze by było połączyć nasze siły – mówi. – Policja cały czas informuje, jak się chronić przed kradzieżą dokumentów i kart płatniczych, natomiast mało kto wie, co robić, gdy już do tego dojdzie. Skradzione lub zgubione dokumenty warto zgłosić nie tylko policji, ale i do banku, żeby uchronić się przed tzw. kradzieżą tożsamości.

Baza danych Systemu DZ powstała w 1997 r. i zawiera informacje o zagubionych i skradzionych dokumentach potwierdzających tożsamość – są to m.in. dowody osobiste, paszporty, prawa jazdy, książeczki wojskowe, dowody rejestracyjne i karty płatnicze. Z systemu korzysta blisko 97 proc. banków w Polsce, a w jego bazie znajduje się ponad 895 tys. zastrzeżonych dokumentów (dane z 3 lipca 2010 r.). Tygodniowo w całym kraju zastrzega się około 3–4 tys. kolejnych dokumentów, a łącznie w pierwszym półroczu tego roku zastrzeżono ich już ponad 85,9 tys. Łatwo zgadnąć, do czego mogą posłużyć skradzione i niezastrzeżone dokumenty, wystarczy spojrzeć na serwisy policyjne: wyludzenia kredytów, kupowanie na raty sprzętu RTV i AGD, wynajem mieszkań (w celu kradzieży wyposażenia lub unikania opłat), a nawet próby meldowania się przy użyciu skradzionej książeczki wojskowej. Tego wszystkiego można uniknąć, wystarczy zapamiętać kolejność postępowania.



BANK, POLICJA, GMINA

– Kiedy stwierdzimy, że skradziono nam dokumenty, idźmy jak najszybciej do swojego banku, by to zgłosić – radzi Grzegorz Kondek. – Nawet jeśli nie mamy konta i nie korzystamy z kart płatniczych, to warto zastrzec skradziony dowód czy prawo jazdy, by nikt z ich pomocą nie podszył się pod nas i np. nie założył konta w naszym imieniu. Można to zrobić w niektórych bankach, które przyjmują zastrzeżenia także od osób niebędących ich klientami – na stronie www.dokumentyzastrzezone.pl znajduje się aktualna lista tych placówek.

Gdyby dokumenty się odnalazły lub zostały nam odesłane, mimo wszystko nie odwołujemy zastrzeżenia – przecież w tym czasie ktoś i tak mógł je wykorzystać, a potem podrzucić. Najbezpieczniej będzie pozostawić zastrzeżenie w systemie DZ i wyrobić nowe dokumenty. Dopiero po wizycie w banku zgłoszmy kradzież dokumentów w jednostce Policji – banki i Policja nie mają wspólnej bazy danych, dlatego ważna jest taka właśnie kolejność (by ubiec ewentualnego „kredytobiorcę”). Na samym końcu czeka nas jeszcze wizyta w urzędzie i wyrobienie nowych dokumentów. Jeśli zgubimy cały portfel (a zwykle tam – nieroztropnie – chowamy dowód tożsamości i karty płatnicze), to dokumenty możemy zastrzec w dowolnej placówce banku, natomiast karty tylko tam, gdzie mamy konto. Informacja o zastrzeżeniu dokumentów w Systemie DZ, oprócz banków, trafia m.in. do operatorów telefonicznych, firm kurierskich i wypożyczalni samochodów – jeśli ktoś chciałby posłużyć się naszymi dokumentami, system od razu to wyłapie i nie zostaniemy posiadaczami kilku telefonów oraz pralki na raty.

na urlop!

– Jeśli podejrzewamy, że użyto naszych dokumentów np. do wyludzenia kredytu, skontaktujemy się z Biurem Informacji Kredytowej, gdzie możemy sprawdzić naszą historię kredytową – mówi Grzegorz Kondek. – Osoby poszkodowane takimi fałszywymi kredytami ostatecznie zwykle nie są nimi obciążane – jednak każda sprawa jest indywidualnie rozpatrywana, co może trwać nawet kilka miesięcy, więc lepiej zapobiegać takim zdarzeniom.

ZAKRYJ PIN

O tym wszystkim informują stołeczni wywiadowcy w czasie rozmowy z roztargnionymi „ofiarami” (kiedy już nalepią im swoją naklejkę i się ujawnią). Przestrzegają też, by, przez własne gapiostwo, nie ułatwiać kieszonkowcom zadania.

– W czasie wakacji zwracamy uwagę warszawiaków na dwie ważne kwestie: bagaż i korzystanie z bankomatów – mówią policjanci. – Swoje torby i plecaki trzeba mieć zawsze na oku, zwłaszcza w czasie podróży czy wypoczynku na plaży, czyli tam, gdzie panuje tłok. Ważne jest też zachowanie ostrożności podczas korzystania z bankomatów: pamiętajmy o zasłonięciu numeru PIN podczas wystukiwania go na klawiaturze. Jeśli kieszonkowiec go podejrzy, to jest tylko kwestią czasu, gdy ukradnie nam kartę. Będzie chodził za nami kilka godzin, aż trafi na dobry moment.

Przez całe wakacje można spotkać policjantów z nalepkami (i ukrytą kamerą, którą nagrywają swoje działania) w stołecznej komunikacji, na dworcach i w centrach handlowych oraz na podwarszawskich plażach. Lepiej więc uważać na swoje bagaże i dokumenty: pozostawione bez opieki mogą stać się łatwym łupem nie tylko wywiadowców (którzy zaraz je oddadzą), ale i złodziei. Bo przecież kieszonkowcy, w odróżnieniu od nas, nie mają wakacji. ■

ALEKSANDRA WICIK

zdj. materiały WWP KSP oraz Centrum Prawa Bankowego i Informacji

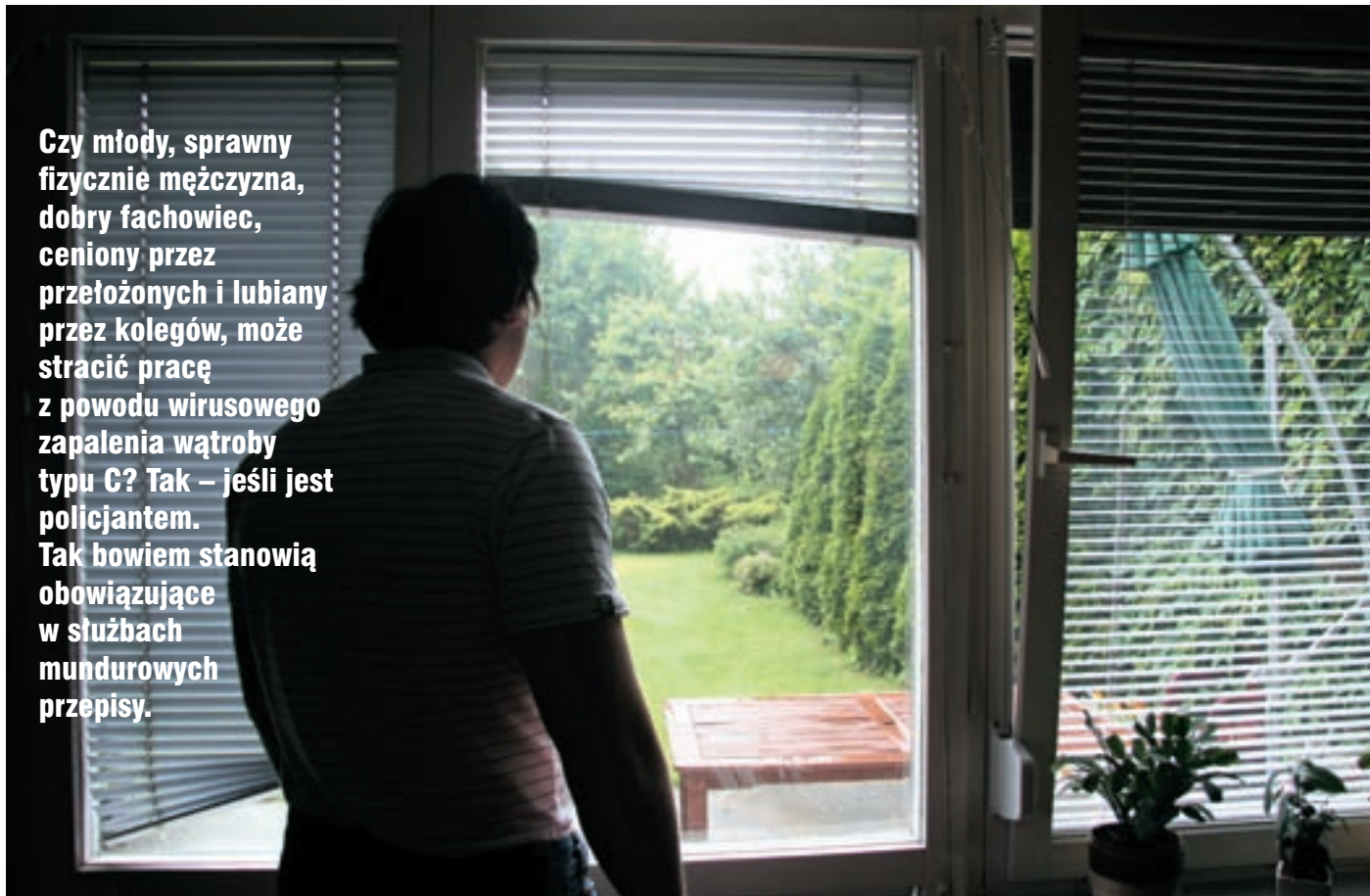
Więcej informacji o zastrzeganiu skradzionych dokumentów na stronie www.dokumentyzastrzezone.pl



Pilnuj swoich rzeczy!



Czy młody, sprawny fizycznie mężczyzna, dobry fachowiec, ceniony przez przełożonych i lubiany przez kolegów, może stracić pracę z powodu wirusowego zapalenia wątroby typu C? Tak – jeśli jest policjantem. Tak bowiem stanowią obowiązujące w służbach mundurowych przepisy.



Nie chce renty, chce pracować

Krzysztof (imię zmienione – red.) ma 24 lata. Od ponad półtora roku przebywa na rencie – komisja lekarska zaliczyła go do trzeciej grupy inwalidów. Bez związku ze służbą.

NAJMŁODSZY POLICYJNY RENCISTA?

– Do Policji wstąpiłem zaraz po maturze – opowiada Krzysiek. – Służbę kandydacką odbyłem w OPP KWP w Łodzi, następnie służyłem w KWP w Łodzi, później w KPP w Zgierzu, a ostatnio w Komisariacie Policji w Aleksandrowie Łódzkim, w Referacie Kryminalnym, gdzie wykonywałem m.in. czynności operacyjne, dochodzeniowe. Ta praca

to moja pasja, od dzieciństwa marzyłem o zawodzie policjanta.

Cios spadł nagle. Podczas badań okresowych okazało się, że ma wirusowe zapalenie wątroby.

– Lekarz powiedział, że już nie nadaję się do służby – mówi Krzysztof. – Nie zlecił powtórzenia badań, nie powiedział, na czym polega WZW, a na moje pytanie, co mam robić, odpowiedział, żebym poszedł do lekarza pierwszego kontaktu. Wyszedłem z gabinetu i świat mi się zawalił. Miałem 22 lata i nigdy nic mi nie dolegało, nie chorowałem, czułem się dobrze.

Niestety, szczegółowe analizy, łącznie z biopsją wątroby, wykonane podczas pobytu

w szpitalu potwierdziły, że jest zakażony HCV.

– Wpadłem w depresję – mówi Krzysztof. – Korzystałem z pomocy psychologa, oczywiście prywatnie, bo w firmie takiego wsparcia nie dostałem. Na szczęście udało mi się z tego wyjść.

23 września 2008 r., po powrocie ze zwolnienia lekarskiego, policjant stanął przed Wojewódzką Komisją Lekarską MSWiA w Łodzi, która orzekła, że jest „całkowicie niezdolny do służby w Policji”. W rozpoznaniu wpisano „WZW typu C. Par. 44 pkt 6 kat. D”. Decyzję tę podtrzymała okręgowa komisja lekarska. Na podstawie tego orzeczenia komendant powiatowy Policji w Zgierzu zwolnił go z pełnienia obowiązków służbowych, a następnie – z dniem 31 stycznia 2009 r. – z Policji.

Krzysztof do dziś nie potrafi się z tym pogodzić.

– Kiedy dowiedziałem się, że mam WZW, zacząłem prowadzić naprawdę higieniczny tryb życia: rzuciłem papierosy, nie piję alkoholu, w tym piwa, regularnie i zdrowo się odżywiam, dbam o odpowiednią ilość snu. Poza tym cały czas uprawiam sporty, chodzę na siłownię. Czuję się świetnie, nie odczuwam żadnych dolegliwości. Hepatolodzy twierdzą, że wszystko zmierza w dobrym kie-

runku. Dlaczego więc pozbawia się mnie możliwości wykonywania zawodu, który lubię? Nasze państwo musi być bardzo bogate, jeśli mnie – młodemu, silnemu i sprawnemu człowiekowi, bardziej niż niejeden nowo przyjęty do służby, co potwierdzają koledzy i byli przełożeni – płaci rentę. Miesięcznie dostaję 1100 złotych. Nie chcę tych pieniędzy, chcę pracować, chcę być policjantem.

Krzysztof poinformował swego nowego pracodawcę, że jest zakażony wirusem żółtaczki typu C.

– W Policji też nie robiłem z tego tajemnicy – mówi. – Przed powtórny badaniem wielu kolegów proponowało, że pójdą za mnie na pobranie krwi, nie zgodziłem się. Wiem, że w jednostkach, gdzie w sposób restrykcyjny podchodzi się do policjantów z WZW, tak załatwia się te sprawy.

Krzysztof w momencie przyjęcia do służby w Policji był „czysty”. Każdy kandydat do służby w Policji przechodzi bowiem obowiązkowe badania lekarskie, osoby z WZW nie są przyjmowane.

CO TO JEST WZW A, B I C?

Wiedza naszego społeczeństwa na temat WZW jest bardzo mała – z sondażu TNS OBOP wynika, że około 93 proc. nie wie, jak dochodzi do zakażenia HCV.

Wirus zapalenia wątroby typu A (HAV – *Hepatitis A Virus*) – zakażenie następuje poprzez przewód pokarmowy, kontakt z wydzielinami chorego, zakażone produkty spożywcze. Profilaktyka polega na szczepieniach ochronnych i przestrzeganiu higieny. Nieleczony WZW typu A prowadzi do zapalenia wątroby.

Wirus zapalenia wątroby typu B (HBV – *Hepatitis B Virus*) powoduje zapalenie wątroby typu B zarówno w postaci ostrej, jak przewlekłej. Jest bardzo odporny, może przetrwać w temperaturze 160 stopni. O wiele łatwiej zakażać się wirusem HBV niż wirusem HIV.

– W Polsce wirusowe zapalenie wątroby typu B dotyczy około 600 tys. osób – jednak liczba niewykrytych zakażeń jest znacznie większa – mówiła podczas konferencji zorganizowanej 19 maja 2010 r. w Warszawie, z okazji Światowego Dnia WZW, prof. dr hab. Anna Baroń-Kaczmarska, prezes Polskiego Towarzystwa Hepatologicznego. – Niewykryte i nielezione WZW B może prowadzić do marskości wątroby. Z kolei u 5 proc. marskość wątroby przekształca się w nowotwór, który jest rozpoznawany zazwyczaj bardzo późno i trudno go się leczy.

Wirus zapalenia wątroby typu B wykryty został 40 lat temu. Najskuteczniejszą ochroną jest szczepionka. Ostatnie badania wykazały, że przyjęcie jej trzech dawek w okre-

ślonym odstępie czasu zabezpiecza człowieka na całe życie.

– Przed szczepieniem należy jednak wykonać testy, które określą, czy nie jest się chorym na WZW B – radzi prof. dr hab. Jacek Juszczyk z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

Szczepionki nie wynaleziono natomiast przeciwko wirusowi zapalenia wątroby typu C

marskość wątroby i, podobnie jak w przypadku WZW B, raka wątroby – mówiła podczas konferencji prof. dr hab. Małgorzata Pawłowska z Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Pacjenci z wirusowym zapaleniem wątroby typu B lub C żyją w nieświadomości, nawet przez dekady, gdyż często nie towarzyszą im żadne objawy, a jeśli już wystąpią

Do zakażenia HCV najczęściej dochodzi podczas:

- operacji, zabiegów chirurgicznych, badań (np. bronchoskopia),
- zabiegów stomatologicznych,
- iniekcji (zastrzyki), jeśli strzykawki i igły nie są jednorazowe,
- pobierania krwi (jeśli pielęgniarka nie zmienia każdorazowo rękawiczek),
- usuwania znamion.

Do zakażenia może dojść także podczas:

- akupunktury,
- robienia tatuaży,
- przekłuwania uszu lub kolczykowania ciała,
- bójki (jeśli doszło do kontaktu z krwią),
- zabiegów kosmetycznych (manikiur, pedikiur),
- wizyty u fryzjera (zranienie brzytwą, żyłką, nożyczkami),
- uprawiania sportów kontaktowych, np. boks, dżudo, jeśli doszło do kontaktu z krwią,
- stosunku seksualnego (dotyczy ok. 1 proc. zakażeń),
- praktyk sado-maso,
- udzielenia pierwszej pomocy ofiarom wypadków bez należytego zabezpieczenia,
- pracy z materiałem zakaźnym, np. w laboratorium, bez zachowania zasad bezpieczeństwa,
- używania dożylnie środków dopingujących, narkotyków.

Do zakażenia HCV nie dochodzi przez:

- kichanie i kaszel,
- trzymanie za ręce,
- pocałunki,
- używanie tej samej toalety, wanny, prysznicza,
- spożywanie żywności przygotowanej przez osobę zakażoną HCV (jeżeli żywność nie miała kontaktu z krwią tej osoby),
- trzymanie w objęciach, przytulanie,
- pływanie w tym samym zbiorniku wodnym,
- zabawę z dziećmi, sport (jeśli nie dochodzi do uszkodzeń ciała).

(*Hepatitis C Virus*), który wywołuje wirusowe zapalenie wątroby typu C. Został on zidentyfikowany dopiero w 1989 r., chociaż wcześniej wiadano, że musi istnieć czynnik wywołujący wirusowe zapalenie wątroby określane jako Nie-A-Nie-B (*NANB Hepatitis*).

Ekspertki szacują, że WZW C zakażonych jest ponad 700 tys. osób w Polsce, przy czym zdiagnozowanych zostało tylko około 20 tys. przypadków.

– Wirusowe zapalenie wątroby typu C sporadycznie ujawnia się w formie jawnej klinicznej, np. żółtaczka. Bezobjawowy przebieg sugeruje, że nic złego z nami się nie dzieje. Konsekwencją tego może być przewlekłe zapalenie wątroby, co z kolei może wywołać

(np. zmęczenie, ospałość czy depresja) nie są kojarzone z WZW.

ZA OSTROŻNI?

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie właściwości i trybu postępowania komisji lekarskich podległych ministrowi spraw wewnętrznych z 9 lipca 1991 r. (Dz.U. z 1991 r. nr 79, poz. 349) zawiera wykaz chorób i ułomności, według którego komisje, na podstawie badań lekarskich, oceniają m.in. zdolność fizyczną i psychiczną kandydatów i funkcjonariuszy do służby w Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej, Służbie Więziennej, Biurze Ochrony Rządu, szkołach i ośrodkach szko-

► lenia resortu spraw wewnętrznych. W załączniku II tego rozporządzenia, w dziale XI – układ trawienny – w par. 44, pkt 6 zapisane jest, że kandydaci do służby, kandydaci na policjantów, kandydaci do szkół i ośrodków szkolenia resortu spraw wewnętrznych oraz kandydaci do służby na stanowiska kierownicze i specjalistyczne są niezdolni do służby, jeśli stwierdzi się u nich przewlekłe zapalenie wątroby. Również policjanci w służbie stałej mający przewlekłe WZW zakwalifikowani zostali do osób całkowicie niezdolnych do służby (kat. D).

– Orzeczenie, czy policjant z WZW nadaje, czy też nie nadaje się do służby, powinno zależeć od stopnia zaawansowania i nasilenia zmian, które wykazywane są w biopsji wątroby – mówi dr Beata Zub-Karpik, przewodnicząca Okręgowej Komisji Lekarskiej MSWiA w Warszawie. – Funkcjonariusze z WZW, którzy mają za sobą lata pracy w resorcie, fizycznie i psychicznie czują się dobrze, zawodowo są sprawni, nie powinni być dyskwalifikowani, ale mieć możliwość kontynuowania pracy. Uważam natomiast, że kandydaci, u których wykryto HBV lub HCV, raczej nie powinni być przyjmowani do służby.

Dr Wacław Żukowski z Wydziału Ochrony Pracy Biura Kontroli KGP uważa, że komisje lekarskie powinny mieć możliwość monitorowania przebiegu i leczenia każdego przypadku, o którym orzekają, dotyczyć to powinno nie tylko osób z WZW.

– Dla lekarzy orzeczników byłoby to wielkim ułatwieniem – mówi dr Żukowski. – Czasami odnoszę wrażenie, że wolą zachować ostrożność, niż potem narazić się na skargi ze strony funkcjonariusza, że czuje się gorzej, ponieważ komisja „kazała” mu pracować. Nieznane są przecież wszystkie procesy, które mogą przebiegać w WZW.

Beata Zub-Karpik w pełni z tym się zgadza.

– Nie powinno być tak, że komisja ma tylko jednorazowy kontakt z pacjentem, przecież w wirusowym zapaleniu wątroby występują różne stopnie nasilenia, w zależności od nich pacjent poddawany jest odpowiedniemu leczeniu – mówi. – Poradnia prowadząca danego funkcjonariusza powinna mieć prawo występować do komisji lekarskiej o jego zwolnienie bądź przywrócenie do służby. Niestety, nie ma przepisu, który pozwoliłby na takie działanie. A przecież to poradnia, w której policjant poddawany jest terapii, ma najlepszą wiedzę o stanie jego zdrowia. Ja zawsze kontaktuję się z poradnią hepatologiczną i dopiero na podstawie uzyskanych informacji o stopniu zaawansowania zakażenia komisja wydaje orzeczenie o stanie zdrowia danej osoby.

Wacław Żukowski jest zdania, że policjanci z WZW, wobec których komisje orzekły niezdolność do służby, powinni mieć możliwość powrotu do pracy, gdy tylko ich stan zdrowia się poprawi.

– Takie rozwiązanie sprawiłoby, że lepiej radziliby sobie z zaistniałą sytuacją, nie mieliby do nikogo, a przede wszystkim do firmy, żalu i pretensji. Oczywiście, należałoby im uświadomić, że ich organizm potrzebuje wyciszenia, spokoju, a leczenie może trwać długo, nawet kilka lat – mówi dr Żukowski. – A także, że lekarze orzekający zainteresowani są maksymalnym wydłużeniem czasu służby policjanta, gdyż na ich wykształcenie państwo wyłożyło dużo pieniędzy.

MOŻNA PRACOWAĆ, MOŻNA SŁUŻYĆ

– Osoby zakażone wirusowym zapaleniem wątroby typu B i C mogą normalnie pracować – mówi prof. dr hab. Andrzej Horban, krajowy konsultant ds. chorób zakaźnych. – Również policjanci z HBV i HCV mogą służyć w Policji. WZW zakazić można się poprzez kontakt krew–krew, jeśli znajduje się w niej wirus, np. podczas przetaczania krwi. Obecnie są to sporadyczne przypadki: niesterylny sprzęt, podczas różnego rodzaju zabiegów, np. dentystrycznych. A także, chociaż rzadko, wirus przenosi się drogą seksualną.

– Osoby zakażone wirusowym zapaleniem wątroby typu B i C mogą normalnie pracować – mówi prof. dr hab. Andrzej Horban, krajowy konsultant ds. chorób zakaźnych. – Również policjanci z HBV i HCV mogą służyć w Policji.

Jarosław Chojnacki, prezes Stowarzyszenia Pomocy Chorym z HCV „Prometeusz”, które od 10 lat zajmuje się problemem HCV, podkreśla, że nie ma żadnych nadrzędnych przepisów, które zabraniałyby osobie zakażonej tym wirusem wykonywać pracę na jakimkolwiek stanowisku.

– Policjant z HCV może normalnie wykonywać swój zawód: nie stanowi on ciężaru dla swojego pracodawcy, nie wymaga innego traktowania – mówi Jarosław Chojnacki. – W większości przypadków osoby zakażone HCV są w pełni sprawne fizycznie, a niektóre uprawiają nawet zawodowo sporty, także te ekstremalne. Wirusowe zapalenie wątroby typu C przebiegać może zupełnie bezobjawowo nawet przez 30 lat. Zakażenie HCV nie jest chorobą i z tego powodu żaden lekarz orzecznik nie przyzna nam stopnia niepełnosprawności. Chorobą jest zaawansowany stan zwłóknienia wątroby albo marskość tego narządu, które dotyczyć mogą około 20 proc. przewlekłe zakażonych po około 20 latach od zakażenia. Przewlekłe zakażenie HCV można leczyć, a w trakcie terapii przeciwwirusowej można także pracować, nawet ciężko, czego przykładem są górnicy. Szanse na pełne wyleczenie to aż 56–90 proc. – zależnie od genotypu wirusa, wirēmii (poziom obecności cząstek wirusa we krwi – red.), zaawansowania choroby, wieku leczzonego. Zwolnienie pracownika, który uległ zakażeniu HCV, jest bezcelowe, bezsensowne i moim zdaniem bezprawne.

Jarosław Chojnacki zna przypadki policjantów zakażonych WZW.

– Oni ukrywają, że mieli kontakt z krwią, nie zgłaszają wypadków w pracy – podkreśla Chojnacki. – Ukrywają, bo obawiają się zwolnienia. Słusznie, jeżeli wewnętrzne przepisy są tak idiotyczne, niehumanitarne i niezgodne z orzeczeniami na ten temat specjalistów od chorób zakaźnych czy Instytutu Higieny Pracy. Zwolnienie z pracy kogokolwiek z powodu samego zakażenia HCV jest jawną dyskryminacją i naruszeniem dobra osobistego.

Zdaniem Stowarzyszenia Pomocy Chorym z HCV „Prometeusz” zakażeni HBV i HCV bywają nie tylko policjanci, ale lekarze chirurdzy, stomatolodzy, pielęgniarki, ratownicy medyczni, strażacy, czyli osoby wykonujące zawody szczególnie narażone na wirusowe zapalenie wątroby.

– Ekspozycja na HBV i HCV stanowi ich ryzyko zawodowe – mówią „Prometeusze”.

CO DALEJ?

1 lipca br. Krzysztof wystąpił do komendanta wojewódzkiego Policji w Łodzi o przywrócenie do służby.

– Nie zrobiłem tego wcześniej, ale nie wiedziałem, mimo że wielokrotnie pytałem, że od decyzji komendanta powiatowego o zwolnieniu ze służby można się odwołać – mówi. – Wierzę, że pan komendant przychylił się do mojej prośby, że mi pomoże. ■

Oczyszczony przywrócony

Prokuratura Rejonowa w Elblągu 29 czerwca br. umorzyła postępowanie przeciwko st. sierż. Andrzejowi Rosołowi, bohaterowi naszego artykułu „Niezwyczajne skutki zwykłej interwencji” („Policja 997” 4/2010).

Sprawa ciągnęła się od 18 lutego br., kiedy to Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód na podstawie zeznań kierującej pojazdem kobiety (matki toruńskiej prokurator) postawiła policjantowi zarzut przyjęcia korzyści majątkowej. St. sierż. Andrzej Rosół nie przyznał się do winy. Został jednak zatrzymany, a następnie zawieszony w czynnościach służbowych. Sąd uznał zatrzymanie policjanta za niezasadne i polecił natychmiast go zwolnić. Natomiast zawieszenie w czynnościach służbowych trwało ponad 4 miesiące. W tym czasie, po interwencji Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku, sprawa zmieniała prowadzących.



Policjant na własny wniosek poddał się badaniu wariografem. Odkryto, że odbyło się ono w maju.

Wreszcie 29 czerwca postanowieniem prokuratora Prokuratury Rejonowej w Elblągu postępowanie przeciwko st. sierż. Andrzejowi Rosołowi zostało umorzone „wobec stwierdzenia braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa (na podstawie art. 17 par. 1 pkt 1 k.p.k.)”. Funkcjonariusz został również przywrócony do służby.

W uzasadnieniu postanowienia o umorzeniu prokurator podał w wątpliwość wersję zdarzenia przedstawioną przez kierującą pojazdem. „Przedstawiona przez Wandę D. wersja zdarzeń jest tym bardziej wątpliwa, że poinformowała ona Andrzeja Rosoła, iż ma rodzinę w prokuraturze i że chciałaby się z nią skontaktować, aby się poradzić, co ma robić. W świetle tych ustaleń wręcz nielogiczne byłoby przyjęcie przez Andrzeja Rosoła pieniędzy w kwocie 100 złotych tytułem mandatu”.

Prokurator wziął pod uwagę również fakt, że „z załączonych do akt sprawy stenogramów rozmów prowadzonych między córką pokrzywdzonej prokurator Haliną K. a dyżurnym KMP w Toruniu

wynika, że ww. również miała wątpliwości, co do wiarygodności wersji zdarzenia podanej przez jej matkę”.

W uzasadnieniu prokurator stwierdza, że „analizując podniesione okoliczności nie można wykluczyć, że Wanda D. i jej mąż, znajdując się w nietypowej, niecodziennej dla nich sytuacji, będąc pod wpływem dużych emocji i stresu wywołanego faktem przekroczenia przepisów ruchu drogowego i związanych z tym konsekwencji, ulegli przeświadczeniu, że uiszcili mandat gotówkowy bezpośrednio policjantowi”.

Wersję zdarzenia przedstawioną przez policjanta uwiarygodnia także wynik badania wariografem. „Z opinii jednoznacznie wynika, że odpowiedzi Andrzeja Rosoła na pytania związane z zarzucanym czynem były szczere” – napisano w uzasadnieniu umorzenia.

Istotne znaczenie w ocenie sytuacji miała również nienaganna opinia Andrzeja Rosoła, a także stanowisko osoby postronnej – Marka Matysiaka, który w piśmie adresowanym do Prokuratury Okręgowej w Toruniu opisał zdarzenie, kiedy to zgubił portfel z dokumentami i pieniędzmi. Zgubę znalazł Andrzej Rosół i odniósł właścicielowi, nie chcąc wziąć tzw. znaleźnego



(sprawę opisywaliśmy w artykule „On nie jest łapówkarzem” – „Policja 997” 6/2010), co świadczy o jego bezinteresowności i uczciwości.

Biorąc pod uwagę wszystkie wymienione okoliczności prokurator uznał, że brak danych uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa i umorzył śledztwo na zasadzie art. 17 par. 1 pkt 1 k.p.k.

1 lipca st. sierż. Andrzej Rosół wrócił do służby w KMP w Toruniu.

Życzymy powodzenia! ■

ELŻBIETA SITEK

Z ostatniej chwili:

W dniu, kiedy wysyłał ten numer „Policji 997” do druku, dowiedzieliśmy się, że Wanda D. odwołała się do postanowienia elbląskiej prokuratury.

Policjant dziękuje

Pragnę gorąco podziękować komendantowi wojewódzkiemu Policji w Bydgoszczy – Panu nadinsp. Krzysztofowi Gajewskiemu, komendantowi miejskiemu Policji w Toruniu – Panu podinsp. Wojciechowi Machalskiemu, Zarządowi Wojewódzkiemu NSZZP woj. kujawsko-pomorskiego, w szczególności Panu Jarosławowi Hermańskiemu oraz miesięcznikowi „Policja 997”, a przede wszystkim Pani Elżbiecie Sitek za zorganizowanie pomocy prawnej, okazane wsparcie finansowe i zaangażowanie.

Dziękuję wszystkim osobom, które monitorowały sprawę od początku do jej pozytywnego zakończenia i za zaufanie, jakim mnie obdarzyły i sprawiły, że przetrwanie tych trudnych miesięcy stało się możliwe, oraz wszystkim koleżankom i kolegom Policjantom, którzy we mnie nie zwątpili i wierzyli w moją niewinność.

*Z wyrazami wdzięczności
Andrzej Rosół z rodziną*

Bynajmniej nie Kmicic, Wołodyjowski, Zagłoba, jak w znanej piosence kabaretowej, ale Sławomir Małkiński, Norbert Pawliński i Aleksander Kikcio. Łączy ich służba w Policji, acz przede wszystkim zamiłowanie do historii, fascynacja rycerstwem i... szerzenie jego ideałów we współczesnym świecie.

Czasy niespokojne, a i wieści nie tylko polityczne trwogą napęłnić wszystkich mogą, tedy honor tym dla nas większy, a i zaszczyt niemały, że na tak prześwietną, uroczystą inscenizację bitwy pod Grunwaldem zaproszeni zostaliśmy. Dlatego niech wszystkim wiadomym będzie, że rycerze nie dla własnej chwały ani też z próżności



Na zdjęciu od lewej: Aleksander Kikcio, Sławomir Małkiński, Norbert Pawliński

Rycerzy trzech

serca rycerskim rzemiosłem się trudnią, ale dla przypomnienia naszym braciom, rodakom, chrześcijanom, że były czasy, kiedy słowo i honor były wartościami najwyższymi, kiedy rycerze walczyli z imieniem Boga na ustach. Przeto pomni tych naszych chwalebnych kart historii na nowo, nasi bracia, chcemy wskrziesić ducha rycerskości w sercach rodaków; wlać etos rycerski w ich dusze. Suprema lex – umiłowanie Ojczyzny – oto najwyższe prawo, które nam przyświeca i przyświecać będzie – deklaruje w imieniu braci rycerskiej Norbert.

O powodach zaiste ważnych, dla których człowiek do braci rycerskiej przystaje, a rodzina na to nie nastaje

Aleksander, Norbert i Sławomir (wszyscy odtworzają XV w.) zgodnie przyznają, że na decyzji o zostaniu rycerzem zaważyło zamiłowanie do historii, później zaś do tamtego okresu, który był chwalebny czas rycerstwa – w szczególności polskiego, związanym z przyszłe „złote czasy” Rzeczypospo-

politej. Istotne były też jednak fascynacje z czasów dzieciństwa.

– I to wczesnego dzieciństwa, kiedy nie ma się jeszcze dziesięciu lat – mówi Aleksander. – Człowiek jakby się urodził ze smykalką do bycia rycerzem, późniejsze zainteresowania nie wzięły się znikąd.

– Matka moja czcigodna poczęła mnie z rycerzem, to z urodzenia byłem rycerzem – uśmiecha się Norbert.

Przyznają, że rycerstwo to znakomita forma spędzania wolnego czasu, pozwalająca na doskonalenie ciała i ducha, na rozwijanie się w różnych kierunkach. Choć wymagająca.

– Jak tu siedzimy, wszyscyśmy z pokolenia czterdziestolatek; młodzi przyjdą, pokręcą się trochę i znikają – mówi Norbert. – Wolą lżejszy wypoczynek z browarem, a nie w zbroi.

Rycerze trzech jeżdżą na pokazy wraz ze swoimi najbliższymi, którzy – na szczęście – uważają, że pobyt na świeżym powietrzu z możliwością przyglądania się, jak głowa ich rodziny – w 25-kilogramowej zbroi i przy temperaturze 25–35°C – walczy wraz z co najmniej kilkudziesięcioma (pokazy) lub kilku tysiącami (grunwaldzka insceni-

zacja) innymi zapaleńcami, jest ciekawą alternatywą dla nieustannego ślęczenia w internecie.

Sławomir, bombardier w szeregach Chorągwi Mazowieckiej (na co dzień dzielnicowy z KP w Stoczku Łukowskim) z żoną Anną i synem Kacprem (14 l.) zaczęli przyjeżdżać pod Grunwald w 2001 r.; później zabierali ze sobą młodszego Benjamina (10 l.).

– Pamiętam, jak znosili z pola Urlicha von Jungingena, poprosił o wodę – mówi. – Ludzie zaczęli się śmiać, że rycerz, a pije z plastikowej butelki. Rycerz Urlich odpowiedział im tylko: „wy się śmiejecie, ale bawimy się my”. Wtedy moja żona zapowiedziała: „my też się będziemy bawić”. W 2003 r. na inscenizację bitwy przyjechali jeszcze jako turyści. Po miesiącu mieli własną bombardę i od 2004 r. czynnie uczestniczą w inscenizacjach. Szefem bractwa, do którego należą, została żona Sławomira, zyskując tytuł *komesa Anusza*.

– Można zatem powiedzieć, że rycerzem zostałem w znacznej mierze przez żonę – uśmiecha się Sławomir.

Norbert z Bractwa Rycerskiego Ziemi Mazowieckiej i Podlaskiej z siedzibą na zamku w Liwie (służbowo: siedlecka Sekcja Wy-

działu Łączności i Informatyki KWP w Radomiu) przyjeżdża pod Grunwald od 1999 r. Często towarzyszą mu dzieci – Iga (18 l.) i Hubert (15 l.) oraz małżonka Agnieszka.

– Żona opatruje moje rany, zagrzewa do boju, a w chwilach słabości wprost popycha do przodu – mówi.

– Bierz go, bij Saracena – podśmiewają się z „popychania” Aleksander i Sławomir.

Aleksander – który ze względu na położenie jego ziem (policjant Sekcji Dochodzeniowo-Sledczej KPP w Bytowie) występuje po „jedynie słusznej stronie” Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, czyli Krzyżaków – również nie szczędzi komplementów swojej żonie Grażynie, która także aktywnie działa w duchu rycerskim, strzelając z kuszy historycznej. W zeszłym roku oboje byli w drużynie, która zdobyła Mistrzostwo Polski w Strzelaniu z Kuszy Historycznej. W tym roku nie mogła przyjechać – na przeszkodzie stanęła rehabilitacja po wypadku. Z trzech ich córek: Julia (15 l.) jeździ zawsze, Agata (12 l.) jest jeszcze nieco za młoda i woli inne zabawy, a najstarsza Aleksandra (17 l.) niekoniecznie.

– Kiedyś jeździła z nami – mówi Krzyżak (ze stażem także w polskich chorągwiach; w tym roku po raz dziesiąty pod Grunwaldem). – Pewno znowu będzie jeździć za kilka lat. Pojedzie, jak nikt się tego nie będzie spodziewał, wiem to.

O pokorze, nade wszystko zaś honorze, tedy cechach przynależnych rycerzowi, zasię i giermkowi, a da Bóg i plebsowi

– Jazda nad morze na dwa tygodnie opalania się to nie dla nas – mówi Aleksander. – Nie ma możliwości powalczenia, emocji. Nie mam tu, broń Boże, na myśli, że przyjeżdżam na walki rycerskie po to, by komuś zrobić krzywdę. Wręcz odwrotnie: im więcej walczymy, im lepszej techniki walki nabywamy, tym większe jest nasze opanowanie.

Nabywając umiejętności „robienia mieczem”, uczyli się zadawania ciosów w miejsca chronione, z zablokowaniem i wytraceniem siły w momencie uderzenia – tak, by nie zranić rywala.

– Na początku człowiek miał opory przed uderzeniem przeciwnika w głowę – mówi Norbert. – Przeszło mi, kiedy sam do stałem tak, że „zgasło mi światło”. Mimo wszystko robimy to tak, by nie doszło do jatki, o którą byłoby łatwo. Ma być tylko ładna dla oka inscenizacja walki. Choć widzia-

Jak 600 lat temu

Pod względem liczebności ścierających się wojsk Grunwald był jedną z największych (jeśli nie największą) bitew średniowiecznej Europy. Dla Polaków jest jednym z najważniejszych wydarzeń historycznych o symbolicznym wręcz znaczeniu, dla Litwinów jest najważniejszym – nazwę Żalgiris (Grunwald) noszą kluby piłkarski i koszykarski, znalazła się ona na papierosach, wodzie mineralnej, lodach etc.

Nic zatem dziwnego, że w sześćsetną rocznicę bitwy na stębarskie pola przybyli prezydent elekt Bronisław Komorowski i prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė. Wielki Mistrz Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego, czyli krzyżackiego – niechętnie patrzący na zakorzenione w nas sienkiewiczowsko-fordowskie schematy postrzegania jego protoplastów – nie pojawił się.

W 2010 roku pod Grunwaldem spotkało się około 3 tys. współczesnych rycerzy i około 150 tys. osób, chcących obejrzyć tegoroczną inscenizację. Wśród rycerskiej braci nie zabrakło i „naszych”, czyli policjantów (po obu stronach).



lem, jak kiedyś 70 rycerzy musiało się cofnąć przed 15, bo ci walczyli w sposób nie do przyjęcia. Ale to wyjątki. Liczy się dobra inscenizacja, a nie bitka. To jest doceniane, bo jak koledzy widzą, że masz nie tylko niezłe umiejętności, ale też walczysz fair, mają do ciebie zaufanie. Takie osoby są najchętniej brane na justycjariuszy, czyli tych, którzy sami nie bijąc się, orzekają, czy walka odbywa się zgodnie z regułami i mają prawo przerwać ją, gdyby tak nie było, a nawet wyprosić człowieka, który walczyłby w sposób uwłaczający godności rycerza lub bezpieczeństwa.

– Na pewno można w jakiś sposób powiązać rycerstwo z naszą pracą, bo inna jest wyobraźnia policjanta niż osoby, która przychodzi, chce być rycerzem i nie przewiduje zdarzeń, które mogą nastąpić, i ich konsekwencji, a o kontuzje nietrudno – mówi Aleksander. – Tu musisz kontrolować siebie i udzielać tych rad innym.

– Rycerstwo uczy nie tylko opanowania i rozwagi, ale też pokory i honoru – mówi Sławomir. – Nie ma tak, żeby gdzieś w obozie leżał portfel, ktoś przeszedł i go wziął. W takim tłumie, jak tu, zdarzyć się może, ale nie wśród rycerzy.

Pokora różnie może się objawiać.

– Byliśmy z żoną na wczasach, przyszła nasza gospodyni z agroturystyki i pyta: gdzie mąż? – opowiada Norbert. – Żona mówi: robi na drutach. A ja wziąłem sobie piłkę do nogi, założyłem na nią kółeczko i całe dwa tygodnie robiłem sobie czepeczki kolczy.

Aleksander mówi, że wykonanych przez niego części wyposażenia starczyłoby dla kilku ludzi. Kolczuga, którą zrobił ostatnio, składa się z 60 tys. oczek. Nie wszystko

mogą jednak wykonać sami. Część elementów uzbrojenia i zbroi trzeba kupować. I to robione na miarę.

– Zawsze mówię płatnerzowi wymiary z małym luzem, ale praktycznie elementy pancerza są tak dopasowane, że tego luzu nie ma – mówi Aleksander. – Trzeba o siebie dbać, nie można się zapuścić, przytyć, bo człowiek nie wejdzie w zbroję.

Ile takie przyjemności kosztują, rycerzy trzech nie zdradziło, bo to i nie honor o mamonie gadać, gdy się o rycerskich sprawach rozstrzyga. Rodzinne budżety jakoś to jednak znoszą.

O sztuce władania mieczem i tarczą, tudzież o pożytkach, jakowe mogłyby z tego iść dla Policji

– Europejczycy nie muszą mieć kompleksów wobec Japończyków w dziedzinie posługiwania się bronią białą – mówi Norbert. – Tyle że tam zachowała się bardzo silna tradycja, etos miecza, a w Europie rozwój broni palnej mocno go osłabił. Zachowały się jednak średniowieczne traktaty o walce mieczem, z których teraz się uczymy. Co ciekawe, a mało kto zdaje sobie z tego sprawę, niektóre elementy późniejszych technik walki na bagnety wywodzą się właśnie od walki na miecze.

Mieczem można uderzać nie tylko głowicą, ale i głowicą; odpowiednio chwytając, można go też wykorzystać jako dźwignię i na przykład podciąć nogi przeciwnika. ▶



na nich redakcja dostała od Wojciecha „Wściekłego” Szyguły, namiestnika Leszczyńskiego Bractwa Rycerskiego – Poczest Rodowy Stefana z Karnina herbu Wieniawa, pełniącego także funkcję Capitanus de Polonia Maior w projekcie skupiającym kilka bractw z Wielkopolski (na co dzień policjanta z KMP w Lesznie). Niestety, wbrew wcześniejszym staraniom, nie udało nam się spotkać pod Grunwaldem.

– Gdyby było tak ze 30–40 takich policjantów, jak my, może pomyślelibyśmy o stworzeniu własnej chorągwi – mówi Aleksander.

– W skali kraju może niewiele do tego brakować i pewno nie byłby to zły pomysł – odpowiada Norbert.

– Tylko z drugiej strony, jak spotka się 40 policjantów i każdy zacznie narzekać: „oj, a w tej mojej jednostce...”, nie wiem, czy chciałbym w tak marudnym towarzystwie przebywać – śmieje się Aleksander.

– No i gdyby była jedna chorągiew, to by było gadanie: „o, poszli”, a tak nas nie wiadać, a my swoje zadanie spełniamy – mówi, niczym wytrawny myśliwy, Norbert.

– Apelujemy jednak: gdyby byli jacyś policjanci z takim hobby, niech zgłaszają się do redakcji „Policji 997”, nawiążemy kontakt i może stworzymy własną chorągiew – kończą rycerze trzej. ■

▶ Także tarcza to nie tylko osłona, ale w rękach wyszkolonego rycerza groźna broń ofensywna.

– Tak z naszego podwórka, oddziały prewencji używają tarcz jedynie do zastony – mówi Aleksander. – Tymczasem średniowieczna taktyka walki zakładała, że tarczą można też uderzać. Zarówno całą jej powierzchnią, jak i krawędziami, a to niekiedy może być równie skuteczne, co cięcie mieczem.

Norbert śmieje się, że gdyby oni dostali do przeszkolenia oddziały prewencji, kibole byłiby bez szans w starciu z policjantami.

– Chłopaki nie potrafiały walczyć ani tarczą, ani na dobrą sprawę w szyku zwartym – mówi. – Zasłaniają się i to wszystko. A gdyby tak w momencie, kiedy np. napastnik uderza styliskiem kilofa, zrobić odejście w bok, wykorzystać energię jego zamachu i jeszcze wzmocnić ją odpowiednim uderzeniem tonfą w stylisko, później drugi cios w przeciwni-

ka, za chwilę leżałby na ziemi. Podobnie walka w szyku zwartym. Jak my się jej uczymy, stosujemy formacje trójkowe, gdzie czołowy angażuje walką przeciwnika, a boczni obchodzą go i załatwiają sprawę, nim klient zorientuje się, skąd dostał.

– Ale po co to komu w Policji? – mityguje ich z pobłażliwym uśmiechem Sławomir. – Wiecie, jakie larum prasa by podniosła, że Policja jest brutalna.

Zgodnie przyznają mu rację, choć gdzieś tam w kącikach ich oczu i ust czają się diaboliczne uśmieszki.

O własnej chorągwi, czyli o braciach rycerzach policjantach

Aleksander, Sławomir i Norbert nie są jedynymi policjantami rycerzami. Namiary

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Krzysztof Chranowski,
Paweł Strzelec (3)

Zdjęcia dzięki uprzejmości
Urzędu Marszałkowskiego Województwa
Warmińsko-Mazurskiego.

Pytania i o — opinia służ

Trwają prace nad zmianą przepisów dotyczących opiniowania służbowego policjantów. Czego dokładnie dotyczą?

Regulacje zawarte w rozporządzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 17 czerwca 2002 r. *w sprawie opiniowania służbowego funkcjonariuszy Policji oraz wzoru formularza opinii służbowej* (Dz.U. nr 98, poz. 890 z późn. zm.) na przestrzeni kilku lat stosowania budziły coraz więcej kontrowersji. Dlatego komendant główny Policji powołał zespół roboczy, którego zadaniem była analiza obowiązujących mechanizmów, procedur oraz kryteriów i skali ich oceny służących do opiniowania funkcjonariuszy. Zespół korzystał z doświadczeń przelożonych różnego szczebla, dotyczących stosowania obecnych przepisów.

W wyniku prac zespołu powstał projekt nowego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji *w sprawie opiniowania służbowego policjantów*, który w sposób znaczący modyfikuje zarówno tryb, jak i procedurę opiniowania. Projekt przewiduje zdecydowanie uproszczoną i czytelniejszą procedurę zarówno dla wydającego opinię, jak i opiniowanego.

1. Rezygnacja z opiniowania poza terminem

W porównaniu z obecnym aktem prawnym, projekt nowego rozporządzenia *w sprawie opiniowania służbowego policjantów* zakłada rezygnację z dotychczas obowiązujących przypadków dodatkowego opiniowania, poza dwiema sytuacjami:

- przeniesienia policjanta do innej jednostki organizacyjnej Policji albo mianowania policjanta na stanowisko służbowe w innej komórce organizacyjnej, związanych ze zmianą właściwości wydającego opinię, jeżeli od ostatniego opiniowania minęło co najmniej 6 miesięcy;
- delegowania policjanta do czasowego pełnienia służby albo powierzenia policjantowi obowiązków służbowych na innym stanowisku, związanych ze zmianą właściwości wydającego opinię, jeżeli okres tego delegowania lub pełnienia obowiązków wyniesie co najmniej 6 miesięcy (w tej sytuacji wydającym opinię będzie właściwy przełożony w miejscu delegowania policjanta lub pełnienia przez policjanta obowiązków służbowych).

2. Bez ocen okresowych

W nowym kształcie rozporządzenia odstąpiono od stosowania ocen okresowych, natomiast zwiększona będzie częstotliwość opiniowania. Będzie ono przeprowadzane nie rzadziej niż raz na dwa lata w przypadku funkcjonariusza w służbie stałej, którego staż służby wynosi do dziesięciu lat i nie rzadziej niż raz

Opowiedzi (8)

Opowiedzi

na trzy lata w przypadku policjantów z wyższym stażem. Policjanci w służbie przygotowawczej będą opiniowani nie rzadziej niż raz w roku.

3. Rozmowa z opiniowanym

Proces opiniowania będzie rozpoczynała i kończyła rozmowa z opiniowanym, która w obecnym kształcie przepisów niejednokrotnie nie była w pełni wykorzystywana.

4. Samoocena

Wprowadzony do opinii służbowej element samooceny opiniowanego umożliwi pełniejszą ocenę dokonań policjanta oraz zwiększy obiektywizm w ocenie jego dorobku zawodowego i zachowania w służbie. W tej części opiniowania policjant będzie miał okazję przedstawić swoje osiągnięcia zawodowe.

5. Kryteria ocen

W procesie opiniowania będą brane pod uwagę następujące kryteria:

- realizacja zadań i czynności, na którą składa się: jakość, samodzielność i inicjatywa oraz terminowość realizacji zadań, a także planowanie i organizowanie pracy,
- kompetencje ogólne, na które składają się: rozwój własny i podnoszenie kwalifikacji, umiejętność współpracy, kultura osobista i dyspozycyjność,
- kompetencje kierownicze oceniane poprzez dbałość o relacje międzyludzkie, radzenie sobie w sytuacjach kryzysowych oraz kreatywność.

6. Cyfrowa sześciostopniowa skala ocen

W przyszłym kształcie rozporządzenia obecna trójstopniowa skala ocen: *poniżej wymagań, zgodnie z wymaganiami, powyżej wymagań* zostanie zastąpiona cyfrową skalą sześciostopniową.

Wybrano najpopularniejszą formę opiniowania, sprawdzającą się również w innych branżach. Skala ta jest na tyle precyzyjna, że zrezygnowano z oceny opisowej, sporządzanej każdorazowo zgodnie z aktualnym rozporządzeniem.

7. Ocena opisowa tylko po odwołaniu

Nowe przepisy przewidują obowiązek sporządzenia oceny opisowej tylko w przypadku, gdy opiniowany funkcjonariusz złoży odwołanie od opinii. Stało się tak między innymi dlatego, że ocena opisowa była sporządzana przez wydających opinię zbyt rutynowo. W znakomitej większości powielane były uzasadnienia z wniosków o mianowanie na stopień czy wniosków personalnych.

Po naniesieniu korekt wynikających z konsultacji społecznych, wewnątrzresortowych oraz międzyresortowych projekt nowego rozporządzenia znajduje się w końcowej fazie prac legislacyjnych. ■

na podstawie materiału z Biura Kadr i Szkolenia KGP
oprac. ELŻBIETA SITEK

Od paru lat toczy się spór o to, czy od opinii służbowej można odwołać się do sądu. Jak to jest i jak ma być według nowych przepisów?

Od opinii służbowej można się odwołać. Naczelny Sąd Administracyjny 26 lutego 2008 r. (rozpatrując zażalenie w sprawie sygn. akt III SA/Lu 584/07) stwierdził, co następuje:

(...) funkcjonariusze Policji mogą w obecnym stanie prawnym kwestionować przed sądem administracyjnym ostateczne rozstrzygnięcia zapadłe w formie opinii służbowych. Jak wynika z treści § 11 ust. 6 rozporządzenia w sprawie opiniowania służbowego funkcjonariuszy Policji, przełożony właściwy do rozpatrzenia odwołania od opinii służbowej wydaje w tym zakresie ostateczną decyzję. Może ona zostać zaskarżona i podlegać kontroli w postępowaniu przed sądem administracyjnym zgodnie z art. 3 § 2 pkt 1 ustawy z 30 sierpnia 2002 r. – Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi (Dz.U. nr 153, poz. 1270 ze zm.).

Aby jednak funkcjonariusz mógł kwestionować opinię przed sądem, musi ona mieć charakter **decyzji ostatecznej**.

Przełożony właściwy do rozpatrzenia odwołania utrzymuje opinię w mocy albo uchyla w całości lub w części i poleca wydanie nowej opinii, wskazując, jakie okoliczności należy wziąć pod uwagę przy jej wydawaniu. Funkcjonariusz może nie zgodzić się też z kolejną opinią i ponownie się odwołać. Przełożony właściwy do rozpatrzenia odwołania może powołać komisję do zbadania zaskarżonej opinii. Posiłkując się jej sprawozdaniem, może ponownie utrzymać opinię w mocy, uchylić w całości lub w części. Teoretycznie może to trwać w nieskończoność, ponieważ przepisy nie regulują tego w sposób jednoznaczny.

Dopóki opinia służbowa nie ma charakteru ostatecznej decyzji, nie można jej kwestionować przed sądem.

Nowy projekt rozporządzenia w sprawie opiniowania służbowego funkcjonariuszy Policji również nie określa, ile razy można odwoływać się od opinii.

Mł. insp. Krzysztof Choński, dyrektor Biura Prawnego KGP:

– Nie sądzę, aby przepisy musiały szczegółowo określać, ile razy można uchylać zaskarżoną opinię. Nie powinno to po prostu przekraczać granic zdrowego rozsądku. Istotne jest, by ostateczna opinia była poprawna formalnie i merytorycznie. Przecież przełożony, uchylając opinię, określa, jakie okoliczności należy wziąć pod uwagę przy wydawaniu nowej. Jeśli przez opiniującego zostanie to dobrze wykonane, to teoretycznie nie powinno już być podstaw do kolejnego skutecznego odwołania. ■

ES

Uwagi do zamieszczanych w tym cyklu porad o praktykę służby prosimy kierować pod adresem:
p.kacak@policja.gov.pl
lub dzwonić **22 60 131 43**

strongPO

Strongman polskiej Policji – o ten tytuł kilkudziesięciu funkcjonariuszy z całego kraju walczyło 27 czerwca na rynku w Kłobucku.

Rywalizacja obejmowała pięć konkurencji:

spacer farmera – zawodnik przez 1,5 minuty niósł dwie stukilogramowe walizki na jak najdalszą odległość;

waga płaczu bokiem – zawodnik musiał w wyprostowanych ramionach trzymać dziesięciokilogramowe ciężarki na wysokości twarzy, liczył się oczywiście czas;

spacer buszmena – przeniesienie na barkach specjalnej konstrukcji o wadze 240 kg na czas na odcinku 20 m;

wyciskanie na barki stojąc – jak najwięcej powtórzeń sztangą o wadze 100 kg w ciągu 1,5 min;

martwy ciąg – podniesienie jak najwięcej razy do wyprostu sztangi 200 kg także przez 1,5 minuty.

Zawody zorganizowane przez Zarząd Terenowy NSZZP, przy udziale komendanta powiatowego z Kłobucka, pod honorowym patronatem śląskiego komendanta wojewódzkiego, odbyły się po raz pierwszy. Impreza była częścią obchodów Dni Kłobucka. Za rok planowana jest druga edycja konkursu policyjnych siłaczy, a zawodnicy zmierzą się także z przeciąganiem radiowozu marki Fiat Ducato.

P.O.
zdj. Andrzej Mitura



LICEman



Najsilniejszym policjantem okazał się Grzegorz Kurowski z KWP w Krakowie. Drugie miejsce zajął Dawid Engert z KWP w Gdańsku, a trzecie Janusz Kiszka z KMP w Przemyślu. Więcej zdjęć na www.gazeta.policja.pl

Biuro Logistyki Policji KGP przedstawiło projekt zmian w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych i administracji¹, które reguluje umundurowanie policjantów.

Zmiany dotyczą:

- Zróżnicowania wysokości równoważnika dla policjantów służby kryminalnej (wspomagającej) oraz służby prewencyjnej. Okres używalności umundurowania dla innych służb niż prewencyj-

Zmiany w mundurówce

na ma być wydłużony z 4 do 7 lat, a skrócony z 4 do 3 lat dla policjantów realizujących zadania służbowe w komórkach ruchu drogowego, patrolowo-interwencyjnych, konwojowych, w policji sądowej, w pomieszczeniach dla osób zatrzymanych, w samodzielnych pododdziałach antyterrorystycznych Policji, dzielnicowym i dyżurnym.

- Wydłużenia okresu używalności umundurowania (zmniejszenia równoważnika) dla policjantów oddelegowanych do pełnienia zadań służbowych poza Policją w kraju i za granicą oraz policjantom zwolnionym z obowiązku wykonywania zadań służbowych² o czas trwania tego oddelegowania (zwolnienia).

- Skrócenia z 4 do 3 lat okresu używalności umundurowania wyjściowego (zwiększenia równoważnika) dla policjantów – etatowych członków orkiestr policyjnych.

- Dopuszczenia użytkowania określonego zestawu przedmiotów stosownie do warunków atmosferycznych, niezależnie od okresu: letniego, zimowego czy przejściowego.

- Zwiększenia normy ubioru ćwiczebnego policjantom Oddziałów Prewencji Policji o dodatkowy komplet munduru ćwiczebnego.

Zdaniem Biura Logistyki Policji KGP zaproponowane zmiany pozwolą lepiej wykorzystywać umundurowanie, co przełoży się na poprawę warunków pełnienia służby. Pozwolą też dostosować zasady do rzeczywistych warunków eksploatacji umundurowania służbowego.

BLP KGP zakłada, że wydłużenie okresu używalności umundurowania dotyczyć będzie około 37 tys. funkcjonariuszy, natomiast skrócenie okresu używalności – około 47 tys. policjantów.

Projekt skierowano do uzgodnień legislacyjnych wewnątrz Policji (komendy wojewódzkie Policji, szkoły Policji, biura KGP oraz związki zawodowe). Po ich zakończeniu projekt zostanie przekazany wraz z zebranymi uwagami do Biura Prawnego KGP w celu przeprowadzenia uzgodnień wewnątrzresortowych. ■

na podst. informacji BLP KGP oprac. KLAUDIUSZ KRYCZKA

¹ Obecnie obowiązujące jest rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 20 maja 2009 r. w sprawie umundurowania policjantów (Dz.U. nr 90, poz. 738).

² na zasadach określonych w przepisach rozporządzenia Rady Ministrów z 11 czerwca 1996 r. w sprawie trybu udzielania urlopu bezpłatnego i zwolnień od pracy pracownikom pełniącym z wyboru funkcje w związkach zawodowych oraz zakresu uprawnień przysługujących pracownikom w czasie urlopu bezpłatnego i zwolnień od pracy (Dz.U. nr 71, poz. 336).

Granatowa rewolucja cd.

Telefon

Telefon (22) 60-135 88, pod którym można zgłaszać zapotrzebowanie na nowe mundury albo reklamacje z mundurami związane, nadal działa w godz. 8.15. – 16.15. Do 21 lipca br. zarejestrowano 32 zgłoszenia od policjantów zainteresowanych zamówieniem nowych elementów umundurowania (oprócz tego do BLP KGP dotarło 6 e-maili, w tym jeden z zapytaniem o możliwość wymiany pobranych i niepasujących elementów umundurowania). Na wszystkie e-maile (poza anonimowymi!) policjanci otrzymali odpowiedź. Przypominamy adres: kwatermistrz@policja.gov.pl.

Łącznie policjantom wydano 450 tys. elementów umundurowania służbowego nowego wzoru. Do tej pory – po kilkunastu miesiącach użytkowania w codziennej służbie – policjanci zgłosili wykonawcom 675 (0,15%) reklamacji dotyczących poszczególnych elementów umundurowania nowego wzoru. Wszystkie zostały uwzględnione w czasie nie dłuższym niż 30 dni.

Rozmiary

21 kwietnia br. wszyscy komendanci wojewódzcy otrzymali specjalne pismo z prośbą o przygotowanie wykazu zawierającego precyzyjnie określone dane antropometryczne wszystkich policjantów, którzy dostaną nowe mundury. W celu ułatwienia tego zadania komendantom przesłano dokładne wytyczne, jak należy tych pomiarów dokonywać, łącznie z rysunkami. Miało to wyeliminować przypadki niedopasowania umundurowania. Nie wyeliminowało. Co ciekawe, zgodnie ze zleceniami podanymi przez komendy wojewódzkie wykonano spodnie w przedziale od 40 do 160 cm w pasie!

Buty i spodnie

Nowe półbuty letnie w tej samej firmie co Policja kupują jeszcze m. in.: Straż Graniczna i Państwowa Straż Pożarna, PKP, Wojsko Polskie i straż miejska, wszyscy bardzo je chwalą. Spodnie letnie były dwukrotnie testowane przez funkcjonariuszy Policji. Wszystkie uwagi zostały uwzględnione. Najwięcej dotyczyło złej jakości materiału, który się mechacił. Zastosowano więc unowocześniony tropik, który był używany w poprzedniej wersji policyjnych spodni, i na który nikt dotąd nie narzekał. ■

na podstawie informacji Biura Logistyki Policji KGP
oprac. TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

Spór zbiorowy

9 lipca w Okręgowej Inspekcji Pracy w Warszawie został zarejestrowany spór zbiorowy między NSZZ Policjantów a Komendantem Głównym Policji. Powodem jest brak porozumienia w sprawie postulatów przedstawionych przez związek.

– Chodzi po pierwsze o niezugadnianie z NSZZP, tak, jak to przewiduje ustawa, przesunięcie środków z funduszu nagród i zapomóg na wydatki rzeczowe – mówi przewodniczący ZG NSZZP Antoni Duda. – W zeszłym roku było to 47 mln 309 tys. złotych. Po drugie, kwestia potrącenia równoważnika za sorty mundurowe. Uznajemy to za wprowadzenie prawa działającego wstecz. Ponieważ nie wypracowaliśmy porozumienia w tych sprawach, związek wstąpił w spór zbiorowy. ■



Bezpieczna woda

Na www.mswia.gov.pl, stronie internetowej MSWiA, dostępny jest specjalny poradnik *Bezpieczna woda*, zawierający informacje na temat bezpiecznego wypoczynku nad wodą. Znajdują się w nim wskazówki, jak bezpiecznie kąpać się w morzu czy jeziorze, korzystać z kąpielisk i sprzętu wodnego (kajaków, łodzi, rowerów wodnych) i opalać się. Poradnik może być pomocny dla dzieci, rodziców, nauczycieli i opiekunów wycieczek i grup kolonijnych przebywających nad wodą. ■

GB

Nabór do BOA KGP

Dyrektor Biura Operacji Antyterrorystycznych Komendy Głównej Policji ogłasza nabór kandydatów do służby na stanowisku asystenta Wydziału Bojowego. Zadania kandydata to udział w działaniach bojowych (rozpoznawanie i likwidowanie zamachów terrorystycznych) oraz w innych działaniach wymagających użycia specjalistycznych sił i środków, a także specjalnej taktyki działania.

Zgłaszać się mogą tylko policjanci w służbie stałej, w wieku 24–30 lat. Od kandydatów wymaga się wysokiej sprawności fizycznej, bardzo dobrego stanu zdrowia, dużej odporności na sytuacje stresowe, umiejętności pracy w zespole i szybkiej adaptacji do nowych warunków, dyspozycyjności oraz prawa jazdy.

Postępowanie kwalifikacyjne obejmuje ocenę złożonych dokumentów, przeprowadzenie rozmowy wstępnej oraz sprawdzenie w ewidencjach, rejestrach i kartotekach prawdziwości danych zawartych w kwestionariuszu osobowym. Następnie kandydat musi przejść badania określające jego przydatność do służby w specjalnych warunkach (w tym konieczne jest ustalenie przez Wojewódzką Komisję Lekarską MSWiA zdolności fizycznej i psychicznej kandydata do służby w Pododdziale Antyterrorystycznym Policji). Na końcu kandydat musi ukończyć kurs uzupełniający w ramach doskonalenia lokalnego dla policjantów BOA KGP w zakresie podstaw działań antyterrorystycznych.

Warunkiem rozpatrywania przez BOA KGP kandydatury jest wypełnienie kwestionariusza i wysłanie go faksem do 31 sierpnia 2010 r. (kwestionariusz znajduje się na stronie policja.pl w zakładce Biura Operacji Antyterrorystycznych). BOA KGP skontaktuje się tylko z wybranymi kandydatami, którzy zostaną o tym powiadomieni do 30 września. Więcej informacji pod numerem tel. 603-398-929. ■

AW

Złot policyjnych kolekcjonerów

W dniach 17–18 września 2010 r. w Gołuchowie koło Pleszewa (woj. wielkopolskie) odbędzie się Czwarte Sympozjum Historyczne Klubu Kolekcjonerów Policyjnych, poświęcone opracowaniu katalogu naszywek i odznak formacji policyjnych w Polsce.

Klub powstał w 2004 r. i obecnie skupia ponad 80 policjantów (zbieraczy lub rekonstruktorów historycznych) oraz coraz liczniejszą grupę cywilów zajmujących się odtwarzaniem historii formacji policyjnych w Polsce. Co roku kolekcjonerzy uczestniczą w wystawach wyposażenia Policji, odtwarzają wydarzenia historyczne i są goszczeni przez zagraniczne oddziały PICA (Police Insignia Collectors Association – Stowarzyszenie Kolekcjonerów Insigniów Policyj-

nych). W sierpniu br. w Nowym Sączu odbędzie się wystawa modeli samochodów policyjnych, na którą kolekcjonerzy gorąco zapraszają. Więcej informacji: Piotr Łatach (piotr290@interia.pl) i Jacek Michałkowski (jacekmichalkowski@wp.pl) lub na stronie www.ipa-polska.pl/kolekcjoner. ■

AW

Nagrodzony za dobranocki



Wojciech Jama, emerytowany policjant, kolekcjoner i założyciel Muzeum Dobranoczek w Rzeszowie, otrzymał odznakę *Zasłużony dla Kultury Polskiej*, przyznaną przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bogdana Zdrojewskiego. Uroczystość odbyła się 30 czerwca br. w siedzibie ministerstwa w Warszawie.

– To dla mnie wielkie wyróżnienie – mówi Wojciech Jama. – Traktuję to jako formę docenienia nie tylko mnie – gdyby nie tolerancja żony i syna, nie wiem, co by się stało z moją pasją. To zwykle ich dotykały moje rozbuchane ambicje kolekcjonera amatora.

O policyjnym kolekcjonerze i jego pasjach pisaliśmy w artykule *Ptyś, Balbina i inni (Policja 997 nr 7 z 2008 r.)*. Muzeum miało ruszyć 1 czerwca 2008 r., ale wystartowało dopiero 27 lutego 2009 r. Do końca 2009 r. ekspozycję zwiedziło prawie 24 tys. osób. ■

P. Ost.
zdz. autor



Droga wjechała do garażu

– Budowaliśmy ten dom cztery lata, a mieszkaliśmy dwa miesiące – mówi mł. asp. Jacek Boda, dzielnicowy z Komisarzatu Policji Tarnów-Centrum.

Jego dom, a właściwie to, co z niego zostało, stoi na zboczu w miejscowości Szczepanowice (gm. Pleśna, woj. małopolskie), przy drodze, na której asfalt zwinął się niczym naleśnik. Osunięcie nastąpiło 20 maja, rankiem.

– Byłem w pracy, kiedy o 8.30 zadzwoniła teściowa, że coś się dzieje, bo droga się fałduje – mówi mł. asp. Boda. – Kiedy przyjechałem, razem z sąsiadami zaczęliśmy na dole zbocza kopać otwory odpływowe w nadziei, że woda spłynie, nie czyniąc szkód. Około 12.00 było już jasne, że to na nic. Ściany, które zarysowywały się już wcześniej, zaczęły pękać na dobre. Jeszcze była nadzieja, że dom da się odnowić, ale później droga „wjechała” mi do garażu i nadzieja się skończyła.

Gdyby nie wypiętrzony i popękany asfalt na drodze, trudno byłoby dostrzec osuwisko. Sam dom, widziany z dołu zbocza, wygląda na nowo budowany, gdyż Boda z teściem zdjęli dachówki, żeby cokolwiek uratować. Z bliska przedstawia jednak opłakany widok. Popękane, poprzekrzywiane ściany i sufity; masa ziemi, która wgniotła drzwi garażu do środka.

– Inspektor nadzoru budowlanego nakazał opuszczenie go, nie widząc szans na odbudowę – mówi Boda. – Straciliśmy zresztą nie tylko dom, ale i całą działkę, bo najprawdopodobniej będzie ona nadawała się już tylko do zalesienia.

W podobnej sytuacji znalazło się pięciu jego sąsiadów; w Szczepanowicach – 18 rodzin, a w całej gminie Pleśna – 60.

– Ja nie mam najgorzej – mówi policjant, wskazując na zabudowania teściów, znajdujące się poniżej zbocza, kilkaset metrów od jego byłego domu. – Mamy gdzie mieszkać, tymczasem niektórzy ludzie mieszkają w szkole i nie bardzo wiadomo, co będzie z nimi dalej.

Przyznaje też, że mogło być gorzej. Dom osuwał się powoli, dlatego jego żonie Ewie i półtorarocznemu synkowi Filipowi nic się nie stało.

– Jest nieszczęście, ale obyło się bez tragedii – podsumowuje.

– Bardzo chciałbym podziękować chłopakom z jednostki, którzy pomagali mi przy zabezpieczeniu terenu, bo zgromadziło się wtedy mnóstwo gapiów, i przy wnoszeniu rzeczy, i później.

Oprócz koleżeńskich pomocy otrzymał zapomogi z KMP w Tarnowie i z Koleżeńskej Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej.

– Nie ukrywam, że liczę na pomoc państwa, ale zobaczymy, jak to będzie – mówi. – Mają być specjalne ustawy o pomocy dla powoźdian i takich, jak ja. Pożyjemy, zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Taki dom z duszą

– Ostatni raz taka powódź była w 1934 roku – mówi st. asp. Stanisław Wojtanowski z WRD KMP w Tarnowie. – Kiedy zobaczyliśmy te idące bałwany wody, wiedzieliśmy, że trzeba uciekać, ale już nie było jak. Wszystko trwało z 8–10 minut. Zdążyliśmy tylko schronić się na poddaszu.

St. asp. Wojtanowski razem z żoną Sławomirą, córkami Aleksandrą, Martą, Karoliną, synem Jakubem (również policjantem KMP w Tarnowie) oraz leciwym jamnikiem, wdzięcznie wabiącym się Tajfun, od 1992 roku mieszka w Tuchowie, tuż koło nadrzecznych wałów, w starym drewnianym domu. Mówi o nim, że „to jest taki dom z duszą”. W nocy z Bożego Ciała na piątek został zatopiony do wysokości poddasza. Woda zalała niemal wszystkie domowe sprzęty.

– Na szczęście stała tylko dwa dni – mówi Stanisław Wojtanowski. – Gdyby utrzymała się dłużej, prawdopodobnie dom trzeba byłoby rozebrać, a tak, jak widać: podłogi do skucia, tynki do skucia, ale jeszcze będziemy w nim mieszkać.

Teraz już nieco przywykli do sytuacji, zorganizowali sobie prowizoryczne miejsca do spania, jedzenia, kucharzenia. Pan Stanisław ironizuje nawet, że to „był wspaniały widok, kiedy po domu pływały słoiki, krzesła, telewizor, a ja z Jakubem obserwowaliśmy to z poddasza domu”. W pierwszych dniach po powodzi nie było im jednak do śmiechu. Musieli poradzić sobie z chaosem, jaki pozostawiła woda. Przede wszystkim z mułem pokrywającym wszystko w domu i na podwórzu.



– Ogromną pomoc okazali nam znajomi oraz koledzy z jednostki – mówi sierż. Jakub Wojtanowski. – Wsparli nas sami, bez prośnienia. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni.

Nie opuścili ich także przełożeni oraz władze miasta – otrzymali pomoc finansową. Taką na pierwsze potrzeby, najważniejszą. O dalszej trudno mówić, dopóki nie wejdzie w życie tzw. ustawa powoździowa.

– 2 sierpnia stuknie mi 30 lat służby (syn ma 4 lata stażu – dopisek autora), z tego 26 w „wypadkowej”, a ostatnie 4 w dochodzeniach, ale też sprawy ruchu drogowego – mówi Stanisław Wojtanowski. – Chciałem już iść na emeryturę, ale będę musiał jeszcze trochę

popracować. Otrzymaliśmy taką pomoc z jednostki i od kolegów, że nie wypada się „wypiąć” i odejść teraz.

Chętni do pomocy mogą wpłacać pieniądze dla rodziny Wojtanowskich na konto:
79 1020 4955 0000 7002 0036 2228

Czekanie na geologa

– Zupełnie jakby dom przełamał się w połowie – mł. asp. Krzysztof Patyk z Komisariatu Policji w Tuchowie pokazuje uszkodzoną konstrukcję budynku, w którym do początku czerwca mieszkał razem z rodziną.

Osuwanie się zbocza, na którym stoi dom, zaczęło się w Boże Ciało; skończyło dzień później. Budynek stracił oparcie i w efekcie część ścian, a nawet fundamentów, popękała. Popękały rury i woda zalala część pomieszczeń. Zdążyli tylko wynieść rzeczy.

Inspektor nadzoru budowlanego nakazał opróżnienie domu, nie decydując jednak, czy będzie on musiał zostać rozebrany, czy możliwy będzie jego remont.

– To zależy od opinii geologa, bo niestety może się okazać, że cała należąca do rodziców działka i sąsiednie nie nadają się już pod zabudowę, grożąc kolejnymi osunięciami – mówi mł. asp. Patyk. – Kiedy przyjedzie do nas geolog, nie wiemy, bo w samym Tuchowie są jeszcze inne takie domy, nie mówiąc już o powiecie, w którym w podobnej jak nasza sytuacji znalazło się co najmniej kilkadziesiąt rodzin.

Patyk wraz z rodziną szukają obecnie domu do wynajęcia.

Szczęście w nieszczęściu, że zabudowania były ubezpieczone, dostali więc odszkodowanie. Z pomocą przyszła KMP w Tarnowie, udzielając zapomogi.

– Czekamy na geologa, ale też na ustawę o pomocy dla ofiar osuwisk – mówi policjant. – Mam jednak wrażenie, że trochę to jeszcze potrwa. Pewno w pierwszej kolejności uchwalona zostanie ustawa o pomocy dla powodzian, bo ich było więcej. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Krzysztof Chrzanowski

Nie zostawmy ich samych

Wśród poszkodowanych przez powódź są pracownicy Policji, wielu z nich straciło dorobek całego życia. Z pomocą przyszła Krajowa Komisja Wykonawcza Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Policji, która zorganizowała na ich rzecz zbiórkę środków rzeczowych i finansowych.

SANDOMIERZ (woj. świętokrzyskie)

Kompletnie zniszczony budynek mieszkalny wraz z całym wyposażeniem to efekt fali, która przeszła przez posesję pana Mariusza. Samo odbudowanie domu będzie kosztowało co najmniej 100 tys. złotych.

– Skąd na to wszystko mam wziąć pieniądze? – pyta pan Mariusz, ojciec dwojga nastolatków. Podobne pytanie zadaje pan Grzegorz (tata dwóch chłopców, rocznego i czteroletniego), któremu woda zniszczyła jedną z dwóch kondygnacji domu. Wstępny koszt strat to również około 100 tys. złotych. W domu pana Andrzeja woda stała na wysokości prawie 4 metrów – teraz położyć trzeba m.in. nowe tynki wewnętrzne i zewnętrzne, wymienić podłogi, okna, drzwi – w sumie będzie to kosztowało ok. 80 tys. złotych. Zalany jest też parter domu pani Wiesławy, remont i zakup niezbędnych mebli wyniesie minimum 50 tys. złotych. W budynkach pana Marcina, mieszkalnym, gospodarczym, kuchni letniej i garażu, zniszczeniu uległy m.in. ściany, drzwi, meble, sprzęt komputerowy i radiowo-telewizyjny, telefony, aparaty słuchowe, książki. Ich wartość wynosiła około 34 tys. złotych.

TARNOBRZEG (woj. podkarpackie)

Panu Mieczysławowi woda zalala nie tylko dom mieszkalny, ale też budynki – gospodarczy, dwa garaże, stodołę – a także sad owocowy, pole orne, zboże, ziemniaki, paszę dla zwierząt, materiały budowlane. Straty wynoszą, skromnie licząc, około 50 tys. złotych.

TRZEŚŃ (woj. podkarpackie)

Pan Jacek w pierwszej kolejności musi odremontować dom, następnie budynek gospodarczy, letnią kuchnię, garaż. Musi też kupić nowe piece węglowe i kaflowe, termę gazową. A także kuchenkę gazową, lodówkę, pralkę, telewizor. I jeszcze jakieś meble do kuchni, łazienki, pokoi. W sumie pochłonie to 50–60 tys. złotych. Fala, która przeszła przez Trześń, zalala też dobytek pani Katarzyny. Zniszczeniu uległy m.in. okna, podłogi, hydrofor, piec, bojler, sprzęt gospodarstwa domowego.

WOLA PRZEMYSKA (woj. małopolskie)

Dom, w którym mieszkali pani Iwona i jej rodzice (ojciec rencista, matka nie pracuje zawodowo), był dwukrotnie zalany. Na parterze wszystko, co znajdowało się na wysokości do 2 metrów, uległo zniszczeniu. Piętro wprawdzie ocalało, ale pojawiły się grzyby i pleśń. Pani Iwona jest alergiczka, ostatnio dwa razy wystąpił u niej wstrząs anafilaktyczny, ▶

Chętni do pomocy rodzinie Krzysztofa Patyka mogą wpłacać pieniądze na konto: 64 1020 4955 0000 7702 0024 5464

powinna więc wynająć dla siebie jakieś lokum. Niestety, nie ma na czynsz – zarabia 800 złotych, z tej kwoty musi się utrzymać i zapłacić chesne. Pani Iwona studiuje bowiem na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rodzice, w obliczu strat, jakie ponieśli, nie są w stanie jej pomóc.

Poszkodowani przez powódź są pracownikami KPP w Sandomierzu, KMP w Tarnobrzegu, KPP w Brzesku.

NIE ZAMYKAĆ OCZU NA KRZYWDĘ

– Powódź dotknęła pięćdziesięciu pięciu pracowników Policji, domy kilkunastu z nich są kompletnie zniszczone – mówi Małgorzata Lewicka, przewodnicząca Krajowej Komisji Wykonawczej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Policji. – Wszystkie przypadki są formalnie udokumentowane. Ci ludzie przeżywają straszną tragedię, w jednej chwili stracili cały swój, a często również swoich przodków, dobytek. Należy im pomóc.

Trwała jeszcze pierwsza fala powodziowa, gdy KKW NSZZ Pracowników Policji zwróciła się do swoich członków, by sprawdzili, czy w ich jednostkach są pracownicy, których domy zostały zalane, jaka jest skala zniszczeń, jakiego wsparcia potrzebują.

– Natychmiast zorganizowaliśmy pomoc – opowiada przewodnicząca. – Razem z policjantami zarządu wojewódzkiego w Rzeszowie zbieraliśmy artykuły spożywcze (wodę, konserwy, oleje) i środki czystości, które dostarczaliśmy poszkodowanym. Podczas drugiej fali powodziowej, o wiele silniejszej od pierwszej, rozszerzyliśmy nasze działania o zbiórkę pieniędzy, można je wpłacać na konto naszego związku z dopiskiem „Dla powodź”.
Związkowcy prowadzą też akcję zbierania darów rzeczowych. Szczególnie zaangażowały się w nią Wojewódzkie Zarządy Zakładowe NSZZPP z Poznania, Rzeszowa i Szczecina.

– Jesteśmy im bardzo wdzięczni – mówi Małgorzata Lewicka. – A także panom komendantom z KWP w Poznaniu i KWP w Rzeszowie, którzy udostępniili nam pomieszczenia, gdzie te dary można gromadzić.

Zbrane środki finansowe i rzeczowe komisyjnie zostaną rozdzielone między wszystkich pracowników poszkodowanych przez powódź.

– Dla nas nie jest ważne, czy dana osoba jest członkiem naszego czy też innego związku zawodowego – dodaje Lewicka. – Liczy się tylko człowiek.

KKW NSZZ Pracowników Policji zwróci się do komendanta głównego Policji o uruchomienie specjalnych środków finansowych na pomoc poszkodowanym.

– Mamy nadzieję, że pan komendant przychyli się do naszej prośby – mówią związkowcy. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Pieniądze dla poszkodowanych można wpłacać na konto: KKW NSZZ Pracowników Policji PKO BP XIII Oddział Warszawa 13102010680000180200704734 „Dla powodź”

Zbierają dla powodzian

Powódź, która przeszła przez nasz kraj, stała się sprawdzianem ludzkiej solidarności. Policjanci i pracownicy Policji zdali egzamin, spiesząc na ratunek lub pomagając ofiarom żywiołu. Wielu z nich jednak także potrzebuje pomocy.

Oprócz wykonywania czysto służbowych obowiązków policjanci i pracownicy Policji sięgali po inne sposoby pomocy. Jeszcze w czerwcu Wydział Komunikacji Społecznej KWP w Olsztynie zorganizował zbiórkę najpotrzebniejszych rzeczy – m.in.: ubrań, przyborów szkolnych, środków higieny osobistej, zabawek i słodczy – dla dzieci powodzian, które przebywały w tym czasie w województwie warmińsko-mazurskim. Tylko w pierwszej turze (akcja nie jest zakończona) skorzystało z tej formy wsparcia 292 dzieci.

KPP w Elku włączyła się do akcji zorganizowanej przez tamtejszy samorząd, opiekując się 21 dziećmi z rodzin zamieszkujących zalane tereny. Urządzono im m.in. wycieczkę po komendzie, podczas której mogły zwiedzać wszystkie zakamarki, przymierzyć kamizelkę kuloodporną, posiedzieć w fotelu komendanta itd. Na koniec zostały obdarowane plecakami, piłkami, piórnkami i innymi upominkami.

Załoga KPP w Sieradzu zrobiła zbiórkę, a za uzyskane pieniądze kupiła wodę mineralną, środki czystości i środki przeciw komarom, które – po wcześniejszym uzgodnieniu – przekazano Polskiemu Komitetowi Pomocy Społecznej w Sieradzu. Trafiły do wylaniającego się z wody Sandomierza.

To tylko trzy przykłady, jak pomagaliśmy innym, można by ich było podać więcej.

Nie zapominajmy jednak, że także wielu z naszych kolegów i koleżanek padło ofiarą powodzi i potrzebna jest im pomoc. O niektórych piszemy w tym numerze „Policji 997”, o wszystkich nie damy rady.

Odpowiadając na pytania dotyczące pomocy możliwej do uzyskania, informujemy: „Policjantowi mogą być przyznawane zapomogi, w formie pieniężnej lub rzeczowej, w przypadku indywidualnych zdarzeń losowych, klęski żywiołowej, choroby, śmierci członka rodziny oraz innych zdarzeń powodujących pogorszenie sytuacji materialnej policjanta i jego rodziny” – art. 110a. ust. 2 ustawy o Policji.

Uzyskanie zapomogi nie jest uzależnione od ewentualnego otrzymania/nieotrzymania odszkodowania z firmy ubezpieczeniowej. Podobnie uzyskanie pomocy z macierzystej jednostki nie wyklucza ubiegania się o zapomogę z jednostki nadrzędnej. Za pośrednictwem jednostek lub NSZZP można składać wnioski o pomoc finansową z funduszu prewencyjnego PZU SA. Zarząd Główny NSZZP wystąpił też do PZU SA o uruchomienie środków z funduszu majątkowego. Swoim członkom pomocą służy IPA Polska.

Równocześnie policjanci i pracownicy Policji mogą też występować o pomoc do instytucji niezwiązanych z Policją: oddziałów Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, ośrodków pomocy społecznej, urzędów gmin, „Caritas”.

Z kolei chętni do wsparcia powodzian mogą zgłaszać się do zarządów wojewódzkich NSZZP lub wydziałów komunikacji społecznej bądź przydziałnych komend wojewódzkich. Co prawda zarządy i komendy wojewódzkie nie zakładały subkont na rzecz powodzian (wiemy tylko o subkoncie ZW NSZZP woj. podkarpackiego nr konta: 91 9161 0001 0004 1250 2000 0040 z dopiskiem „Dla powodź 2010”), ale od wielu zarządów związku i wydziałów komunikacji społecznej/prezydziałnych mamy deklaracje, że są gotowe pokierować chętnych do pomocy do osób, które wystąpiły o zapomogi lub wspomóc ewentualne akcje na rzecz powodzian. Dobrym przykładem jest tu woj. śląskie, gdzie ZW NSZZP wraz z KWP porozumiały się z „Caritas Archidiecezji Katowickiej”, która prowadzi zbiórkę dla wszystkich śląskich powodzian – konto: GETIN BANK SA II O/Katowice, nr rachunku 90 1560 1111 0000 9070 0011 6398. ■

Zagraли dla Limanowej

Szlachetna piłka. Policjanci i artyści powodzianom – pod tym hasłem drużyny policjantów i gwiazd rozegrały mecz charytatywny, który był częścią obchodów Święta Policji.

25 lipca, na północnopraskim stadionie w Warszawie przy ul. Kawęczyńskiej, naprzeciw siebie stanęły drużyny dowodzone przez gen. insp. Andrzeja Matejuka (policjanci) i Dariusza Dziekanowskiego (gwiazdy i przyjaciele). Pierwszą bramkę strzelili biało-nie-



biescy (policjanci). Ostatnią, w ostatniej minucie meczu – również. Gwiazdy, z byłymi piłkarzami Stefanem Majewskim i Tomaszem Klosem, bokserem Grzegorzem Skrzeczem i rewelacyjną jak zwykle aktorką Dorotą Stalińską, strzeliły o jednego gola więcej.

Trenerzy policjantów Andrzej Pułkownik Kuczyński i Andrzej Strelau przełknęli porażkę, trener gwiazd Jerzy Engel triumfował. A wygrała poszkodowana w powodzi gmina Limanowa, na której rzecz przekazano

około 4 tys. złotych ze zbiórki do puszek Caritas i z licytacji, w której uczestniczyła m.in. Otylia Jędrzejczak. Najcenniejsze trofeum – oryginalną piłkę Jabulani, która przyleciała z RPA, zlicytowano za 550 złotych.

Meczowi towarzyszył pokaz musztry paradej reprezentacyjnej policyjnej orkiestry, występy cheerleaderek i pokaz sprawności policjantów CBS. ■

IF
zdj. Andrzej Mitura



IPA pomaga



Servo per Amikeco, czyli Służyć poprzez przyjaźń – motto Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji, IPA, nabrało wyjątkowego znaczenia w ostatnich miesiącach, kiedy to kilkudziesięciu członków Sekcji Polskiej IPA w wyniku powodzi lub osuwisk straciło wszystko.

Po otrzymaniu informacji o rozmiarze szkód prezydent Sekcji Polskiej IPA Arkadiusz Skrzypczak natychmiast zwrócił się do władz światowych oraz Sekcji Niemieckiej IPA o pomoc dla poszkodowanych w powodzi członków IPA w Polsce. Prezesi grup wojewódzkich i przewodniczący regio-

nów ustalali liczbę poszkodowanych na swoim terenie, dokumentując straty. Na podstawie tych informacji powstała lista 20 najbardziej poszkodowanych członków IPA w Polsce.

Niemiecka IPA każdej z 20 wytypowanych ofiar powodzi przekazała po 1000 euro (łącznie 20 000 euro). 17 lipca podczas spotkania w nowosądeckim ratuszu pomoc finansową wręczył powodzianom skarbnik Sekcji Niemieckiej IPA Rolf Schubert. Sekcję Polską IPA reprezentował prezydent Arkadiusz Skrzypczak i sekretarz generalny Elżbieta Garguła. Obecni byli mł. insp. Henryk Koział, I zastępca komendanta miejskiego Policji w Nowym Sączu, i Jerzy Gwiżdż, wiceprezydent Nowego Sącza.

Niemiecki gość odwiedził miejscowość Kłodne koło Limanowej, gdzie wskutek osuwiska kilkanaście rodzin, wśród nich jedna policyjna, straciło dorobek życia. Policjant z Kłodnego dostał od polskiej sekcji IPA 5 tys. złotych, a z regionu nowosądeckiego – 4 tys. Rolf Schubert zapowiedział dalszą pomoc, także tym poszkodowanym, którzy w terminie nie złożyli dokumentacji.

Światowe władze IPA wciąż zbierają dane o stratach, by pomóc każdemu z poszkodowanych polskich członków stowarzyszenia.

Najbardziej ucierpieli członkowie IPA z województw: świętokrzyskiego, podkarpackiego, lubelskiego i małopolskiego. Świętokrzyska grupa wojewódzka ruszyła z pomocą poszkodowanym. Przekazano im m.in. środki i urządzenia do sprzątania, dezynfekcji i osuszania budynków. Do akcji dołączyli członkowie regionu Knight Riders (motocykliści) z łódzkiej grupy wojewódzkiej. 13 czerwca br. motocykliści z IPA dostarczyli policjantom i pracownikom Policji w Sandomierzu zebrane w ramach pomocy powodzianom dary. W gromadzeniu pieniędzy pomogła Fundacja Bezpieczne Miasto Łódź. ■

IWONA GRZEBYK-DULAK

**Pomoc dla poszkodowanych członków IPA z Sandomierza:
Fundacja Bezpieczne Miasto Łódź
nr konta:
72 1240 3031 1111 0000 3432 6570
z dopiskiem:
„Darowizna dla powodzian IPA”**

Obok przydomku „elegancki morderca” zyskał sobie też inny – „Piękny Władzio”; z kolei Anna Strońska, komentująca proces sądowy na łamach „Gazety Krakowskiej” nazwała go *gwiazdą waluciarskiego „ekranu”*, a prokurator Brandys przyrównał do *monsieur Verdoux*. Jakkolwiek by go określać, jedno nie podlega dyskusji – był wyjątkową kanalią.

Elegancki morderca

Mazurkiewicz wszedł do garażu skuty. Zarówno dół, jak i wyjęte zwłoki były dobrze oświetlone reflektorami. Stał, spuścił głowę i przymknął oczy. Zrobił na nas wrażenie szarozielonego. Na zadane mu pytanie, szeptem niemal odpowiedział: „Nie znam”. Na pytanie prowadzącego śledztwo, czy wyjąć kneble dla lepszej identyfikacji zwłok – wycharczał: „Nie, nie trzeba” – fragment sądowych zeznań patomorfologa dr. Jana Kobieli, obecnego przy ekshumacji Jadwigi de Laveaux i jej siostry Zofii Suchowej, ofiar Władysława Mazurkiewicza.

To był początek końca „eleganckiego mordercy”. Dzień później, 14 grudnia 1955 r., przyznał się do zabójstwa siostr oraz męża Jadwigi, Jerzego de Laveaux. Po trzech miesiącach ujawnił szczegóły swoich pozostałych zbrodni.

NIEDOSZŁY DRUKARZ

Mazurkiewicz urodził się 27 czerwca 1911 r. w ubogiej rodzinie krakowskiego monotypisty. Matki właściwie nie pamiętał – zmarła, gdy miał niespełna trzy lata. Babka, która proroczo orzekła po jego przyjściu na świat – *urodził nam się bandyta* – nie miała chęci zajmować się wnukiem. Cały ciężar wychowania Władka spoczął na ojcu. Ten – mimo że często pozostawał bez pracy i ledwo wiązał koniec z końcem – zadbał o wykształcenie syna. Po ukończeniu gimnazjum młody Mazurkiewicz rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wytrzymał dwa lata, po czym przeniósł się na studia polityczne, których też nie ukończył – na przeszkodzie stanęło zamilowanie do kart, które towarzyszyć mu będzie do końca życia. Poszedł za to w ślady ojca i ukończył szkołę poligraficzną, by rozpocząć pracę w Krakowskiej Drukarni Narodowej. Przed wojną odbył jeszcze służbę wojskową, a w kampanii wrześniowej wziął udział jako podchorąży rezerwy.

W czasie okupacji szybko zamarł w nim patriotyczny duch. Nawiązał kontakt z szefem personalnym krakowskiego gestapo Rudolfem Arnoldem i wkrótce zaprzyjaźnił się z nim (w 1945 r. nawet podpisał się pod petycją o jego zwolnienie z więzienia) oraz przyjaciółką proktora, folksdojczką Barbarą Gundelach. Dostał legitymację fryzjera gestapo, a zatem możliwość jadań w kasynach i jeżdżenia w wagonach tramwajów *nur für Deutsche* oraz poruszania się po godzinie policyjnej. Ważniejsze jednak, że trafiła się okazja do robienia różnego rodzaju interesów, w których bez przeszkód jeździł z Gundelach do Pragi, Lwowa, Warszawy.

Później był podejrzewany o współudział w morderstwach ukrywających się Żydów i przejmowaniu ich majątkości. Badający ten wątek IPN nie natrafił jednak na niezbite dowody takiej działalności. Jedynym bliższym śladem jest zeznanie Antoniego Maciaszka, świadka w procesie Mazurkiewicza, u którego w 1943 r. ukrywał się rzeźnik z Jordanowa, Wasserberg. Rzeźnik chciał zapewnić sobie bezpieczeństwo przez wykupienie się u „odpowiednich” Niemców. Maciaszek dogadał się z niejakim Grabarskim, który prowadził kasyno dla oku-

pantów i wkrótce w obejściu pojawili się: pośrednik, Mazurkiewicz i nieznany świadek Niemiec. Razem z Wasserbergiem pojechali do Jordanowa. Sprawę załatwiono, Żyd wrócił uszczęśliwiony. Tyle że po kilku dniach zniknął bez śladu. Podobno pojechał do Bochni, jak dowiedział się Maciaszek (po wojnie nie zdołano ustalić, co faktycznie stało się z Wasserbergiem).

KANAPKA Z CYJANKIEM

Pierwszym z udowodnionych Mazurkiewiczowi przestępstw było usiłowanie otrucia Tadeusza Bommera, ukrywającego się oficera WP, którego poznał w marcu 1943 r. Bommerowi do przetrwania niezbędne były pieniądze. Miał trochę dolarów, ale sam nie był w stanie ich sprzedać. Pomoc zaofiarował Mazurkiewicz. Rzekomo znalazł Niemca z Woli Justowskiej (dzisiaj część krakowskiej dzielnicy Zwierzyńiec, wtedy nazywana jeszcze czasem Wolą Chełmską), który chciał kupić 200 „zielonych”.

Przygotowując się do zabójstwa Bommera, Mazurkiewicz skradł z krakowskiego Urzędu Probierczego, w którym bywał kilkakrotnie, łyżkę cyjanku sodu (według dr. Kobieli mogło to być ok. 20 g; natychmiastowa śmierć następuje po spożyciu kilku gramów).

Po kilku dniach panowie pieszo udali się w drogę. Znużeni marszem postanowili odpocząć, posilić się kanapkami i wódeczką. Podczas śledztwa Mazurkiewicz opowiadał: *Jedliśmy moje kanapki, którymi go częstowałem. Wtedy podałem Bommerowi kanapkę z zawartością cyjanku (...) Ja położyłem się także, bo nie czułem się dobrze po wódce. Nim zasnąłem, wyjrzałem, co dzieje się z Bommerem (...) Przebudziwszy się po pewnym czasie, zauważyłem, że Bommera nie ma (...).*

Niedoszły truciciel nie zdawał sobie sprawy, że Bommer nie zjadł całej kanapki. Kiedy po ugryzieniu poczuł nieprzyjemny, gorzki smak, chyłkiem wsunął resztę do kieszeni, nie chcąc robić znajomemu przykrości. Po chwili poczuł skurcz mięśni, który nasunął mu pierwsze podejrzenie, że został otruty. Utwierdził się w nim, gdy sztywnienie postępowało dalej. Położył się, udając nieprzytomnego. Czuł, że siły go opuszczają i lada chwila faktycznie straci przytomność. Ledwo doczekał momentu, gdy Mazurkiewicz przestał go obserwować. Dowłókl się do najbliższych zabudowań, gdzie dano mu mleka na odtrutkę, po czym odprowadzono na przystanek tramwajowy. W Krakowie znajomi wezwali lekarza, który potwierdził otrucie i polecił oddać kanapkę do Instytutu Ekspertyz Sądowych. Wyniki badania potwierdziły jego diagnozę.

Na procesie Mazurkiewicza w 1956 r. Bommer zeznał: *Użytku z tego nie robiłem, obawiając się Niemców, ponieważ ukrywałem się pod przybranym nazwiskiem, a Mazurkiewicz miał kontakty z gestapo. Mazurkiewicz był pewny, że ja tak się zachowam.*

Poza tą relacją, dowodami były też zachowania w IES dokumentacja ekspertyzy oraz zeznania przeprowadzającej ją prof. Jadwigi Ackermann. Ona i jej współpracownicy zwrócili uwagę na tę sprawę

jako dość nietypową, uznając, że ktoś zamiast żelazocyjanku sodu (substancji przeciwbrylającej, oznaczanej obecnie kodem E 535) wziął cyjanek sodu.

PISTOLET PEWNIJSZY

Dziewięć miesięcy po usiłowaniu zabójstwa Bommera Mazurkiewicz ponownie postanowił wzbogacić się kosztem czyjegoś życia. Tym razem celem był kompan od kart – Wiktor Zarzecki, który miał do sprzedania 1200 dolarów. Uczynny Mazurkiewicz znowu służył pomocą. Rzekoma transakcja miała odbyć się w Wapiennikach. Maszerując tam, obaj popijali z zakrętki termosu herbatę z alkoholem. W okolicach Pychowic, nad brzegiem Wisły, Mazurkiewicz niepostrzeżenie wypił do napoju truciznę. Końska dawka spowodowała, że zadziałała natychmiast. Zabójca zabrał ofierze portfel z dolarami, a zwłoki przeniósł do – ukrytej dzień wcześniej – łódki, po czym wypłynął na środek rzeki i wyrzucił ciało do wody. Zagarnięte pieniądze wkrótce przegrał w karty. Do czasu procesu Mazurkiewicza w 1956 roku rodzina Zarzeckiego była przekonana, że zabili go Niemcy.

Kolejnej zbrodni dopuścił się Mazurkiewicz już po wojnie, 26 lipca 1945 r. Wcześniej, w czasie jednej z handlowych podróży na Ziemię Odzyskane, zakupił pistolet Walther kal. 7,35 mm, gdyż uznał, że trucizna nie jest pewnym środkiem. Ofiarą padł Władysław Brylski, także jego znajomy od kart i interesów. Później chodziło o dolary – tym razem o rzekomy zakup od znajomego księdza z klasztoru Kamedulów. Pojechali samochodem. Po kilku kilometrach Mazurkiewicz zatrzymał wóz na Wzgórzu Bielańskim i wskazał na panoramę Tatr. Gdy Brylski odwrócił głowę, morderca wyjął z kieszeni pistolet i strzelił pasażerowi w potylicę. Z martwym Brylskim obok pojechał dalej w boczną drogę. W bezpiecznym miejscu obszukał ofiarę, zabierając portfel i zawiniątko z pieniędzmi na zakup dolarów, po czym przełożył zwłoki do worka, który umieścił w bagażniku. W drodze powrotnej zatrzymał się nad Wisłą, zamierzając pozbyć się zwłok w podobny sposób jak poprzednio. Na przeszkodzie stanęli jednak opalający się ludzie. Mazurkiewicz spokojnie rozebrał się do kąpielówek i zaczął również się opalać. Gdy został sam, wyciągnął worek z ciałem, wrzucił do środka kilka kamieni dla obciążenia i całość odholował od brzegu na tyle, na ile zdołał dojść.

Tego samego dnia zawitał do domu Brylskich z pytaniem, czemu Władysław nie przybył na umówione spotkanie. Podobnie jak w przypadku Zarzeckiego, rodzina Brylskiego dowiedziała się prawdy dopiero po aresztowaniu Mazurkiewicza.

FAŁSZYWE ALIBI

Kolejną ofiarą stał się Józef Tomaszewski, podobnie jak Mazurkiewicz obracający obcą walutą. Umówili się 25 października 1945 r. w wynajmowanym przez Mazurkiewicza garażu. Tomaszewski miał kupić 500 dolarów, ale po przybyciu kontrahenta Mazurkiewicz oświadczył, że po „zielone” trzeba dopiero pojechać. Uruchomił silnik i wysiadł jakby w celu otworzenia wciąż zamkniętych drzwi garażu. Zamiast tego obszedł wóz i strzelił Tomaszewskiemu w tył głowy.

Obrabowane z pieniędzy i książeczki PKO zwłoki rozebrał, zapakował do worka, wrzucił do bagażnika i wywiózł do lasu nieopodal wsi Brodla. Pojechał jeszcze naprzód, po czym próbował zawrócić, ale na wąskiej drodze wjechał do rowu i utknął. Udało mu się wydostać dzięki pomocy rolnika Ludwika Sośnickiego i jego syna Stanisława. Na procesie w 1956 r. Sośnicki zeznał, że co prawda zauważył krew na spodniach Mazurkiewicza, ale początkowo nie przejął się tym, bo jeszcze przed wojną *panowie często w te strony na dziki przyjeżdżali*.

Elegancki samochód na wiejskiej drodze, którego kierowca wyrzucił jakieś zawiniątko przez okno, przykuł jednak uwagę czworga rol-



„Elegancki morderca” i jego adwokat mec. Hofmokl-Ostrowski

ników ze wsi Przegina Duchowa. W zawiniątku było zakrwawione męskie ubranie. Kolejny mieszkaniec tej wsi Józef Kuc natknął się natomiast na nagie zwłoki. Uzbrojeni w widły i kije rolnicy usiłowali zatrzymać powracającego Mazurkiewicza, ale samochód nie przystanął. Zapamiętali tylko, podobnie jak Sośniccy, numery rejestracyjne auta i już wkrótce MO ustaliła, do kogo ono należy.

Mazurkiewicz miał jednak znajomych wśród funkcjonariuszy i dowiedział się o tym jeszcze tego samego dnia. By zapewnić sobie alibi, nazajutrz pojechał ze znajomą Agnieszką Reiss po owoce do klasztoru w Alwerni, do zaprzyjaźnionego księdza Serafina Potoczno. Jechali tą samą drogą, na której próbowano go zatrzymać. Jakiś czas później Mazurkiewicz oświadczył Reiss, że ma kłopoty z tego powodu, bo w dniu ich podróży zginął Tomaszewski, o zamordowanie którego jest podejrzewany. Oboje poszli do znajomego Mazurkiewicza z czasów studiów, oficera sztabowego Dowództwa Okręgu Wojskowego Kraków mjr. Zbigniewa Trojanowskiego, z prośbą o pomoc.

Wkrótce Mazurkiewicz wyjechał do Katowic, a nieco później dalej na Zachód. Kiedy wrócił do Krakowa, został zatrzymany 8 stycznia 1946 r. przez prokuraturę wojskową. Do Trojanowskiego udała się narzeczona Mazurkiewicza Helena Żyła. Ona także namówiła Reiss i ks. Potoczno do zapewnienia Mazurkiewiczowi fałszywego alibi. Wmówiła im, że w dniu, w którym zginął Tomaszewski, jej narzeczony wiózł do Katowic ukrywających się byłych akowców. Reiss, uczestniczka powstania warszawskiego, zgodziła się „dla sprawy” nieco nagiąć daty. To i wstawiennictwo majora, dzięki czemu prowadzenie śledztwa powierzono... przyjacielowi Mazurkiewicza, zapewniło mordercy wyjście na wolność.

UPRZEJMY, Z KONTAKTAMI

Od tego czasu Mazurkiewicz zaczął pozować na osobę nie tylko majątną, ale i dobrze ustosunkowaną (dawał niekiedy do zrozumienia, że ma kontakty z UB, a może i sam jest oficerem kadrowym). W maju 1946 r. z prośbą o pomoc w nabyciu skór na podeszwy i sprzedaży 6 „niechodliwych”, bo 1000-dolarowych banknotów zwrócił się do niego sąsiad Jerzy de Laveaux, milioner, który w czasie wojny zbił fortunę na dostawach dla armii niemieckiej. Umówili się po kilku dniach. Mazurkiewicz miał identyczny plan, jak w przypadku Brylskiego – pojechali nawet tą samą drogą i w tym samym miejscu w Wiśle wyładowało ciało de Laveaux, któremu morderca strzelił w tył głowy.

Mazurkiewicz zabrał ofierze dolary, zegarek „Doxa” i obrączkę, ale długo nie mógł zapamiętać o skarbach de Laveaux, o których krążyły legendy. Dwukrotnie włamał się do willi zamordowanego (drugi raz za namową narzeczonej), ale nie znalazł poszukiwanej biżuterii. Pozostawało dotrzeć do kosztowności przez żonę zabitego Jadwigę.

Mazurkiewiczowi, pozorującemu najpierw troskę o losy Jerzego de Laveaux, a później uczucie do kobiety, udało się do niej zbliżyć. Snuł już nawet plany na przyszłe, wspólne życie. Co prawda pod koniec 1947 r. Mazurkiewicz poślubił swoją narzeczoną, ale rzekomo związek nie był udany. W rzeczywistości małżonkowie prowadzili grę, z której Jadwiga de Laveaux nie zdawała sobie sprawy.

Mazurkiewicz, udając oficera UB, nastraszył kobietę, że czeka ją kontrola z urzędu w celu znalezienia ukrywanych kosztowności. De Laveaux chciała oddać je na przechowanie swojej przyjaciółce, a kiedy ta się nie zgodziła, zdecydowała się powierzyć je Mazurkiewiczowi: 470 dolarów w banknotach i 160 w złocie, biżuterię, srebrną zastawę stołową, trzy futra i dywany. Kiedy zapowiedziana kontrola nie następowała, Jadwiga de Laveaux zaczęła domagać się zwrotu majątku. Początkowo delikatnie, później energicznie, nachodząc Mazurkiewicza razem z siostrą Zofią Suchową. Ten ani myślał spełnić ich żądania.

W końcu zgodził się, ale w praktyce był to wyrok śmierci na obie kobiety. Morderca miał już przygotowany grób – dół w garażu. Kiedy 16 maja 1953 r. Jadwiga de Laveaux przyszła, dla bezpieczeństwa zamknął drzwi i włączył silnik auta, tłumacząc, że musi je nieco przesunąć, by dostać się do skrytki. Poprosił znajomą o zajęcie miejsca za kierownicą; on sam zaczął udawać, że usuwa usterkę silnika. W pewnym momencie podszedł i strzelił jak w poprzednich razach – w tył głowy. Jadwiga de Laveaux zginęła od razu.

Jej siostra męczyła się dłużej. Mazurkiewicz zadzwonił do niej i poprosił, by odprowadziła Jadwigę do domu. Kiedy Suchowa przyszła, strzelił do niej, ciężko raniąc. Ponieważ nie mógł znieść jej jęków podczas obszukiwania, obwiązał głowę ofiary płaszczem. Jeszcze żywą wrzucił do dołu, w którym leżała już siostra. Później zasypał dół i zalał go betonem. Był zły – kobiety nie miały przy sobie kluczy do willi de Laveaux – nadal nie miał jak dostać się do wymarzonych skarbów.

Tajemnicze zniknięcie najpierw Jerzego de Laveaux, a później obu siostr nie mogło pozostać niezauważone, ale Mazurkiewicz wydawał się nietykalny.

Po zniknięciu obu siostr miałam podejrzenia, ale nie zdradzałam się z nimi. Bałam się jego kontaktów – zeznała na procesie w 1956 r.

Józefa Hnyczajko, znajoma de Laveaux i Mazurkiewiczów.

Był zawsze spokojny, opanowany i bardzo uprzejmy, szczególnie dla mojej matki. Wiadomość o podejrzeniach w związku z zabójstwem Tomaszewskiego, a potem o morderstwach wydała mi się całkowicie absurdalna. W głowie mi się te rzeczy nie chciały pomieścić – mówił z kolei przed sądem Stanisław Sołtys, który znał Mazurkiewicza od 1939 r.

NIECODZIENNA „ŻABKA”

Ostatniego przestępstwa dopuścił się Mazurkiewicz w 1955 r. 22 września umówił się w Krakowie z warszawiakiem, Stanisławem Łopuszyńskim, znanym z handlu obcą walutą i zagranicznymi zegarkami. Mazurkiewicz jako pośrednik podobno nawiązał kontakt z nawigatorem statku obcej bandery, mającym do zaoferowania zegarki o łącznej wartości 50 tys. złotych.

Po przyjeździe warszawiaka okazało się, że „są trudności” i transakcję trzeba przesunąć o dzień. Dał więc on pieniądze na przechowanie Mazurkiewiczowi, obawiając się przechowywać taką sumę w hotelu. Nazajutrz jeździli po mieście w poszukiwaniu siostry nawigatora, która miała zastąpić brata zmuszonego do nieoczekiwanego powrotu na statek. Wieczorem bawili się w „Murowanej Piwnicy”, a noc spędzili w garażu Mazurkiewicza. Tu morderca strzelił do śpiącego gościa. Chybił, a huk obudził Łopuszyńskiego. O dziwo, uwierzył, że był to odgłos z rury wydechowej.

Ruszyli do Zakopanego, gdzie mieli przeprowadzić transakcję. Po drodze Łopuszyński znowu zasnął. Mazurkiewiczowi pozostał ostatni nabój. Nie zmarnował go, ale pocisk małego kalibru 5,6 mm utkwiał w czaszce, nie uśmiercając niedoszłej ofiary. Skończyło się na małej ranie. Przerażony Mazurkiewicz przeprosił kontrahenta, tłumacząc, że był to „niewinny żart” – chciał go nastraszyć odpaleniem „żabki”. Łopuszyński u wierzył i tym razem, ale domagał się odwiezienia do lekarza. Bójąc się, przestępca poprosił go, by powiedzial, że rana powstała na skutek przypadkowego uderzenia kamieniem. Lekarza jednak nie zastali, skończyło się na wizycie w pogotowiu ratunkowym, zastrzyku przeciwwężcowym i opatrunku.

Łopuszyński zażądał zwrotu powierzonych pieniędzy, ale Mazurkiewicz pokrył nimi karciane długie pierwszego wieczoru po przyjeździe warszawiaka. W zamian zaoferował mu wart, jego zdaniem, 30 tys. samochód, a pozostałą kwotę miał oddać w ciągu kilku dni. Pod zastaw Mazurkiewicz oddał też swój zegarek „Omega”. Łopuszyński, nie bardzo widząc inne wyjście, zgodził się.

Po powrocie do Warszawy próżno jednak czekał na pieniądze. Zamiast tego wciąż od-



W drodze na salę rozpraw

czuwał bóle głowy. W końcu poszedł do lekarza, który zlecił zdjęcie rentgenowskie. O niezwykłej „żabce”, która ukazała się po jego wywołaniu, szpital niezwłocznie poinformował MO. Mazurkiewicz był skończony. Próbował jeszcze ukrywać się, ale został zatrzymany 1 listopada 1955 r.

ŁASKI NIE BYŁO

6 sierpnia 1956 r. Mazurkiewicz stanął w sali nr 16 krakowskiego Sądu Powiatowego. Bronił go m.in. znany krakowski adwokat dr Zygmunt Hofmokl-Ostrowski, który najpierw starał się przekonać sąd, że jego klient jest paranoicznym schizofrenikiem, a gdy ta linia obrony – wobec orzeczenia biegłych – nie zdała egzaminu, stwierdził, że oskarżony mordował *ludzi podobnych sobie, małowartościowych*. Wywołało to protesty zgromadzonej publiczności, do której pan mecenas odezwał się: *Cicho, bydlę*. Sąd początkowo udawał, że nie słyszał słów adwokata, ale po serii piętnujących skandal artykułów w prasie prezes sądu wystąpił do izby adwokackiej o ukaranie mec. Hofmokl-Ostrowskiego.

15. dnia procesu, 30 sierpnia 1956 r., o 14.00 przewodniczący składu sędziowskiego Tadeusz Migdał rozpoczął odczytywanie wyroku. Mazurkiewicz został ośmiokrotnie skazany na karę śmierci – za każdą z popełnionych i usiłowanych zbrodni. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. 29 stycznia 1957 r. o 18.50 wyprowadzono go z celi w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich i powieszono 30 minut później. ■

Polska Policja ma ponad 250 jednostek pływających.
Na stałe służbę na wodzie pełni prawie 150 funkcjonariuszy.



Sezon na wodzie

Pracują w czterech wodnych lub rzecznych komisariatach i pięciu specjalistycznych komórkach. Reszta policyjnych wodniaków to „pospolite ruszenie” – w sezonie letnim, w miejscowościach letniskowych, przesiadają się z samochodów do łodzi i w ten sposób zabezpieczają teren.

TRAGICZNY WEEKEND

Jeden z najgorętszych weekendów w roku przypadł na 16–18 lipca. Temperatury przekraczały +35 stopni Celsjusza. W całym kraju utonęły wtedy 52 osoby. W wypadkach samochodowych zginęło w tym czasie o 20 osób mniej. Od początku sezonu do tego tragicznego weekendu śmierć w wodzie poniosło już 395 osób. W całym ubiegłym roku utonęło w Polsce 468 osób, a przed nami jeszcze sierpień i wrzesień.

Na szczęście nie wszystkie wypadki kończą się tragicznie. 15 lipca na Śniardwach i Jeziorze Mikołajskim szukano 45-letniego Dariusza R. z Warszawy, który wyskoczył z łodzi motorowej i według pasażerów nie wypłynął. Po czterech godzinach zaginiony pojawił się na skuterze wodnym. Wyjaśnił, że przez 15 lat trenował pływanie. Po wyskoczeniu z łodzi dopłynął do brzegu, przeszedł kilometr, potem przepląnął wpław jezioro Beldany, po czym wsiadł na skuter i przypląnął po łódź, by ją odholować. Miał 1,5 prom. alkoholu we krwi. Teraz odpowie za prowadzenie skutera i łodzi pod wpływem alkoholu.

WODNIACY Z PREWENCJI

Augustów to 30-tysięczne miasto położone wśród jezior, rzek i lasów. W lecie co week-

end odbywają się tu wielkie imprezy dla rzeszy turystów wypoczywających na pojezierzu.

– W tym roku sezon zaczął się już w połowie kwietnia – mówi podkom. Adam Miezianko, naczelnik Wydziału Prewencji KPP w Augustowie. – Dwie osoby udało nam się uratować. To było jeszcze w czerwcu – dwóch mężczyzn płynęło skutermem wodnym, jak się później okazało, bez uprawnień, a jeden z nich po raz pierwszy w życiu. Skuter położył im się na wodzie, zaczął tonąć, nie byli w stanie opanować sytuacji. Ktoś z brzegu zadzwonił na 112. Policjanci dopłynęli w ostatniej chwili, uratowali pechowców i podjęli sprzęt, który był już pod lustrem wody. Wystawili mandat za prowadzenie skutera bez uprawnień. Niestety, w czasie upalnego weekendu 16–18 lipca zanotowaliśmy drugie na naszym terenie utonięcie. Rzecz



Z WARTY NA KIEKRZ

Komisariat Wodny Policji w Poznaniu do 15 maja miał swoją siedzibę w centrum miasta na Warcie. Ze względów ekonomicznych i lokalowych został przeniesiony do domków kempingowych ośrodka policyjnego w Kiekrzu. Jezioro Kierskie jest jednym z akwenów, który zabezpieczają poznańscy wodniacy, ale z poprzedniej siedziby łatwiej było dojechać do wszystkich pozostałych. Służby planowane są teraz tylko w ciągu dnia, wcześniej komisariat był czynny 24 godziny.

– Zdążyliśmy się tylko przeprowadzić, a zaraz przyszła fala powodziowa – mówi mł. asp. Dariusz Białkowski, komendant Komisariatu Wodnego w Poznaniu. – Szybko musieliśmy wracać na stare śmieci. Cały sprzęt przetrzuciliśmy z powrotem na rzekę. Warty trzeba było pilnować całą dobę. Taką służbę pełniliśmy do 12 czerwca.

Policjanci dostali za walkę z powodzią nagrody i wrócili do pięciu domków nad jeziorem. Kiedy powstanie nowa siedziba komisariatu, dokładnie nie wiadomo. Wszystko rozbija się o pieniądze. Policjanci z Poznania to pasjonaci swojej roboty. Jest ich piętnastu. Mają do dyspozycji dziesięć łodzi, trzy psy, pianki, suche skafandry. Założyli klub pletwonurków, własnoręcznie rozebrali pomost w Kiekrzu, który po zimie nie nadawał się już do niczego, a stwarzał zagrożenie dla innych jednostek. Teraz cumują przy równie żałosnej konstrukcji, którą też muszą rozebrać. Tymczasowo będą cumować przy wojskowych pontonach.

Do połowy lipca uratowali 14 osób. Zimą patrolują okolice jezior, łapią kłusowników, wspólnie ze strażakami ćwiczą ratowanie tonących spod lodu. W marcu komendant sam pospieszył na ratunek, gdy przyszło zawiadomienie od dyżurnego miasta. Patrole były



Sierż. Paweł Lis i sierż. Maciej Łazarz podczas kontroli kąpieliska w Augustowie

akurat nad jeziorem. Komendant w suchym skafandrze przepłynął 500 m po roztopach pozimowych i ocalił kobietę, która chciała się utopić. Gdyby nie kondycja Białkowskiego, desperatka może zrealizowała swój plan.

Do policji wodnej trafiają pasjonaci pływania, często byli zawodnicy, maratońcy, jak Daniel Osik, który co roku wygrywa maraton „Wpław przez Kiekrz”. Często sami podnoszą swoje kwalifikacje, zdobywając kolejne patenty wodne.

W ubiegłym roku w CSP w Legionowie nie odbył się żaden kurs specjalistyczny dla policyjnych wodniaków. Wielu doświadczonych sterników odeszło z powodu ciągłych dyskusji nad mundurowymi emeryturami i braku możliwości awansu.

Poznańscy policjanci trzy razy z rzędu zdobywali złoto w mistrzostwach policyjnych wodniaków. Raz zajęli drugie miejsce. Takie turnieje integrują środowisko, wprowadzają zdrową rywalizację, są sprawdzianem umiejętności policjantów, od których zależy ludzkie życie. Niestety, ostatnie takie mistrzostwa odbyły się w 2007 roku. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdz. autor

działa się na jeziorze Sajno, gdzie nasze jednostki nie pływają.

W całej KPP w Augustowie jest czterech policjantów przeszkolonych do pracy na wodzie. Do dyspozycji mają dwie motorówki. Są z wydziału prewencji, poza sezonem jeżdżą w zwykłych patrolach.

Podobnie jest w sąsiednim Elku, chociaż to już inne województwo. Policjanci mają dwie łodzie i prawie 8 tys. ha wody do pilnowania. Korzystają z pomocy WOPR, Państwowej Straży Rybackiej i Straży Leśnej. W tym roku były już 24 wspólne służby. Jeden z elckich wodniaków sierż. sztab. Grzegorz Skubich brał udział w akcji „Powódź” w okolicach Sandomierza i Polanicy. Pomagał ewakuować ludzi, dostarczał żywność, pilnował pozostawionych domostw.



St. asp. Dariusz Dziurła i st. sierż. Daniel Osik podczas kontroli na Jeziorze Kierskim

Prosto z drogi



7

Policjant ruchu drogowego 2010

Finał ogólnopolskiego konkursu na najlepszego w 2010 r. policjanta ruchu drogowego po raz pierwszy w swej kilkunastoletniej historii odbył się w tzw.



terenie, czyli poza stolicą. Tym razem miejscem czerwcowych (22–25) zmagani 34 policjantów drogowych, zwycięzców eliminacji wojewódzkich, oraz dwóch żołnierzy Żandarmerii Wojskowej był wielkopolski Swarzędz.

Turniej rozpoczął się testem ze znajomości Prawa o ruchu drogowym oraz innych przepisów stosowanych przez kontrolerów w służbie. W sprawdzianie tym najlepszym „prawnikiem” okazał się sierż. Tomasz Gałuszka z KWP w Krakowie.

Najbardziej widowiskowa konkurencja, czyli regulowanie ruchem pojazdów przy wyłączonych sygnalizatorach świetlnych, odbyła się w Poznaniu, na jednym z bardziej ruchliwych skrzyżowań ulic Bukowskiej i Grochowskiej. Policjanci w białych czap-

kach radzili sobie znakomicie. W tej konkurencji najlepiej wypadł sierż. Arkadiusz Kiejko z KWP w Białymstoku.

Tego samego dnia, po południu, na terenie Swarzędzkiego Centrum Sportu i Rekreacji rozegrano konkurencję jazdy sprawnościowej na czas motocyklem i samochodem. Tor przeszkód między ustawionymi pachołkami najlepiej przejechał jednośladem mł. asp. Tomasz Kleniewski ze stołecznej drogowki. Próbę Stewarta zaś, polegającą na perfekcyjnym opanowaniu kierownicy radiowozu, z kompletem punktów zakończył st. sierż. Grzegorz Kisiel z KWP w Lublinie.

Ostatnią konkurencją było strzelanie z broni służbowej. Każdy zawodnik musiał oddać 12 strzałów do dwóch tarcz stojących w różnych odległościach. Ale dopiero po przebiegnięciu 100-metrowego odcinka. Na to wszystko było 90 sekund. Najlepiej poradził sobie z tym zadaniem chor. Marek Kurzawiński z Żandarmerii Wojskowej.

W niedzielę, 25 czerwca, na swarzędzkim rynku ogłoszono wyniki XXIII edycji konkursu Policjant Ruchu Drogowego 2010. Ten zaszczytny tytuł przypadł st. sierż. Tomaszowi Michalskiemu (na zdjęciu) z poznańskiej drogowki. Drugą lokatę zajął mł. asp. Tomasz Kleniewski z KSP, a trzeci był sierż. Arkadiusz Kiejko z Białegostoku.

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła KWP w Poznaniu, przed KSP i KWP w Białymstoku. ■

zdj. BRD KGP

Dożywocie dla nietrzeźwych kierowców

1 lipca br. weszła w życie nowelizacja kodeksu karnego, zaostrzająca kary za spowodowanie wypadku w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem narkotyków, a także wobec kierowców recydywistów karanych już wcześniej za ten czyn.

Zgodnie z art. 42 par. 3 k.k. sądy będą obligatoryjnie orzekać dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych, jeżeli okaże się, że kierowca, który spowodował wypadek, był pijany, a w zdarzeniu były ofiary (ranni lub zabici). Taka sama kara dotychczas dotyczyła sprawców tragedii, znajdujących się pod wpływem narkotyków, oraz uciekinierów z miejsca zdarzenia.

Nowelizacja kodeksu karnego przewiduje także znaczne zaostrzenie odpowiedzialności karnej nietrzeźwych i odurzonych kierowców, którzy już wcześniej byli prawomocnie skazani za przestępstwo przeciwko bezpieczeństwu w komunikacji popełnione w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego, albo ponownie usiedli za kierownicą w okresie orzeczonego wobec nich zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Za taki czyn – na podstawie art. 178a par. 4 k.k., wprowadzającego nowy kwalifikowany typ przestępstwa prowadzenia pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości lub odurzenia – będzie możliwe wymierzenie kary sięgającej 5 lat pozbawienia wolności (dotychczas najsurowsza kara w takim wypadku wynosiła 2 lata pozbawienia wolności).

– Nowe przepisy, mimo słusznej idei, wzbudzają jednak wiele kontrowersji wśród kierujących pojazdami – mówi mł. insp. Marek Konkolewski z BRD KGP. – Nie dają bowiem sędziom zbyt dużego pola manewru. Wprowadzony został tylko jeden zapis, mówiący, że w wyjątkowych sytuacjach mogą odstąpić od tak surowej kary. Dotyczy on osób, które w wyniku dożywotniego odebrania prawa jazdy straciłyby jedyne źródło utrzymania.

Zaostrzenia sankcji wobec nietrzeźwych kierowców – sprawców wypadków i kolizji,



domagano się już od wielu lat. Pierwszym istotnym krokiem w tym kierunku była nowelizacja kodeksu karnego z 14 kwietnia 2000 r. (weszła w życie 15 grudnia 2000 r.). Na jej podstawie kierowca, u którego stwierdzono stan powyżej 0,5 prom. alkoholu we krwi lub w wydychanym powietrzu, w świetle prawa jest przestępcą i odpowiada przed sądem.

– Uczestnicząc w opracowywaniu tych zmian w prawie karnym, za cel postawiliśmy sobie podniesienie poziomu bezpieczeństwa odpowiedzialnych kierowców, pasażerów i innych uczestników ruchu – powiedział minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski. – Mam nadzieję, że zaostrzone przepisy przekreślą często ujawniane poczucie bezkarności najbardziej niebezpiecznych uczestników ruchu drogowego, a tym samym pozytywnie zmienią sytuację na polskich drogach. Zmiany będą szczególnie efektywnym orężem do walki z tymi nieodpowiedzialnymi kierowcami, którzy mimo uprzedniego skazania zamiast wyciągnąć z tego należyte wnioski, ponawiają proceder jazdy na tzw. podwójnym gazie, licząc na to, że w razie kolejnego zatrzymania zostaną łagodnie potraktowani. ■

Młodzież na start

Zakończyły się dwa ogólnopolskie turnieje o tematyce bezpieczeństwa ruchu drogowego, adresowane do uczniów szkół podstawowych i średnich. Organizatorami XIV już edycji Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Motoryzacyjnego byli: Polski Związek Motorowy, Biuro Ruchu Drogowego KGP, Ministerstwo Infrastruktury, Krajowa Rada Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego oraz Krajowe Stowarzyszenie Wojewódzkich Ośrodków Ruchu Drogowego.

Turniej, którego uczestnikami rokrocznie są uczniowie szkół ponadgimnazjalnych, ma na celu m.in. popularyzowanie wśród młodzieży znajomości przepisów ruchu drogowego, propagowanie wiedzy z zakresu udzielania pierwszej pomocy oraz przygotowanie do uczestnictwa w uprawianiu sportów motorowych. Podczas finału, rozegranego w CSP w Legionowie, reprezentanci z 16 województw uczestniczyli w konkurencjach sprawdzających zarówno wiedzę teoretyczną (testy ze znajomości Prawa o ruchu drogowym oraz historii polskiej motoryzacji), jak i umiejętności praktyczne (udzielenie pomocy przedlekarskiej, sprawdzian z obsługi codziennej motoroweru, jazda sprawnościowa motorowerem oraz jazda sprawnościowa samochodem z tzw. talerzem Stewarda).

W klasyfikacji drużynowej zwyciężył Zespół Szkół Agrotechnicznych i Gospodarki Żywnościowej w Radomiu przed Zespołem Szkół

Mechanicznych im. gen. W. Sikorskiego w Kielcach oraz Zespołem Szkół Technicznych im. M. Drzymały w Poznaniu.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężyli dwaj uczniowie z Zespołu Szkół Agrotechnicznych i Gospodarki Żywnościowej w Radomiu: Robert Drabik – I miejsce i Łukasz Ługowski – II miejsce. Miejsce III zajął Krzysztof Juskowiak z Zespołu Szkół Technicznych im. M. Drzymały w Poznaniu.

☆

Tegoroczny finał Ogólnopolskiego Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym odbył się w Poznaniu. Była to już XXXIII edycja tej imprezy. Zawodnicy, uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych, rozwiązywali testy ze znajomości przepisów ruchu drogowego, zmagali się na zawodach w miasteczku ruchu drogowego oraz sprawdzali swoje umiejętności z udzielania pomocy przedmedycznej. W drugim dniu imprezy konkurowali w jeździe sprawnościowej rowerem po torze przeszkód.

Pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej wśród szkół podstawowych zajęła szkoła w Czarnej (woj. podkarpackie), a wśród szkół gimnazjalnych: Gimnazjum nr 1 w Koluśkach (woj. łódzkie). Indywidualnie rywalizację wygrali: Dominik Grzebiński ze Szkoły Podstawowej w Komornikach i Tomasz Stryjewski z Gimnazjum nr 1 we Włoszczowie. ■

Będzie Muzeum Policji Drogowej

Z inicjatywy wielkopolskiego komendanta wojewódzkiego Policji ma powstać w Poznaniu Muzeum Policji Drogowej. Jego organizatorzy apelują o pomoc w nieodpłatnym przekazywaniu wszelkich możliwych eksponatów dotyczących początków tej specjalistycznej formacji. Podjęto już prace nad rekonstrukcją pojazdów z lat ubiegłych, w tym motocykli MZ.

– Każdy element wyposażenia pojazdu może być dla nas przydatny i cenny – mówi podinsp. Zbigniew Rogala, naczelnik WRD KWP w Poznaniu. – Interesują nas również elementy umundurowania i wyposażenia policjanta ruchu drogowego oraz zdjęcia i dokumenty z okresu międzywojnia oraz pamiątki związane z przeszłością polskiej drogowki. Dlatego apelujemy do Państwa o pomoc.

Kontakt w tej sprawie: Wydział Ruchu Drogowego KWP w Poznaniu, ul. Kochanowskiego 2A, 60-844 Poznań, tel.: 61 841 44 00, fax: 61 841 40 69, e-mail: wrd@wielkopolska.policja.gov.pl ■

JERZY PACIORKOWSKI

LOGISTYKA

Wypożyczalnia samochodów

Stare i sfatygowane pojazdy wycofano z jednostek policyjnych całego województwa mazowieckiego i przydzielono je do stacji naprawczych. Są to auta benzynowe, mocno zużyte i drogie w eksploatacji. Stanowią swoistą, pierwszą w Policji wypożyczalnię samochodów.

Na pomysł wpadł zastępca komendanta wojewódzkiego w Radomiu mł. insp. Tomasz Kowalczyk. Cele były dwa. Pierwszy: musieli policjantów do większego eksploataowania pojazdów nowych, z silnikami Diesla, a więc bardziej oszczędnych. Drugi: pomóc tym, którzy oddają swoje pojazdy do naprawy i okazuje się, że będzie ona trwała dłużej niż dzień. Powstaje problem, jak wrócić do jednostki, z której się przyjechało, no i jak następnego dnia pełnić służbę bez radiowozu?

I w takiej oto sytuacji policjant oddający swój niesprawny pojazd może wypożyczyć samochód z jednej z czterech „wypożyczalni”, jakie od 1 lipca br. działają w czterech stacjach obsługi woj. mazowieckiego – w Radomiu, Płocku, Ostrołęce i Siedlcach.

System ten przeszedł już chrzest bojowy – 4 lipca br., w czasie wyborów. Jak twierdzi komendant Kowalczyk, nigdzie w województwie mazowieckim nie zabrakło w tym dniu radiowozów. A potrzeby – jak wszędzie – były ogromne.

W ciągu 6 miesięcy tego roku w garnizonie mazowieckim wycofano 160 pojazdów osobowych nienadających się do eksploatacji, a 50, w niewiele lepszym stanie, trafiło do „wypożyczalni”. I choć liczba eksploatowanych pojazdów spadła z 850 do 640, to dzięki „wypożyczalni” – zdaniem komendanta Kowalczyka – nie zmniejszyła się mobilność patroli policyjnych, a znacznie obniżono koszty transportu. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

W południe w Gibach

18 lipca w Gibach odbyły się główne uroczystości 65. rocznicy Obławy Augustowskiej.

Przemarsz spod kościoła św. Anny do symbolicznej mogiły – pomnika ofiar lipcowej obławy, zgromadził poczty sztandarowe, orkiestrę wojskową, duchownych, harcerzy, zaproszonych gości i miejscową ludność, w tym rodziny ofiar. Na wzgórzu u stóp krzyża odprawiono mszę świętą pod przewodnictwem ordynariusza ełckiego bp. Jerzego Mazura.

Homilię wygłosił biskup pomocniczy diecezji ełckiej Romuald Kamiński. Porównał mechanizm tej zbrodni ze zbrodnią katyńską. Zwrócił uwagę, że poza lokalną społecznością obława nie istnieje w świadomości ogółu społeczeństwa.

Tragiczne lipcowe dni przypomniał biskup senior diecezji łomżyńskiej Tadeusz Zawistowski, który jako kilkunastoletni chłopak był świadkiem tych wydarzeń w rodzinnym Sztabinie.

Potem głos zabierali zaproszeni goście. Poseł Jarosław Zieliński zaapelował do minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbary Kudryckiej, reprezentującej na uroczystości

premiera, aby temat obławy znalazł wreszcie miejsce w podręcznikach historii. Franciszek Gryciuk, pełniący obowiązki prezesa IPN, przypomniał drogę do prawdy o obławie. W Polsce nie ma już dokumentów, które pomogłyby wyjaśnić los sześciuset mieszkańców tych ziem zabranych w obławie. Takie materiały są z pewnością w archiwach rosyjskich, ale aby je otworzyć, potrzeba woli politycznej.

Na zakończenie uroczystości zebrani złożyli wieńce przy symbolicznym pomniku. Były też kwiaty od policjantów, których reprezentowali I zastępca podlaskiego komendanta wojewódzkiego Policji podinsp. Adam Momot i komendant powiatowy z Sejnu podinsp. Artur Andruczyk.

Dzień wcześniej w Gibach odbył się zlot harcerzy z całej Polski. Wieczorem 17 lipca wspólnie z młodzieżą oazową i uczniami okolicznych szkół druhowie przygotowali wieczernicę u stóp Golgoty Gibiańskiej.

Wcześniej w Augustowie odbyła się promocja książek wydanych przez IPN o Obławie Augustowskiej.

Tegoroczne rocznicowe obchody na trzy dni przed tragiczną śmiercią pod Smoleńskiem objął honorowym patronatem prezydent RP Lech Kaczyński. Zgodę na wejście do komitetu honorowego obchodów wyrazi-



Rocznicowe uroczystości odbyły się pod symboliczną mogiłą ofiar obławy w Gibach k. Sejnu

li także: biskup polowy WP, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Policji gen. Tadeusz Płoski, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik i prezes IPN Janusz Kurtyka, którzy również 10 kwietnia zginęli w katastrofie prezydenckiego samolotu.

Wiedzę o obławie niesie wystawa przygotowana przez białostocki oddział IPN, którą 7 lipca br. otworzył w Sejmie prezydent elekt Bronisław Komorowski. ■

Obława Augustowska

Nazywana też bywa „suwalską” bądź „lipcową”. Dwa miesiące po zakończeniu wojny w Europie na Suwalszczyźnie doszło do największej powojennej zbrodni na Polakach. Oddziały radzieckie, przy pomocy polskich konfidentów, miejscowych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i MO oraz żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego przeprowadziły masową akcję pacyfikacyjną podziemia i sprzyjającej mu tu-tejszej ludności. W lasy oddziały „bojców” raczej się nie zapuszczały. Ludzi zabierano z domów, pól, dróg. Często ludzi przypadkowych bądź tych, z którymi konfidenti mieli osobiste porachunki. Zatrzymano kilka tysięcy osób, z których wyselekcjonowano około 600. Po tych wszelki ślad zaginął. Nie wiadomo, gdzie są ich groby, nie wiadomo, co się z nimi stało.

Nie natrafiono na żaden ślad w dokumentach. W połowie lat 90. ubiegłego wieku, gdy Borysowi Jelcynowi zależało na zdyskredytowaniu systemu komunistycznego, strona rosyjska oficjalnym pismem przyznała, że taka operacja była i kontrwywiad „Smiersz” 3. Frontu Białoruskiego aresztował 592 obywateli polskich, ale nie można ustalić dalszego ich losu...

Późniejsze próby o pomoc prawną w tej sprawie pozostały bez odpowiedzi.

W czerwcu br. do prezydenta Dmitrija Miedwiediewa zaapelowali przedstawiciele działającego od roku Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 roku, aby pomógł wyjaśnić okoliczności śmierci ich najbliższych.

Szerzej o Obławie Augustowskiej napiszemy w następnym numerze.

P. Ost.

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Pomnik w Pruszkowie

W przeddzień Święta Policji w podwarszawskim Pruszkowie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika – tablicy, poświęconego funkcjonariuszom Policji Państwowej, pełniącym służbę na tych terenach, którzy w 1940 r. zostali zamordowani przez NKWD.

Ceremonię rozpoczęła msza święta pod przewodnictwem bp. Piotra Jareckiego z archidiecezji warszawskiej. Potem młodzież z odbywającego się w sąsiednim Karolinie 5. Przystanku PaT zaprezentowała patriotyczny występ. Spod kościoła wszyscy poprowadzeni orkiestrą z komendy stołecznej i kompanią reprezentacyjną ruszyli pod budynek komendy powiatowej. Tu gospodarzem ceremonii był komendant powiatowy Policji w Pruszkowie mł. insp. Waldemar Perdion. Gilzę z ziemią z Miednoje, gdzie spoczywają zamordowani policjanci, umieściła w podstawie pomnika Elżbieta Smolińska – starosta powiatu pruszkowskiego. Odsłonięcia obelisku dokonał Piotr Bartnik z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Pomnik poświęcił bp Piotr Jarecki w asyście kapelana KSP ks. Józefa Jachimczaka i proboszcza miejscowej parafii ks. dziekana



Mariana Mikołajczaka. Poeta Krzysztof Czeczary Buszman odczytał wiersz obecnej na uroczystości Barbary Samolej, której ojciec przod. Leon Tombak wymieniony jest na pruszkowskiej tablicy.

Na pomniku wyryto nazwiska czternastu przedwojennych policjantów: kom. Antoni Bąk, podkom. Jan Nowicki, st. przod. Stefan Kaliski, st. przod. Stefan Kostrzewa vel Kostrzewski, przod. Władysław Herman, przod. Leon Tombak, st. post. Jan Jene vel Johne, st. post. Mieczysław Regulski, post. Roman Frąckiewicz, post. Wacław Kołaczewski, post. Jan Kowalczyk, post. Stanisław Kuczyński,

post. Ryszard Mączyński i post. Feliks Zalewski.

Inicjatorem budowy pomnika jest Józef Matusiak, dziennikarz „Głosu Pruszkowa”, który już w 2008 r. na łamach lokalnej prasy opublikował listę zamordowanych w zbrodni katyńskiej policjantów z Pruszkowa i okolic. Sam docierał do rodzin, zainteresował sprawą władze i Policję.

Odsłonięcie tablicy połączone było ze Świętem Policji. Funkcjonariusze otrzymali odznaczenia i awanse. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Dwa sztandary

15 lipca br. na dziedzińcu KGP przed obeliskiem *Poległym Policjantom – Rzeczpospolita Polska* sztandary otrzymały: Warszawskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 i Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych.

W uroczystości uczestniczyli m.in. podsekretarz stanu MSWiA Adam Rapacki, komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, a także byli ministrowie resortu spraw wewnętrznych: Andrzej Milczanowski i Henryk Majewski.

Sztandary poświęcili naczelny kapelan Policji ks. płk Sławomir Żarski, kapelan KGP ks. Jan Kot i ks. Stanisław Kondrak – przedstawiciel wszystkich policyjnych kapelanów. Poczet sztandarowy dla WSRP 1939 wystawili policjanci skupieni w Klubie Kolekcjonerów Policyjnych IPA, którzy są miłośnikami

mi dziejów Policji Państwowej i na różnych imprezach rekonstrukcyjnych wcielają się w funkcjonariuszy PP. Uroczystości przed KGP zakończyło złożenie wieńców przed obeliskiem.

Do 21 lipca br., poza tymi dwoma, nadano już pięć sztandarów różnym jednostkom Policji. Do końca roku jeszcze osiem komend będzie miało nowy sztandar. ■

P. Ost.



zdj. autor

Siatkówka plażowa w Turku



Fantastyczna impreza – tak o Mistrzostwach Polski Policji w Piłce Siatkowej Plażowej Turku 2010 mówili uczestnicy i sympatycy tego letniego sportu. Organizatorzy: Komenda Powiatowa Policji w Turku oraz Zarząd Terenowy NSZZ Policjantów stanęli na wysokości zadania, a starosta i burmistrz Turku wsparli ich organizacyjnie.

Mistrzostwa odbyły się w upalny weekend 16–18 lipca 2010 r. w Ośrodku Sportu i Rekreacji w Turku. Patronował im komendant główny Policji. Startowało 18 dwuosobowych drużyn z całej Polski. Obok policjantów drużyny wystawiło Centralne Biuro Antykorupcyjne i Żandarmeria Wojskowa z Powidza.

Najlepsi okazali się jednak policjanci. Mistrzem Polski Policji w Piłce Siatkowej Plażowej została drużyna KWP w Poznaniu w składzie: Błażej Szubstarski i Krzysztof Witczak.

Drugie miejsce zajęła łódzka KWP, trzecie – WSPol. w Szczytnie, a IV – KWP w Katowicach. Najlepszym zawodnikiem mistrzostw został Błażej Szubstarski z wielkopolskiej KWP, a najlepiej punktującym – Andrzej Hain z WSPol. w Szczytnie.

Goście honorowi, czyli reprezentantki Polski w piłce siatkowej Kamila Frątczak, Sylwia Pycia i Izabela Bełcik wybrały najsympatyczniejszą drużynę mistrzostw, którą została reprezentacja KWP w Olsztynie.

Zwycięzcy odjechali z Turku z cennymi nagrodami i pucharami, a wszyscy uczestnicy – z dyplomami. Pamiątkowymi statuetkami organizatorzy uhonorowali również sponsorów. Przygotowania do przyszłorocznych Mistrzostw Polski Policji w Piłce Siatkowej Plażowej ruszają lada dzień. ■

ROMAN MARCZYŃSKI
zdj. KPP w Turku

Karate w Szczytnie

W czerwcu w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie odbyły się XIII Otwarte Mistrzostwa Policji w Karate Kyokushin. Wzięło w nich udział 34 zawodników, reprezentujących Policję, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Wojsko Polskie, Straż Graniczną, Państwową Straż Pożarną, straż miejską i Służbę Więzienną.

Wśród kobiet rozegrano tylko kategorię OPEN. Zwyciężyła Beata Chlebus z KPP w Grajewie.

Panowie rywalizowali w pięciu kategoriach wagowych. W wadze 70 kg pierwsze miejsce zdobył Krzysztof Krupa z WSPol. w Szczytnie. W kategorii 75 kg triumfował Gerard Will, także ze szczycieńskiej uczelni. W kategorii 80 kg złoto zdobył Marcin Grochowski z Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych z Dębina, a w wadze 85 kg Ryszard Korczyk ze Straży Miejskiej w Brzeszczach. W kategorii najcięższej – powyżej 85 kg pierwsze miejsce zdobył Andrzej Ogonowski ze Straży Miejskiej w Rudzie Śląskiej.

Drużynowo zwyciężyła reprezentacja szczycieńskiej szkoły. Najlepszym zawodnikiem okazał się jej student Gerard Will. ■

P. Ost.

Wpław przez Kiekrz

Dziewiętnaścioro policjantek, policjantów i pracowników Policji zmagало się 10 lipca br. z trzykilometrową trasą pływacką na Jeziorze Kierskim koło Poznania.

W porównaniu z ubiegłym rokiem warunki VIII Mistrzostw Policjantów w Pływaniu Długodystansowym były o niebo lepsze. Żadnej chmurki, mała fala, ciepła woda, a żar lejący się z nieba zapraszał do zanurzenia się w jeziorze. Do mety przy plaży Ośrodku Szkolenia Policji w Kiekrzu nie dopłynął tylko jeden zawodnik.

Najlepszym policjantem w maratonie pływackim został Daniel Osik (KWP w Poznaniu), który 3 km pokonał w czasie 47 min i 21 sek. Dla pań nie było taryfy ulgowej – do przepłynięcia miały ten sam dystans. Wystartowały dwie policjantki. Pierwsze miejsce zdobyła Katarzyna Straszewska (KWP w Poznaniu), a drugie Katarzyna Paździor (KWP we Wrocławiu). Pierwsze miejsce w kategorii mężczyzn do 35 lat zajął Daniel Osik (KWP w Poznaniu), drugie Grzegorz Matuszek (KWP w Katowicach), a trzecie Tomasz Sowierszenko (KWP w Katowicach). W klasyfikacji do 45 lat złoto wywalczył Tomasz Szczyrba (KWP w Poznaniu), srebro Grzegorz Alzak (KWP zs. w Radomiu), a brąz Jarosław Szymanek (KWP w Lublinie). Wśród policjantów powyżej 45 lat najlepszy okazał się Waldemar Majewski (KWP w Poznaniu), drugi był Andrzej Juszcak (KWP we Wrocławiu), a trzeci Stanisław Gogojewicz (KWP w Poznaniu). Wśród pracowników Policji złoto zdobył Zbigniew Sajkiewicz (KGP), srebro Krzysztof Witczak (KWP w Poznaniu), a brąz niżej podpisany, który za namową współuczestników policyjnego maratonu wystartował też w XXXVIII Mistrzostwach Polski Dziennikarzy w Pływaniu, również zdobywając brązowy medal.

Oba biegi odbywały się w ramach Międzynarodowego Maratonu Pływackiego „Wpław przez Kiekrz”. Rozegrano także Mistrzostwa Wielkopolski Ratowników WOPR, maraton z cyklu Grand Prix Wielkopolski, wyścigi dla dzieci (na 50 i 100 m) oraz bieg masowy na 1500 m. W najbardziej prestiżowym wyścigu głównym na 7 km wystartowało tylko kilka osób, wśród nich policjant Ryszard Samelak, który ze względu na wiek (do biegu głównego dopuszczani są zawodnicy do 40. roku życia) płynął poza konkurencją. Dystans pokonał w dobrej formie i przypłynął szósty do mety. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Triumfatorki policjantki Katarzyna Straszewska (pierwsza z prawej) i Katarzyna Paździor



Najlepszy policjant w maratonie pływackim Daniel Osik

Po raz dziesiąty

W ostatnią sobotę czerwca w Środzie Wielkopolskiej odbyły się zawody „ludzi z żelaza”. W tym samym czasie na Jeziorze Średzkim i w jego okolicach rozgrywane były Otwarte Mistrzostwa Polski Weteranów w Triathlonie.

Na starcie X Otwartego Międzynarodowego Triathlonu Policijnego stanęło 30 osób reprezentujących Policję, także z zagranicy i inne służby. W policyjnych mistrzostwach wzięło udział także siedem osób niezwiązanych z formacjami mundurowymi.

Zawodnicy mieli do pokonania 750 m w jeziorze, 20 km na rowerze i na koniec 5 km biegu.

W klasyfikacji służb mundurowych zwyciężył Marek Kuryj z 3. Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego Sił Powietrznych z czasem 1.05.07, który wyprzedził Tomasza Szczyrbę z KWP w Poznaniu (1.06.19) i Tarasa Morosa z milicji ukraińskiej (1.08.04). Wśród pań najlepsza była Ewa Bugdoł ze Straży Miejskiej w Gliwicach (1.07.50). Drugie miejsce zajęła Katarzyna Straszewska z KP w Luboniu (1.15.08), a trzecie Aleksandra Saraceń z KRP Warszawa VII (1.26.55).

Imprezie zorganizowanej przez NSZZP w Środzie Wielkopolskiej towarzyszyły liczne atrakcje dla dzieci i dorosłych kibiców. Był plac zabaw, pokaz bezpiecznej jazdy samochodem, konkurs, w którym główną nagrodą był kurs prawa jazdy, a także jazda na pływającym „bananie” ciągniętym przez motorówkę. ■

P. Ost.
zdj. KPP w Środzie Wielkopolskiej



Pływanie



Po wyjściu z wody



Czas na rower



Zwycięzcy

Mam swoją niszę



Rozmowa
z Jarosławem Klejnockim

Przekazuję pozdrowienia od podkomisarza Mariusza Czubaja z Gdańska. Niedawno z nim rozmawiałam – m.in. o powieściach kryminalnych i ich autorach (rozmowa z Mariuszem Czubajem ukazuje się we wrześniowej „Policji 997” – AW).

– Bardzo dziękuję za pozdrowienia, cieszę się.

Wyjaśnijmy czytelnikom: w Pana najnowszej książce *Człowiek ostatniej szansy* bohaterowie noszą nazwiska pisarzy kryminalistów: Marka Krajewskiego, Zygmunta Miłoszewskiego i Mariusza Czubaja, którego uczynił Pan policyjnym profilerem.

– Wszystkich wymienionych spytałem, czy nie mają nic przeciwko uwikłaniu ich w gry literackie. Na końcu książki zamieściłem dla nich podziękowania. Pozwoliłem sobie na taką grę również w przypadku innych osób, np. krakowscy policjanci noszą nazwiska publicystów, którzy mają rewizjonistyczny stosunek do literatury.

Rozmawiamy w warszawskim Muzeum Literatury na Rynku Starego Miasta. To dobre miejsce na rozważania o grach literackich w powieściach kryminalnych?

– Obowiązki dyrektora muzeum pełnię dopiero od stycznia 2010 r.; wcześniej byłem „tylko” wykładowcą akademickim i autorem kilku różnych książek. Jest wiele dróg, którymi chadzają pisarze kryminalistów i każdy ma swoją niszę: jeśli wybieramy Marka Krajewskiego, to wiemy, że będą u niego mroczne

klimaty i makabra – czytelnik jest tego świadomy, jeszcze zanim otworzy książkę. Nie rozumiem krytyków, którzy na to narzekają: przecież sięgamy po produkt markowy właśnie ze względu na markę. Pijąc coca-colę, nie spodziewamy się, że będzie smakowała jak sok pomarańczowy. Podobnie jest z książkami.

Pańskie powieści o warszawskim policjancie Ireneuszu Nawrockim różnią się od klasycznych kryminałów.

– *Przylądek pozerów*, pierwsza książka o komisarzu Nawrockim, jest antykryminałem – co zaznaczyłem już w podtytule. To zabawa z konwencjami i mącenie jasnych reguł kryminału: jeden z bohaterów nazywa się tak samo jak ja, ma podobne do moich parametry życiowe, przy czym – najprawdopodobniej – jest mordercą. Ten pomysł wiąże się z tzw. zasadą podwójnego kodowania, która polega na adresowaniu utworu do różnych odbiorców. Czytelnik, który nie ma specjalnej orientacji w środowisku literackim, na wszelkie gry i aluzje w *Człowieku ostatniej szansy* będzie głuchy i ślepy, ale mimo to mam nadzieję, że będzie uczestniczył w intrydze. Bardziej wyrafinowany odbiorca zauważy w moich książkach czytelniczy bonus, takie mrugnięcie okiem – i zakładałam, że będzie z tego czerpał zadowolenie.

Naukowiec zajmujący się m.in. polską poezją XX wieku zaczyna pisać kryminały – co na to koledzy z uczelni?

– Dojrzewiała we mnie powoli pokusa, by napisać powieść sensacyjną lub kryminalną z ciekawą intrygą. Poszedłem więc po linii najmniejszego oporu i akcję pierwszej książki umieściłem w miejscu, które znam bardzo dobrze, czyli na uczelni. Oczywiście to środowisko nie jest identyczne z tym, z którym jestem związany, czyli Wydziałem Polonistyki UW. Chociaż profesorom nadałem nazwiska polskich poetów barokowych, to koledzy i koleżanki z wydziału próbowali odszukiwać w nich siebie – i była to dla nich niezła zabawa. Pod własnym nazwiskiem wystąpił jedynie mój prodziekan dr Tomasz Wroczyński.

Dobrze świadczy o tym środowisku, że potrafi podejść do siebie z dystansem i humorem; kilka lat temu pisanie kryminałów przez akademika nie byłoby zbyt dobrze widziane. Teraz jest inaczej: moje książki

bywają tematem zajęć akademickich z literatury popularnej, są przez kolegów wykładowców rozkładane na kawałki i analizowane – co bardzo mnie cieszy.

Czy paranie się literaturą sensacyjną przystoi również dyrektorowi Muzeum Literatury?

– Zaczęłam pisać kryminały, zanim zostałam dyrektorem. Mam nadzieję, że środowisko muzealne też podejdzie do tego z humorem, jak i moi koledzy akademicy. Jednak ta funkcja nakłada na mnie pewne ograniczenia: do obowiązków dyrektora należy np. reprezentowanie muzeum na zewnątrz, dlatego nie wyobrażam sobie napisania kryminału, którego akcja toczyłaby się wśród muzealników. Byłoby to nadużycie z mojej strony i przekroczenie pewnych granic.

A czy obdarzenie dwóch bohaterów własnymi cechami nie jest też pewnego rodzaju przekraczaniem granic? Obie postacie mają trochę wspólnego z Pana życiorysem.

– Ci, którzy mnie znają, szybko wychwytyają, że obdzieliłem swoimi cechami Nawrockiego i Klejnockiego – temu drugiemu dałem nie tylko imię i nazwisko, ale i moje zainteresowania naukowe. U komisarza natomiast, podobnie jak w moim życiu osobistym, pojawienie się dziecka przestawia całkowicie życie rodzinne, zmienia relacje z żoną. Ale nie jest na pewno tak, że mam potrzebę zwierzenia się, czy epatowania czytelnika prywatnymi problemami – w książce to nie jest dobry pomysł. Potraktowałem te podobieństwa jako kolejną grę oraz żart – z samego siebie.

Moje książki mieszczą się w konwencji realistycznej. Nawet jeśli nie zgadzają się jakieś detale, np. szczegóły w pracy policjanta, to czytelnik ma prawo wierzyć, że pewne rzeczy mogą się zdarzyć tak, jak ja je opisałem.

W *Człowieku ostatniej szansy* ginie policjant na służbie, jeden z głównych bohaterów. To też sytuacja znana z realnego życia.

– To element finału, niedługo potem książka się kończy. Nie znamy też losu innego policjanta, który zastanawia się, czy dalej pracować w tej firmie. Gdyby powstała kolej-

na część, a takie mam plany, to dla bohaterów, którzy pojawili się do tej pory, są różne możliwości. Myślę, żeby tym razem mniej postawić na fikcję, a bardziej zainteresować czytelnika pracą policyjną i szczegółami tego zawodu. Wątek partnerki policjanta, który ginie, być może też powróci, ale więcej nie zdradzę.

W takim razie ostatnie pytanie: o tytuł. Kim jest człowiek ostatniej szansy?

– Nie chciałbym za dużo wyinterpretować, ale zwrócę uwagę na dwie możliwości: tytuł odnosi się do seryjnego mordercy, któremu wydaje się, że jest ostatnim obrońcą pewnej idei. Widzi siebie jako ostatniego rycerza i w tym sensie sam dla siebie jest reprezentantem jedynej szansy dla sprawy. Z drugiej strony tytuł można odnieść do komisarza Nawrockiego – jest ekscentrykiem, wyróżnia się w swoim środowisku nie tylko wyglądem, ale i zainteresowaniami. Ostatni inteligent starego typu.

Jak w *Panu Tadeuszu*: ostatni zajazd na Litwie, ostatni woźny trybunału... duch tego miejsca nam się udzielił.

– Dziękuję serdecznie za ten komplement i zaszczyt porównania: faktycznie przymiotnik *ostatni* w *Panu Tadeuszu* odnosi się do odchodzącej kultury szlacheckiej, przemijania, nadejścia nowych czasów. U mnie obaj bohaterowie reprezentują staroświecki, książkowy typ myślenia, są przedstawicielami – nawet nieświadomie – starszego modelu kultury. To ludzie sprzed epoki komputerów, obaj w wieku średnio zaawansowanym. Mnie jako miłośnikowi książek też smutno, że ten świat odchodzi; oni zaś mimowiednie starają się bronić tego przemijającego, uporządkowanego świata kultury druku.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Anna Kowalska

Fragment powieści Jarosława Klejnockiego *Człowiek ostatniej szansy*

Po wczorajszym wieczorze bolała go głowa. A naczelnik był tego dnia ewidentnie w znakomitym humorze. To nie może wró-

żyć niczego dobrego, pomyślał odruchowo komisarz. I nie mylił się.

– Wcześniej coś wczoraj wysłiszcie? – rozpoczął przełożony w swej ulubionej stylisycie, rodem z późnego PRL-u.

– Byłem u lekarza, panie naczelniku. – Komisarz starał się nadać swemu głosowi lekko zbolale brzmienie.

– Jakież kłopoty, coś poważnego? – naczelnik udał zainteresowanie.

– Nie, nie, rutynowa kontrola. Nie jesteśmy coraz młodsii...

– Oj, co prawda, to prawda – zamyślił się naczelnik. Ale też zaraz pokraśniał, podskoczył lekko w fotelu i już wyraźnie zadowolony, wypalił:

– No, Nawrocki! Koniec tej waszej partyzantki! Będziecie teraz mieli lepiej. Mniej obowiązków – zdrowie będziecie mogli podratować...

Komisarz westchnął w głębi duszy, już pewien, że czekają go nowe kłopoty, ale postanowił nie ułatwiać zadania przełożonemu. Odwrócił nawet prowokacyjnie głowę w stronę okna.

Tego dnia, jak też kilkunastu poprzednich, słońce prażyło nieubłaganie. W po-

mieszczeniach komendy stołecznej, pozbawionych rzecz jasna klimatyzacji – oszczędności! – ciężko było wytrzymać. Pot spływał po karku rozradowanego naczelnika. Pot drążył ścieżki na szyi znużonego i zbławizowanego Nawrockiego.

– Słuchacie mnie? – naczelnik podniósł głos.

Sekcja Spraw Specjalnych

– Oczywiście! Tak jest, panie naczelniku! – zareagował ekspresywnie komisarz.

– Dobra, dobra. Bez teatru, Nawrocki. – Oficer przerzucił niecierpliwie papiery na biurku. – Jak powiedziałem, wreszcie naczelstwo postanowiło zrobić porządek z tym waszym burdelem...

– To znaczy? – Nawrocki nie mógł powstrzymać się od wejścia w słowo przełożonemu.

– Nie przerywajcie! To znaczy, że cała ta wasza impreza z niezależnymi dochodzeniami, specjalną pozycją w strukturach komendy – „struktury komendy” przełożony Nawrockiego wypowiedział z wyraźną lubością – wreszcie została unormowana...

– Ale o co chodzi konkretnie?

– Prosiłem, żebyście nie przerywali!

– Przepraszam!

– No! Więc, jak mówiłem, czeka nas, to znaczy, raczej was, reorganizacja. Od poniedziałku zaczyna działać Sekcja Spraw Specjalnych. Kryptonim S-3. Zostaniecie jej szefem. Sekcja wejdzie w skład wydziału do walki z terrorem kryminalnym. Odchodzicie od nas.

– Jak to? – Nawrocki nie potrafił ukryć zdziwienia.

– Tak to, tak to! – niemal wyśpiewał naczelnik, który komisarza – z wzajemnością – nie lubił i najwyraźniej cieszył się niezmiernie, że pozbywa się problemu. – Dalej to będzie się z wami woził Mietek.

Inspektor Różycki, szef wydziału, pomyślał sobie natychmiast komisarz. A może to i dobrze? Ten tłusty wieprz rozradowany, że wykupuje Nawrockiego ze swego podwórka, ten muzealny relikw po dawnych czasach tylko utrudniał mu życie. A Różycki? Miał niezłą opinię. Szanowano go, uchodził za profesjonalistę. Chłopcy z terroru nie mogli się go nachwalić. Zatem?

Jarosław Klejnocki (ur. 1963) – pisarz, poeta, eseista i krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Polonistyki Stosowanej UW, gdzie zajmuje się głównie metodyką nauczania i polską poezją XX w. Od stycznia 2010 r. p.o. dyrektora Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

Debiutował zbiorem wierszy *Oswajanie* w 1993 r. Ponad 20 lat pracował jako nauczyciel w warszawskich liceach, współtworzył serię podręczników języka polskiego dla szkół ponadgimnazjalnych. Współpracuje m.in. z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Polityką”, „Rzeczpospolitą”, „Chicago Review” i „Die Horen”.

W 2002 r. opublikował „autobiografię antyintelektualną” *Jak nie zostałem menelem*. W 2005 r. ukazał się antykryminał *Przylądek pozerów* – pierwsza książka o komisarzu Ireneuszu Nawrockim z komendy stołecznej. Kolejne części to *Południk 21* (2008 r.) i *Człowiek ostatniej szansy* (2010 r.).

Karzące ramię

„Superpolicjantka >Żyła< niewinniona” – taki tytuł znalazłem w gazecie. I przeczytałem o sprawie Ewy Szklarskiej, którą złodziej samochodów posiadający status świadka koronnego pomógł o branie łapówek i pomaganie jego grupie. Sprawa trwała osiem lat. A wszystko zaczęło się od tego, że pan prokurator uwierzył zeznaniom niejakiego „Patyka”. A „Patyk” to jest ten sam świadek, który twierdzi, że kradł auto pod blokiem Marka Papawy akurat w dniu zabójstwa generała i widział tam Ryszarda Boguckiego. Oj, panie prokuratorze (albo pani prokurator), to naprawdę miłe, że ludzie tak ufają ludziom. I jakie to szczęśliwe zbiegi okoliczności – pan złodziej kradnie samochód akurat w miejscu zamordowania generała Policji, ale ma tak podzielną uwagę i tyle poczucia obowiązku obywatelskiego, że odrywa się na chwilę od roboty, żeby sprawdzić i zanotować w notesiku, kto tam wokół chodzi, bo a nuż kiedyś prokuratura będzie o to chciała zapytać. A jaki to wzór dla innych, już widzę lawinę tych skruszonych przestępców pomagających w oczyszczaniu świata ze zła:

– *„Ja, „Partacz” i „Lodołamacz” to motaaliśmy babcie w parku za to, że nie chciała nam oddać torebki z emeryturą, ale równocześnie rozglądaliśmy się wokół, czy aby ktoś nie chce zrobić krzywdy komuś innemu i zobaczyliśmy, że Kazimierz W., nauczyciel z miejscowej szkoły podstawowej idzie z laptopem, w którym posiada wgrane nielegalne oprogramowanie. Dodatkowo chciałem poinformować szanownego pana prokuratora, że niejednokrotnie wręczałem łapówki nadkomisarzowi Andrzejowi B., który pomagał nam w tomotaniu staruszek w parku, a nawet nas do tego namawiał.*

Skoro aż takie zaufanie potrafią wzbudzać u prokuratorów tego typu zeznania, to pewnie nie jeden prokurator poprosi kiedyś skruszonego i współpracującego przestępcę, żeby był świadkiem na bierzmowaniu jego dziecka, a może nawet zacznie się wkrótce występować o nadawanie świadkom koronnym tytułów szlacheckich. Samo „koronny” już brzmi dumnie, a jak by brzmiało „Sir Patyk”, „Sir Kastet”, „Sir Jagnięcina”. Zanim ktoś stwierdzi, że piszę głupoty, sam napiszę, że owszem. Pewnie, że się nie znam, ale po prostu staram się na co dzień rozróżniać ufnosć od naiwności i oczekuję tego od innych. Zwłaszcza, jeśli to może komuś zabrać kilka lat życia.

Może ten stan podenerwowania wynika z faktu, że mnie samego dosięgło ostatnio „karzące ramię sprawiedliwości”. Dygresja – pamiętam z dzieciństwa, że kilkakrotnie ro-

zdzie wymierzali mi sprawiedliwość, ale nigdy ramieniem, a przynajmniej ramię nie było częścią wymierzającą bezpośrednio. No więc „karzące ramię sprawiedliwości” dopadło mnie ostatnio i to dwukrotnie.

Najpierw przyszło wezwanie do uiszczenia „opłaty specjalnej” za nieopłacone parkowanie samochodu na ulicy w Warszawie. Spojrzałem na datę wykroczenia. Styczeń 2004! Kurczę, a ja głupi myślałem, że po takim czasie nawet kradzież z włamaniem z bronią w ręku się przedawnia. Oj, jak się uniosłem! Jak się zbulwersowałem tym faktem prześladowania! Zaczęłem wypisywać na kartce nazwiska autorytetów, które mogą się za mną ująć w tej sprawie, już widziałem te publikowane na pierwszych stronach gazet otwarte listy protestacyjne, demonstrację twórców pod budynkiem Ministerstwa Sprawiedliwości, moje zdjęcie w kajdankach na okładce miesięcznika „Łowiec Polski” (bo mam nadzieję, że myśliwi też by stanęli za mną murem), delegacje rolników śpiewających pieśni patriotyczne pod budynkiem Zarządu Dróg Miejskich w Warszawie – sprawcy tego prześladowania... Tak się nakręciłem tą atmosferą walki o prawa człowieka dyskryminowanego jakimiś zadawnionymi zobowiązaniami, że z całej siły rąbnąłem ręką w stół, powiedziałem głośno „Dość!” i... Dokonałem przelewu wymienionej kwoty na wskazane konto.

A parę dni później przyszło zdjęcie z fotoradaru. I znowu poczułem się upokorzony. Nie koniecznością zapłacenia za przekroczenie prędkości. Ale kurczę, tych z telewizji, z gazet, z internetu ścigają albo aresztują: FBI, CIA, Interpol, Guardia di Finanza. A mnie dopada Straż Gminna w Kobylnicy. Ktoś złośliwy może powiedzieć – jaka gwiazda, takie FBI. Nie mam nic przeciwko Kobylnicy, miła, zielona gmina, ale czy miejscowe władze nie mogłyby, w trosce o lepsze samopoczucie karanych za przekroczenie prędkości, nawiązać międzynarodowej współpracy?

– Wiesz, dostałem cztery punkty karne od Interpolu w Lyonie, oddział w Kobylnicy.

No, to jakoś brzmi! ■

ARTUR ANDRUS
zdj. Andrzej Mitura



POLICJA

miesięcznik

Komendanta Głównego Policji

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Klaudiusz Kryczka
k.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacac p.kacac@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (22 60-115-69)

Reklama: Klaudiusz Kryczka

k.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Edyta Jaworowska

e.sarna@policja.gov.pl (22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 30 000 egz.

Numer zamknięto: 27.07.2010 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**